HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

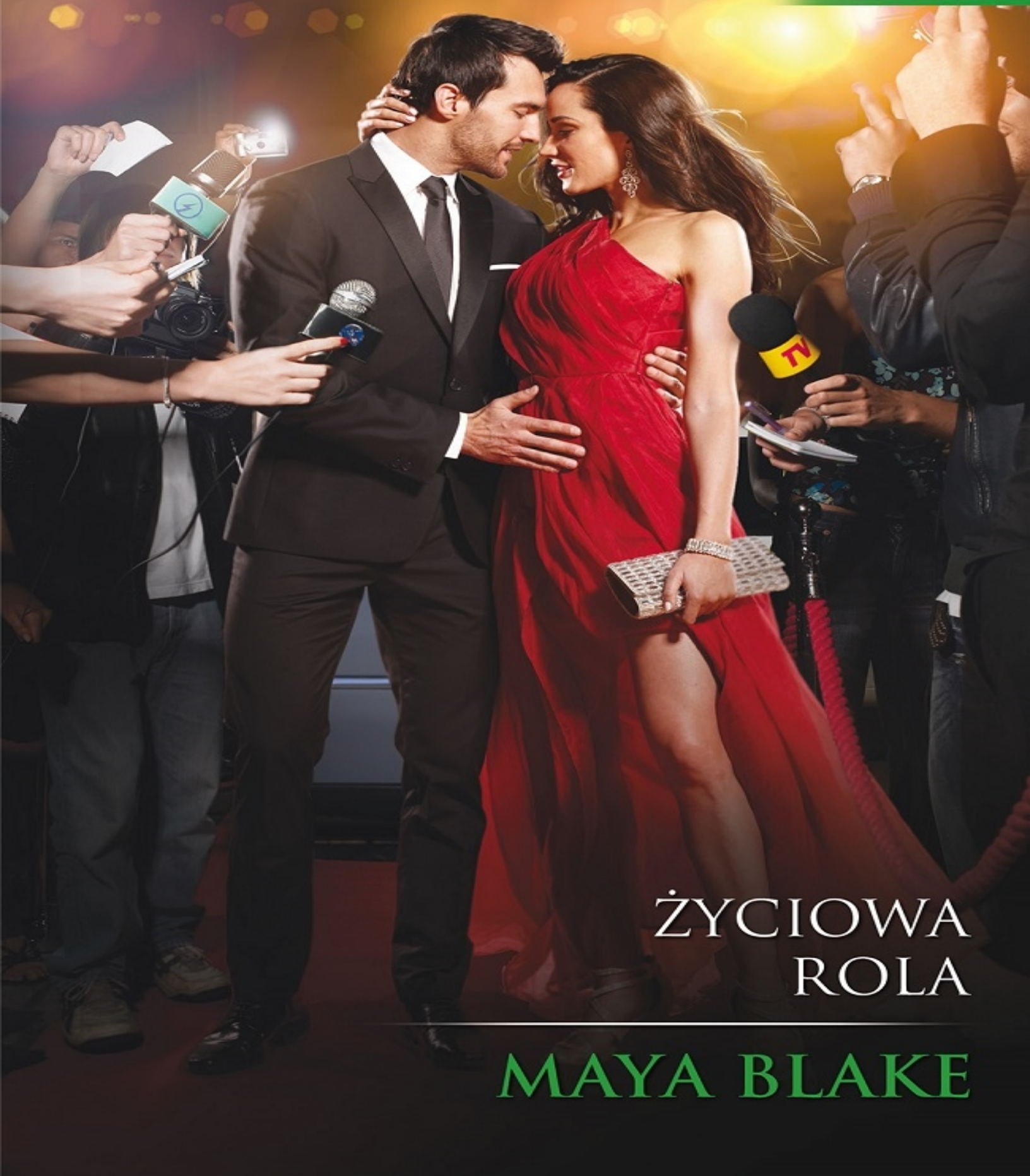

# ŻYCIOWA ROLA

MAYA BLAKE

**Maya Blake**

# Życiowa rola

Tłumaczenie:
Maria Nowak

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– *Por el amor de todos lo que es santo!*

Gael Aguilar zmusił się, by wziąć głęboki oddech, co przyszło mu z trudem, bo miał raczej ochotę zgrzytać zębami. Eleganckie oszklone drzwi szkoły filmowej omal nie wyleciały z zawiasów, kiedy pchnął je gwałtownie, z całą siłą wściekłości, jaka nim targała.

A przecież drzwi nie były niczemu winne. Winę ponosił niejaki Ethan Ryland. Facet był na tyle dobry w swoim fachu, że Gael osobiście zatrudnił go jako głównego reżysera. Atlas Studios, najmłodsze dziecko ogromnego holdingu Atlas Group, własności braci Aguilar, miało wyprodukować swój pierwszy długometrażowy film fabularny i przebojem wejść na rynek. Ofensywa musiała być przygotowana perfekcyjnie i Gael osobiście nad tym czuwał. Scenariusz był doskonały, tyleż trzymający w napięciu, co pobudzający wyobraźnię i skłaniający do refleksji, budżet – imponujący. Brakowało tylko czasu; całość należało dopiąć w ciągu sześciu miesięcy. Tego dnia Ethan powinien był przyjechać do Nowego Jorku i nadzorować przesłuchania aktorów. O dziewiątej rano Gael miał wątpliwą przyjemność odebrania telefonu od reżysera. Nie, Ethan nie był w Nowym Jorku. Z przykrością zawiadamiał, że z powodu wypadku nie ma możliwości wzięcia udziału w przesłuchaniach do głównych ról.

– Nie jestem pewien, czy dobrze słyszę. – Gael zacisnął palce na telefonie tak mocno, że prawie go zgniótł. – Miał pan przyjechać do Nowego Jorku i prowadzić przesłuchania, tymczasem pojechał pan do Szwajcarii na narty, i teraz leży w tamtejszym szpitalu ze złamaną nogą?!

– To miał być tylko weekendowy wypad – Ethan mówił szybko, żarliwie. – Niespodzianka urodzinowa dla żony, rozumie pan. A wypadku naprawdę nie planowałem. Jest mi szalenie przykro...

– Rozumiem – warknął Gael tonem, który sugerował wyraźnie, że osobiste problemy reżysera nic a nic go nie obchodzą. – Kiedy będzie pan mógł wrócić do pracy?

– Noga jest złamana w dwóch miejscach. Z przemieszczeniem – westchnął dramatycznie tamten. – Czekam na operację i założenie gipsu, a potem od razu wsiadam w samolot. Jutro rano będę w biurze, ma pan moje słowo. Ale dzisiaj, niestety...

Dzisiaj, niestety, Gael musiał całkowicie zmienić plany i zastąpić reżysera podczas przesłuchań. Nie podobało mu się to ani trochę – po pierwsze, był przedsiębiorcą, a nie specem od współpracy z aktorami. Po drugie, powinien teraz jechać do Chicago na spotkanie ze swoim przyrodnim bratem Alejandrem, a nie tkwić w Nowym Jorku i odwalać pracę za faceta, który okazał się na tyle nieodpowiedzialny, żeby głupio narażać swoje zdrowie w przeddzień rozpoczęcia kluczowego etapu produkcji filmu.

Gael najchętniej zwolniłby reżysera ze skutkiem natychmiastowym, i fakt, że nie mógł sobie na to pozwolić,

dodatkowo go frustrował. Ale jego relacje z Alejandrem, tak rodzinne, jak i zawodowe, były już dostatecznie skomplikowane, i ostatnie, czego potrzebował, to różnica zdań wywołana jednym impulsywnym, nieuzgodnionym posunięciem. Nie mówiąc już o tym, że japońscy partnerzy Aguilarów, bracia Ishikawa, nie byliby zachwyceni wiadomością, że projekt, w który tak wiele zainwestowali, napotyka trudności. Co było robić? Gael dopił kawę, zebrał manatki, poinformował recepcję, że będzie zajmował hotelowy apartament przez kolejną dobę, i podał szoferowi adres szkoły filmowej noszącej szumną nazwę Othello Arts Institute z mocnym postanowieniem, że nie da się ponieść nerwom. Póki co, nieszczęsne drzwi wejściowe były jedynym świadkiem jego wzburzenia. Do audytorium, gdzie miał się odbyć casting do głównej roli żeńskiej, wszedł spokojnym krokiem człowieka, który ma wszystko, absolutnie wszystko pod kontrolą.

Kiedy po kilku godzinach ostatnia kandydatka opuściła scenę i dwaj asystenci reżysera ogłosili koniec przesłuchań, Gael miał o wiele większe trudności z zachowaniem spokoju. Czy był zły? To mało powiedziane. Buzowała w nim czarna wściekłość, tak głęboka i niebezpieczna, jak ocean, po którym żeglowali jego hiszpańscy przodkowie. Niczego nie miał pod kontrolą. Aktorki usiłujące wcielić się w rolę bohaterki filmu – młodej kobiety, która rzuciła wyzwanie losowi i całemu światu, by móc pójść własną drogą i walczyć o swoją miłość – odgrywały zadaną scenę w sposób irytująco afektowany albo beznadziejnie

drewniany. W żadnej z nich Gael nie dostrzegł tej iskry, tej wyjątkowości, która musiała charakteryzować filmową postać. Tymczasem asystenci reżysera wydawali się zachwyceni wystąpieniami pań i zgodnie twierdzili, że rola powinna przypaść dziewczynie, która poza silikonowymi piersiami rozmiaru melonów oferowała w pakiecie długie, zgrabne nogi i jedwabiste włosy sięgające pasa. Tego właśnie, ich zdaniem, oczekiwała szeroka publiczność.

Gael opuścił audytorium nie wdając się w dyskusję. Mogli mówić, co chcieli, on nie miał zamiaru strzępić sobie języka po próżnicy. Wiedział jedno – żadna z tych malowanych lal nie zagra głównej roli w jego filmie. Koniec, kropka.

Ruszył korytarzem, nie próbując nawet zmusić się do uspokajającego, głębokiego oddechu. Wiedział, że to nic nie da. Kiedy był w tak podłym nastroju, pomagały mu tylko dwie rzeczy – kilka samotnych godzin przed ekranem komputera albo chwila zapomnienia w ramionach kobiety. Pierwsza z tych słabości wydatnie przyczyniła się do jego zawodowego sukcesu i przyniosła nadspodziewane zyski. Drugą po prostu lubił. Ostatecznie, był mężczyzną i buzujący w nim testosteron potrzebował ujścia.

Wiedziony impulsem sięgnął do kieszeni. W telefonie miał imponująco długą listę kontaktów, stworzoną specjalnie na takie okazje. Każda z dam, której numer figurował na liście, przyfrunęłaby jak na skrzydłach, gdyby tylko zasugerował, że chce się z nią spotkać. Wystarczyłoby napisać, gdzie i kiedy... Przez sekundę bawił się tą myślą, a potem wcisnął telefon z powrotem do kieszeni. Był tu po to, żeby załatwić

konkretną sprawę; przyjemność musiała poczekać. Biznes zawsze stał na pierwszym miejscu. Od tej reguły nie mogło być wyjątków.

Skoro przesłuchania w Othello Institute okazały się niewypałem, musiał jak najszybciej skontaktować się z innymi agencjami i szkołami aktorskimi w mieście. Do wieczora było jeszcze daleko, a gdzieś przecież musiała się znaleźć aktorka zdolna do odegrania, chociażby poprawnie, roli głównej bohaterki. Przyspieszył kroku, kierując się do wind. Korytarz był pusty; promienie słońca, wpadające przez wysokie okna, odbijały się w czarnych, gładkich powierzchniach drzwi, prowadzących do sal. Kątem oka dostrzegł, że jedne drzwi są niedomknięte, i w tej właśnie chwili dobiegł go podniesiony kobiecy głos. Zrobił jeszcze jeden krok, a potem zatrzymał się gwałtownie. I zaczął słuchać.

– Nie odchodź. Zaklinam cię, nie odchodź! Myślisz, że tak będzie lepiej? Mylisz się. Ucieczka niczego nie naprawi. Niszczenie nie jest budowaniem, rozrywanie więzi nie jest aktem twórczym. Mówisz, że boisz się naszej niedoskonałości. Spójrz na mnie! Ja się nie boję. Zbyt mocno cię kocham, a miłość nie pozostawia miejsca na lęk. Miłość akceptuje niedoskonałość, bo jest jedyną siłą zdolną ją przemieniać, dzień po dniu. Nie odchodź! Nie bój się! Spójrz w siebie. Zobacz tę miłość, którą ja w tobie widzę. Wiem, że i ty mnie kochasz. Wiem, że jest dla nas nadzieja, mimo bólu, jaki sobie zadaliśmy. Nie odwracajmy się od tej miłości, nie zabijajmy jej. Może wydaje się teraz mała,

niepozorna jak ziarnko, ale – uwierz! – jeśli pozwolimy jej urosnąć, stanie się potężnym drzewem. A my dwoje skryjemy się w cieniu jego korony, już na zawsze...

Głos był dźwięczny, choć lekko schrypnięty ze wzruszenia, wibrujący od emocji. Piękny. Śmiały, zdecydowany i zarazem niewiarygodnie czuły. Gael, zasłuchany, bezwiednie wstrzymał oddech, a nogi same poniosły go ku uchylonym drzwiom.

Gdy ją zobaczył, kończyła właśnie swój monolog. Jej usta drżały w zapowiedzi tęsknego uśmiechu, który wybrzmiewał w jej słowach, kiedy kreśliła wizję pięknej, dozgonnej miłości. Z oczu płynęły ciche łzy wzruszenia. Umilkła, wpatrzona wzrokiem pełnym żaru w twarz wyimaginowanego kochanka, i zamarła, unosząc do ust splecione dłonie w wyrazistym, ujmującym geście błagania.

Gael gapił się, oniemiały z wrażenia. Dziewczyna była drobniutka; czarna sukienka z obcisłej dzianiny podkreślała zgrabne linie jej sylwetki. Gdy schyliła głowę, dotykając wargami splecionych palców, płowy gąszcz sterczących na wszystkie strony, poskręcanych jak sprężynki kędziorów zatańczył i opadł, przesłaniając jej twarz. Włosy te, bujne i niesforne, były, co ciekawe, o ton jaśniejsze niż cera dziewczyny. Karnację miała nietypową, intensywnie złotą, przywodzącą na myśl słodycz leśnego miodu. Kiedy, wciąż milcząc, na powrót uniosła głowę, Gael mógł dokładnie przyjrzeć się jej twarzy. Zdecydowanie miał przed sobą postać nietuzinkową. Jej rysy były równie egzotyczne, co karnacja. Oczy w kształcie migdałów, mały nosek, odrobinę

za szeroki, mocno zarysowane kości policzkowe i duże usta o wypukłych, miękko wyrzeźbionych wargach... Czy była pięknością? Gael nie potrafił powiedzieć. Znał kobiety, które uważano za piękności, i był pewien, że każda z nich doznałaby załamania nerwowego, gdyby los obdarzył ją taką czupryną, której żadne fryzjerskie narzędzie tortur nie mogłoby zamienić w jedwabiste pasma, gładko spływające na plecy. Uroczy, nieco perkaty nosek też, prawdopodobnie, musiałby pójść do poprawki – jakiś chirurg plastyczny za sowitą opłatą zamieniłby go w wąski, szlachetny i całkowicie pozbawiony charakteru twór. Wzrost dziewczyny również nie był imponujący, ale nie próbowała dodać sobie centymetrów za pomocą pantofli na niebotycznych szpilkach lub kuriozalnie wysokich koturnach, do których niektóre młode damy wydawały się wręcz przyrośnięte. Ona była boso; prosta wąska sukienka odsłaniała kolana, ładnie umięśnione łydki, zgrabne kostki i niewielkie stopy, nieco zbyt szerokie, by można je było uznać za idealne.

Nie odrywając wzroku od dziewczyny, która wciąż stała nieruchomo na skraju drewnianej sceny, tak cicho, jak tylko potrafił, zrobił jeszcze jeden krok w stronę uchylonych drzwi. Z dziką grzywą płowych włosów i ciemnozłotą skórą, wydała mu się nagle podobna do młodej lwicy i już wiedział, że nie znajdzie żadnej innej aktorki, która tak idealnie wpisałaby się w afrykańskie plenery, gdzie umiejscowiona została znaczna część akcji filmu.

Dlaczego kadra Othello Institute nie zadbała o to, by ta młoda gwiazda dotarła na jego casting? Przed jaką publicznością grała teraz? Kto chciał ją zatrudnić? Zresztą, to nie miało znaczenia. Jakich pieniędzy by jej nie oferowano, gotów był ją podkupić, dając dwa razy więcej.

Cisza się przedłużała; na twarzy dziewczyny coraz wyraźniej malowało się napięcie oczekiwania. Gael zrobił jeszcze jeden krok. Spodziewał się, że zaraz usłyszy burzę oklasków i wyrazy uznania, jakie bezsprzecznie należały się aktorce za występ, który właśnie zakończyła. Zmarszczył aż brwi z zaskoczenia, gdy znalazł się tak blisko, by ogarnąć spojrzeniem to, co działo się w małej sali teatralnej. Dziewczynie przyglądał się tylko jeden widz, wygodnie rozparty w reżyserskim fotelu. Facet założył nogę na nogę, eksponując drogie, włoskie buty, pasujące do eleganckiego garnituru. Nosił modne okulary, miał starannie ułożone wąsy oraz wypielęgnowaną brodę. Myślał z pewnością, że osiągnął w ten sposób niebanalny image, Gael jednak był innego zdania. Facet wyglądał jak pajac. Teraz silił się na lekko znudzoną minę człowieka wybitnie inteligentnego, zmuszonego poświęcać czas zajęciom poniżej swojego poziomu. Gael nie dał się nabrać.

– Całkiem nieźle, panno Beckett – powiedział tonem mędrca. – Warsztat... poprawny, zaangażowanie widoczne. Włożyła pani serce w ten występ.

– Dziękuję. – Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, a jej oczy rozbłysły. – Tak, włożyłam w to całe serce.

– Niestety, to jeszcze trochę za mało. – Reżyser wydął wargi i potrząsnął głową. – Musi się pani bardziej zaangażować. Sercem, duszą... i ciałem.

– Nie rozumiem. – Blask w jej oczach zgasł, usta zadrżały. – Dałam z siebie wszystko...

– A więc to jest wszystko, na co panią stać? Cóż, żeby mnie przekonać, potrzeba więcej.

– Rozumiem. – Aktorka widocznym wysiłkiem woli opanowała drżenie warg i uniosła głowę ruchem tak pełnym dumy, że Gael aż poczuł dreszcz. Kiedy spojrzała w kąt, gdzie porzuciła swoje wysłużone czarne botki ze srebrnymi klamrami i równie sfatygowaną skórzaną torbę, w jej wzroku było zmęczenie i rozczarowanie. – Dziękuję za poświęcony mi czas.

– Tak szybko się pani poddaje? – rzucił reżyser, wciąż rozparty w fotelu. Dziewczyna zatrzymała się w pół kroku i obróciła błyskawicznie. Gael zobaczył wyraźnie, jak mężczyzna bez żenady taksuje jej sylwetkę wyjątkowo paskudnym spojrzeniem. Poczuł, że ciśnienie niebezpiecznie się mu podnosi.

– Jak to, poddaję się...? – zaczęła, marszcząc brwi. – Przecież powiedział pan...

– Kiedy umawialiśmy się na przesłuchanie, usłyszałem, że ten angaż jest dla pani ważniejszy niż następny posiłek. – Reżyser skrzywił wargi w cynicznym uśmieszku.- A teraz widzę, że wystarczyło parę słów krytyki, by panią zniechęcić. Zamierza pani podkulić ogon i uciekać, nie walcząc o swoje?

– A więc... mam jeszcze szansę? – spytała z napięciem.

– Każdy ma szansę, panno Beckett – podjął reżyser tonem. – Trzeba tylko chcieć. Bardzo chcieć. Zastanawiam się, jak silną ma pani motywację. Czy jest pani gotowa na wszystko, naprawdę na wszystko, by dostać tę szansę?

– Tak, oczywiście, że tak – powiedziała pospiesznie.

Kiedy facet zapraszająco pokiwał palcem, a dziewczyna posłusznie podeszła, Gael zmełł w ustach przekleństwo. Nie wierzył, po prostu nie wierzył, że młoda aktorka nie domyśla się, do czego zmierza reżyser. Dostatecznie długo żył na tym świecie, żeby wiedzieć, że mało kto jest naiwny i niewinny, za to prawie każdy – sprzedajny. Wystarczyło tylko podać odpowiednią cenę. Wbrew sobie poczuł, że gorzki, paskudny smak rozczarowania podchodzi mu do gardła. Zacisnął zęby, kiedy dziewczyna stanęła na samym skraju sceny, wpatrzona w pana i władcę, który rozsiadł się jeszcze wygodniej, ostentacyjnie eksponując krocze. Dokładnie tak, jak się spodziewał, mężczyzna wyciągnął z kieszeni metalicznie lśniącą kartę i sugestywnie pogładził jej grzbietem bosą stopę aktorki.

– Skoro jesteś gotowa na wszystko – wymruczał, uśmiechając się paskudnie – to myślę, że się dogadamy. Jestem pewien, że wiesz, jak zasłużyć na angaż w moim przedstawieniu. Chętnie się przekonam, na co naprawdę cię stać, malutka... w bardziej kameralnych warunkach.

Gael zobaczył jeszcze, jak dziewczyna schyla się powoli, wyciągając rękę po kartę, która – był tego zupełnie pewien

– otwierała drzwi hotelowego apartamentu, i zrobił w tył zwrot.

Nie chciał patrzeć na to, jak kobieta skwapliwie sięga po ochłapy rzucane jej przez mężczyznę. Dość się już tego w życiu naoglądał. Ruszył korytarzem, wbijając ręce w kieszenie i zaciskając pięści. Był zły. Na dziewczynę, że okazała się dokładnie taka, jak wszystkie inne. Na faceta, że okazał się dokładnie taki, jak wszyscy inni. Na całą sytuację – aktorka była perłą w swoim fachu, lecz, niestety, trafiła przed wieprza. Ale najbardziej zły był na samego siebie, że wykazał się tak żałosną naiwnością. Na co liczył? Że zobaczy, jak początkująca aktoreczka w obronie swojej godności rąbie w pysk reżysera świntucha? Przecież nie urodził się wczoraj. Doskonale wiedział, że żyje w męskim świecie. Faceci, od których cokolwiek zależało, cynicznie wykorzystywali swoją pozycję, a kobiety – tego pojąć nie mógł – potulnie się na to zgadzały. Czyż przez całe dzieciństwo nie obserwował, z głębokim smutkiem i rosnącym niesmakiem, jak matka czepia się ojca niczym bluszcz i godzi na wszelkie warunki, jakie ten dyktuje? Zupełnie, jakby ojciec był samym Bogiem, a nie zwykłym, cynicznym draniem, który łechtał własne ego, zabawiając się raz z żoną, raz z kochanką?

Jego matka była tą drugą, a on, Gael – wpadką, błędem, który nie miał prawa się zdarzyć. Przyszedł na ten świat tylko dzięki uporowi matki, która nie chciała „pozbyć się kłopotu”. W tej jednej kwestii przeciwstawiła się woli swojego pana i władcy. Och, musiała za to zapłacić. Ukarał

ją, skazując na długie lata rozłąki. Syna z nieprawego łoża nigdy nie zaakceptował ani nie polubił. Ba, pewnego dnia powiedział mu prosto w oczy, że jego istnienie jest pomyłką. Pech chciał, że trafiła kosa na kamień – Gael dorósł, zhardział. Może odziedziczył po ojcu więcej, niżby chciał? Nie odnajdywał w sobie łagodnej ugodowości matki, która przyjęła kochanka z otwartymi ramionami, gdy ten, po wielu latach, znów stanął na progu jej domu. Owszem, przyjął nazwisko ojca, ale bynajmniej nie z szacunku dla Tomasa Aguilara. Zrobił to na znak protestu. Nie chciał, żeby człowiek, który go spłodził, mógł pozwolić sobie na luksus zapomnienia o drobiazgu, jakim były konsekwencje własnych czynów.

Jego matka była zbyt dobra, zbyt łagodna i naiwna, by domagać się czegokolwiek od Tomasa. Długie lata, które spędziła w cieniu prawowitej małżonki, ciesząc się z każdego, najmniejszego przejawu zainteresowania, jakim raczył ją obdarzyć kochanek, niczego jej chyba nie nauczyły – niedawno znów przyjęła go do domu. Na samo wspomnienie szczęścia w jej głosie, jakie usłyszał podczas ostatniej rozmowy, Gaelowi robiło się niedobrze. Matka była święcie przekonana, że tym razem nastąpi happy end. Wierzyła, że Tomas wrócił do niej z miłości i że odtąd będą żyć razem, długo i szczęśliwie. Nie widziała – czy raczej nie chciała dostrzec – że dla Tomasa Aguilara jest tylko pionkiem na szachownicy; posługiwał się nią w chorej grze, którą prowadził z małżonką, kobietą, która nosiła na palcu jego obrączkę i wydała na świat jego pierworodnego syna.

Alejandro, przyrodni brat Gaela, też nie był człowiekiem łatwym. Długo trwało, zanim zaakceptował, że nie jest jedynym dzieckiem Thomasa, wreszcie jednak bracia doszli do porozumienia. Ostatecznie, obaj byli z krwi Aguilarów, i obaj potrafili używać rozumu. A ten podpowiadał, że tworzenie kolejnych podziałów niczego nie wniesie. Dziś byli wspólnikami w interesach, ale gdy szło o ich prywatne relacje, wciąż stąpali po polu minowym. Choć przecież obydwaj mieli jak najlepsze chęci, a w niektórych sprawach rozumieli się znakomicie.

– Chyba raczej nie chciałbym wiedzieć, o czym teraz myślisz. – Pewnego wieczora, kiedy we dwóch zasiedzieli się w biurze, i po skończonej pracy otworzyli butelkę zacnej whisky, Alejandro zadał to pytanie, rozsiadając się w fotelu i mierząc brata przenikliwym spojrzeniem ciemnych oczu.

– Nie, nie chciałbyś – odparł, krzywiąc usta w autoironicznym uśmiechu.

– No to trudno, niech stracę. Powiedz mi, co ci chodzi po głowie. – Alejandro nalał sobie kolejną szklaneczkę. Butelka była już niemal pusta.

– Zastanawiam się, czy nie można by po prostu zalegalizować poligamii – wyznał Gael, pociągając solidny łyk trunku. Skrzywił się lekko; whisky była wyborna, ale nawet ona nie mogła zlikwidować niesmaku, jaki czuł po ostatniej rozmowie z matką.

Alejandro roześmiał się cicho.

– Ciekawy pomysł. Osobiście nie jestem zainteresowany; zdecydowanie preferuję monogamię. Spotkałem już kobietę

mojego życia i powiem ci, że ta jedna w zupełności mi wystarczy. Dalej szukać nie zamierzam. Ale dla naszych rodziców to faktycznie mogłoby być rozwiązanie...

– Wiesz, co? – Gael opróżnił swoją szklankę. – Po namyśle stwierdzam, że to by nic nie dało.

– Dlaczego?

– Obojętne, ile ślubów naraz mógłby wziąć ojciec, nasi szanowni rodzice i tak znaleźliby sposób, żeby zamienić swoje życie w piekło i udręczyć wszystkich dookoła. Mają do tego szczególny talent.

– Więc twierdzisz, że nie dorastalibyśmy wspólnie w jednej wielkiej, szczęśliwej rodzinie? – Alejandro uniósł brwi, udając zaskoczenie. – Toś mnie, bracie, rozczarował.

Tak, w pewnych kwestiach rozumieli się naprawdę dobrze, pomimo wszystkiego, co ich dzieliło. I nawet jeśli faktycznie nie było szans, by wraz z rodzicami stworzyli wielką, szczęśliwą rodzinę, Gaelowi zależało na przyjaźni z bratem. Obaj byli dorośli i mogli układać wzajemne relacje tak, jak chcieli, niezależnie od tego, jak bardzo pokręcone było życie ich rodziców, całej trójki.

Zapatrzony w przeszłość, dotarł do windy i zjechał na parter. Życie nauczyło go, że zawsze istnieli i istnieć będą łajdacy, którzy wykorzystywali swoją pozycję, pieniądze i władzę, żeby zmusić kobiety do uległości. A one, cóż, rzadko podejmowały walkę. Godziły się na najpodlejsze traktowanie w imię iluzji szczęśliwego związku, przy której z jakiegoś kuriozalnego powodu się upierały. Albo robiły to dla pieniędzy. Albo... dla angażu w teatrzyku, który

prowadził jakiś zadufany w sobie fircyk. Dlaczego akurat dzisiaj to smutne widowisko tak bardzo go poruszyło? Chyba dlatego, że panna Beckett dała naprawdę niezwykły aktorski popis. Była tak dobra w swoim fachu, że przez chwilę uwierzył, że to nie tylko gra. Dał się przekonać, że ma przed sobą dumną, niezależną kobietę, godną podziwu i szacunku.

Naiwny głupek.

Niech panna Beckett podąża drogą, jaką obrała; życzył jej wszystkiego najlepszego. On sam natomiast zamierzał poszukać innej aktorki do swojego filmu. Był gotów znacznie zredukować swoje wymagania. Wystarczy, by zachowywała się jak profesjonalistka. O jej prywatnym życiu nie chciał wiedzieć nic.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Gael sam nie wiedział, na co liczy, wkraczając do szkolnego holu o tak późnej porze. Zajęcia i przesłuchania na pewno się już skończyły... ale on po prostu musiał tu wrócić. Miał za sobą tyle spotkań, ile tylko zdołał zorganizować i upchnąć w ciągu kilku godzin. Widział dobrą dwudziestkę aktorek. Bez efektu. Żadnej nie wybrał, żadna nie zdołała nawet na chwilę przykuć jego uwagi. Nie mógł przestać myśleć o tej dziewczynie z burzą płowych loków, którą widział w Othello, i o tym, jak ona odegrałaby zadaną scenę. Długo upierał się przy tym, że znajdzie inną aktorkę, ale wreszcie się poddał. Musiał przełknąć osobistą niechęć i podjąć zawodowe pertraktacje z panną Beckett. Nawet jeśli dziewczyna nisko ceniła swój honor i nie miała nic przeciwko załatwianiu spraw przez łóżko, była wymarzoną aktorką do głównej roli w jego filmie. Tak przynajmniej podpowiadała mu intuicja, której dłużej nie zamierzał ignorować.

Zapukał do drzwi sekretariatu i wszedł, nie czekając na zaproszenie. Dama o płomiennorudych włosach ułożonych w artystyczną piramidę na czubku głowy skrzywiła usta z dezaprobatą i uniosła znad ekranu komputera ptasio umalowane oczy.

– Słucham pana? – zaczęła z wyraźną niechęcią w głosie, ale zamilkła, kiedy jej spojrzenie padło na stojącego

w drzwiach mężczyznę. Gael setki razy miał już okazję zobaczyć, jak kobiety na jego widok zapominają o swoim kiepskim nastroju, i zazwyczaj go to bawiło. Dziś jednak nie odwzajemnił zalotnego uśmiechu, którym został obdarzony.

– Jedna ze studentek, nazwiskiem Beckett, miała dziś przesłuchanie do roli w sali trzysta siedem – zaczął bez wstępów. – Muszę jak najszybciej skontaktować się z nią w bardzo ważnej sprawie.

Uśmiech sekretarki przybladł nieco.

– Beckett? – spytała. – A jak ma na imię?

– Nie wiem – musiał przyznać.

– Nie wie pan. – Sekretarka zmrużyła oczy. – Cóż, przykro mi, ale nie udzielamy informacji o studentach osobom postronnym. Zresztą, jeśli nie poda mi pan jej imienia, nie będę mogła odszukać jej na liście.

– Tak dużo macie tu studentek o nazwisku Beckett? – Gael podszedł bliżej, oparł dłonie o blat biurka. – Rozumiem, że chronicie dane osobowe, ale liczę na to, że zechce pani skontaktować mnie z tą studentką, oczywiście za jej zgodą. Proszę, oto moja wizytówka. – Wyprostował się i wbił ręce w kieszenie, czekając na rozwój wydarzeń. Wiedział aż za dobrze, co będzie dalej. Tak jak się spodziewał, sekretarka zrobiła wielkie oczy, spojrzała szybko na petenta, a potem jeszcze raz na wizytówkę. Atlas Group prowadziła ostatnio bardzo intensywną kampanię reklamową, wszystkim ludziom ze świata filmu nazwisko Aguilar kojarzyło się jednoznacznie – z wielkimi pieniędzmi i szansą na międzynarodową karierę. Sekretarka uśmiechnęła się

jeszcze szerzej, posłała Gaelowi uważne spojrzenie. „Czy będę coś z tego miała?” – pytały wyraźnie jej oczy.

Bez namysłu, automatycznym ruchem sięgnął do portfela, wyjął banknot i położył go na blacie. Kobieta udała, że niczego nie zauważa, ale jakoś tak przełożyła papiery na biurku, że pieniądz zniknął. Gael nawet nie mrugnął. Był do tego przyzwyczajony. Nikogo nie interesowało, w jaki sposób zdobył pokaźny majątek. Wszyscy natomiast zgadzali się co do tego, że skoro jest milionerem, musi płacić. Za wszystko i przy każdej okazji.

– Domyślam się, że dziewczyna, której pan poszukuje, to niejaka Goldie Beckett – powiedziała scenicznym szeptem, konfidencjonalnie osłaniając usta dłonią.

Goldie. To imię przywoływało na pamięć burzę płowych włosów skręconych jak sprężynki i cerę o złocistej, słodkiej barwie miodu. Pasowało do niej jak żadne inne...

– *Sí*. Tak. To ona.

– Cóż, naprawdę nie powinnam tego robić... ale powiem panu w zaufaniu, że Goldie skończyła zajęcia pięć minut temu. Musiał pan dosłownie minąć się z nią w drzwiach.

– Wie pani, dokąd mogła pójść? – spytał dość rozpaczliwie.

– Nie, ale wiem, że mieszka w Jersey. Na jej miejscu poszłabym do metra.

Nie pytał o nic więcej, tylko podziękował i wybiegł. Nie zamierzał czekać, aż sekretarka dodzwoni się do Goldie Beckett, a ta oddzwoni do niego. Jeśli się pospieszy, już za chwilę rozmówi się z nią osobiście.

Wyleciał na ulicę. Po sekundzie namysłu zrezygnował z jazdy samochodem i popędził ku najbliższej stacji metra, slalomując wśród tłumu przechodniów.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Szła przed siebie uparcie, choć łzy, z którymi walczyła przez cały dzień, piekły pod powiekami i przesłaniały świat coraz gęstszą mgłą. Wbiła ręce w kieszenie ramoneski, schyliła głowę i pozwoliła łzom popłynąć. Jeśli już chciała się wypłakać, to tylko teraz. W domu czekała matka, a o nią Goldie musiała dbać. Każde zachwianie nastroju mogło zburzyć kruchą równowagę, którą udało jej się osiągnąć po latach zmagania się z depresją i nałogami. Poza matką nie miała na świecie nikogo. I, najwyraźniej, nie miała też szczęścia. Naprawdę potrzebowała angażu w teatrze. Po pierwsze, dla pieniędzy. Miała dosyć biegania z castingu na casting i grania w idiotycznych reklamach, albo dorabiania do skromniutkiej matczynej pensji, chwytając się wszelkich możliwych zajęć. Była już kelnerką, nianią, udzielała korepetycji, ba, wyprowadzała nawet psy. Przez jakiś czas bawiło ją to, ale już dawno przestało. Ostatnio prześladowała ją coraz dotkliwsza świadomość porażki. Czy jej życie w ogóle miało sens? Czy było tylko absurdalną szarpaniną? Zawsze chciała zostać aktorką. Zawsze czuła, że jest dobra w tym fachu. A może się myliła? Owszem, na studiach radziła sobie nieźle, ale to o niczym jeszcze nie świadczyło. Gdyby jednak dostała stałą posadę w teatrze... wszystko by się zmieniło. Wiedziałaby, że nie studiowała

nadaremno. Robiłaby to, co kocha. I zarabiała przyzwoite pieniądze.

Dziś wszystkie te marzenia legły w gruzach. Kiedy reżyser jednego z nowoczesnych teatrów pojawił się w szkole i gruchnęła wieść, że poszukuje nowego narybku, zgłosiła się bez namysłu. Wykładowcy byli zdania, że ma wszelkie szanse na sukces. Tymczasem została potraktowana jak ostatnie beztalencie, słodka idiotka, dla której kariera przez łóżko jest szczytem ambicji. Na samo wspomnienie nieszczęsnego przesłuchania zbierało się jej na mdłości, choć przecież zawartości żołądka pozbyła się wiele godzin wcześniej, zaraz po tym, gdy wreszcie do niej dotarło, jaką konkretnie propozycję składa jej reżyser. Dokładnie zapamiętała tamten moment. Na co liczyła, podnosząc kartę, którą jej podał? Nie miała pojęcia. Musiała doznać chwilowego zaćmienia umysłu, spowodowanego zapewne zbyt silnym napięciem nerwowym. Zacisnęła palce na karcie, gdzie widniała nazwa hotelu, adres oraz numer pokoju, i wtedy usłyszała cichy, sugestywny głos:

– Chcę cię dziś wieczorem zobaczyć w moim łóżku, w stroju Ewy, dziecinko. Przeegzaminuję cię... gruntownie. Jeśli się postarasz i dostaniesz zaliczenie, to od jutra masz u mnie angaż.

Poczuła, że żołądek gwałtownie podjeżdża jej do gardła. Było coś tak ohydnego w tej całej sytuacji – bezwstydnie lubieżny ton głosu mężczyzny, który uważał się za Casanovę, lecz przypominał jej raczej starego capa,

duszący zapach wody kolońskiej użytej o wiele zbyt hojnie, sama myśl, że mogłaby znaleźć się z nim w łóżku – że zdążyła tylko przycisnąć dłonie do ust, wybiegła do łazienki, pochyliła się nad sedesem i zwymiotowała gwałtownie.

Kiedy, opłukawszy twarz zimną wodą, wróciła do sali, reżysera już nie było. Pomyślała przelotnie, że może usłyszał odgłosy torsji, i skrzywiła usta w gorzkim uśmiechu. Cóż, dowiedział się przynajmniej, jak piorunujące wrażenie zrobiła na niej jego propozycja...

Zajęcia tego dnia wlekły się w nieskończoność, a jej było słabo. Ale nie pozwoliła sobie na to, żeby wyjść wcześniej. Nie chciała przyznać się do porażki – ani przed sobą, ani przed nikim innym. Dopiero teraz, na zatłoczonej nowojorskiej ulicy, pod osłoną litościwego zmierzchu, wystawiła twarz na kojącą pieszczotę chłodnej mżawki i rozpłakała się. Szła powoli, niemal na oślep. Drogę znała na pamięć; i tak o wiele za prędko będzie musiała wrócić do swojego szarego życia.

Potężne szarpnięcie wyrwało ją z zamyślenia. Zmyliła krok i omal się nie przewróciła, ale instynktownie zacisnęła dłonie na pasku torby. No, pięknie. Jakiś zakapturzony typ w bejsbolówce nasuniętej na oczy uznał ją za łatwy cel i usiłował wyrwać jej torbę. To zabawne, ale w pierwszej chwili poczuła rodzaj ulgi. Są takie chwile w życiu człowieka, kiedy ma się wielką ochotę komuś przywalić. To o wiele lepsze niż bezradny płacz.

Z torbą nie zamierzała się rozstawać. Miała tam portfel, telefon, notes i sfatygowany notebook. Dla złodzieja nie

była to specjalna gratka, dla niej – cały majątek. Oprych szarpnął znowu, tym razem mocniej, więc kurczowo wczepiła się w skórzany pasek. Pozwoliła, by ją pociągnął, i z całej siły rozpędu kopnęła go w kolano. Napastnik zawył, ale łupu nie puścił. Nagle znaleźli się w bocznej alejce, na tyłach jakiejś knajpy; kłęby pary buchające z wentylatora otoczyły ich gęstą chmurą, przesłaniając przed wzrokiem przechodniów.

– Puszczaj to, krowo przeklęta – wysyczał i szarpnął jeszcze raz. Goldie nie zamierzała usłuchać, ale sfatygowany skórzany pasek w tym momencie się poddał. Pękł nagle i Goldie poczuła, że torba wymyka jej się z rąk.

– Wal się, chamie! – wrzasnęła jak rozwścieczona kocica, zwinęła dłoń w pięść i uderzyła na oślep. Trafiła w ucho. Typ wydał z siebie ryk furii i puścił torbę, więc zanurkowała, by ją chwycić. Nie zdążyła. Rzucił się na nią, zacisnął łapska na dekolcie sukienki, wprawnym ruchem podstawił nogę i popchnął tak mocno, że dzianina na jej piersi rozdarła się z trzaskiem. Goldie zatoczyła się, poczuła przeszywający ból w kostce i rymnęła na chodnik.

W zapadającym zmierzchu płynąca chodnikiem ludzka rzeka wydawała się jednostajnie szara. Gael rozglądał się bezradnie. Jakim cudem miał odnaleźć w tym tłumie dziewczynę, której szukał? Parł przed siebie, sam nie bardzo wiedząc, po co to robi. I nagle cud się wydarzył – po drugiej stronie ulicy mignęła charakterystyczna płowa czupryna. Westchnienie ulgi zamarło mu w gardle, kiedy

zobaczył, że jakiś bandzior wciąga pannę Beckett w ciasną, ciemną alejkę między domami. Gwałtowny wyrzut adrenaliny poderwał go do biegu, jak pchnięcie ostrogą.

Wtargnął na jezdnię i przy wtórze wściekłego chóru klaksonów przedostał się na drugą stronę ulicy.

– Hej! Zostaw ją! – krzyknął, choć wiedział, że typ nie może go usłyszeć. Ciągle był za daleko, a hałas miasta skutecznie go zagłuszał. Wpadł w boczną alejkę w chwili, gdy dziewczyna zebrała się w sobie, podniosła na kolana i, niczym sprinter startujący z bloków, ruszyła za rabusiem. Znalazł się obok niej dokładnie wtedy, kiedy zachwiała się niebezpiecznie. Prawe kolano nie utrzymało jej, noga dosłownie złożyła się pod nią wpół. Zdążył objąć ją ramieniem, podtrzymać, chroniąc przed kolejnym upadkiem.

– Ostrożnie – wyrzucił z siebie, usiłując uspokoić oddech. – Nic pani nie jest?

Nie odpowiedziała, tylko szarpnęła się dziko, tak że z trudem utrzymał jej talię w uścisku. Była gibka, zaskakująco silna, a w oczach miała szaleństwo. Wzmocnił chwyt i poczuł, jak dziewczyna spina mięśnie w jeszcze jednej, rozpaczliwej próbie wyrwania się na wolność. Zupełnie, jakby schwytał młodą pumę, pomyślał z mimowolnym podziwem.

– Proszę się uspokoić – odezwał się łagodnym, pojednawczym tonem. – Napadnięto panią, jest pani w szoku.

– Nie jestem w żadnym szoku! – wysapała. – Proszę mnie natychmiast puścić. Jakiś łobuz ukradł mi torbę. Muszę...

Tym razem, kiedy się szarpnęła, rozluźnił uścisk. Wyrwała się, zrobiła jeden chwiejny krok i... kurczowo chwyciła ramię, które usłużnie jej podsunął.

– Niech to szlag – wymamrotała.

– Tylko tyle? Żadnych podziękowań za pomoc? – Gael uśmiechnął się krzywo.

– Pan wybaczy – syknęła – ale raczej mi pan przeszkadza.

– Och, doprawdy?

– Muszę odzyskać torbę! – zdenerwowała się. – Gdyby chciał mi pan pomóc, pobiegłby pan za tym draniem, a nie trzymał mnie tutaj... zaraz, zaraz... – Zmrużyła oczy i wycelowała w niego palec oskarżycielskim gestem. – Jesteście wspólnikami, tak? Kumpel wyrywa kobietom torebki, a pan „niesie pomoc", upewniając się przy okazji, że żadna nie ruszy w pogoń za złodziejem!

– *Que?!* – Nie wierzył własnym uszom. – Czy ja wyglądam na człowieka, który żyje z ulicznych kradzieży?

Po raz pierwszy uważnie mu się przyjrzała. Zobaczył, jak jej brwi unoszą się lekko, a w oczach pojawia się błysk zainteresowania. W następnej chwili przywołała się do porządku – błysk w oczach zgasł, a usta – niebywale seksowne – zacisnęły się w wąską linię.

– Może dobrze się pan maskuje – rzuciła obojętnie.

– Zapewniam panią, panno Beckett, że nie jestem złodziejem – zapewnił solennie i aż drgnął z zaskoczenia,

kiedy pchnęła go silnie, odskakując w tył na jednej nodze. Zdecydowanie, dziewczyna miała charakterek.

– Skąd pan zna moje nazwisko? – Zrobiła jeszcze jeden chwiejny krok w tył. Rajstopy miała podarte, z prawego kolana sączyła się krew. Żeby nie upaść, oparła się o mur i szybko rozejrzała dookoła, jakby szukając ratunku. W jej oczach pojawił się strach. – Ostrzegam pana – głos zadrżał jej lekko. – Ćwiczę krav magę.

– Wierzę pani – powiedział z powagą, nie ruszając się z miejsca. Przede wszystkim musiał ją uspokoić. Dziewczyna na pewno nie zdawała sobie sprawy z tego, że na skroni ma paskudne głębokie rozcięcie, choć krew płynęła z niego obficie, jaskrawą strużką przecinając policzek. Szok sprawił, że nie czuła bólu. Jeszcze nie. Jednak lada chwila mogła po prostu zasłabnąć – kto wie, czy nie doznała wstrząsu mózgu, albo jakichś poważnych obrażeń? Nie mógł pozwolić, by uciekała przed nim, skacząc na jednej nodze!

– Proszę i mnie uwierzyć, nie mam złych zamiarów – mówił dalej, unosząc ręce w pojednawczym geście. – Może pani w każdej chwili wezwać policję. Wydaje mi się, że przydałoby się też pogotowie. Chętnie pożyczę pani telefon.

– Z serca dziękuję. – Wbiła paznokcie w szorstki mur. Nie miała zamiaru okazać słabości. – Wolałabym jednak, żeby zostawił mnie pan w spokoju. Nie potrzebuję dobrego samarytanina. Proszę się zająć własnymi sprawami.

– Właśnie to robię, panno Beckett. Jestem tu, bo chciałem złożyć pani pewną propozycję. Czysto zawodową, ma się

rozumieć. Nie zastałem pani w Othello Institute, ale udało mi się wypatrzeć panią na ulicy. Naprawdę nie mogłem przewidzieć, że zostanie pani napadnięta. Oferuję wszelką pomoc w zamian za chwilę rozmowy.

– Proszę posłuchać. – Znów rozejrzała się dookoła, jednak w alejce, poza nimi, nie było nikogo. – Widzę pana po raz pierwszy i nie wiem, kim pan jest. Jak rozumiem, wypytywał pan o mnie w szkole, a potem śledził na ulicy. Taki proceder nosi nazwę stalkingu i naprawdę mało kto lubi być jego przedmiotem. Ze swojej strony pragnę pana zapewnić, że nie jestem warta takiego zainteresowania. Właściwie, to w tej chwili nie mam żadnej wartości – uśmiechnęła się krzywo. – Właśnie straciłam cały mój majątek.

Gael przyglądał jej się bez słowa. Och, zdecydowanie myliła się, twierdząc, że nie ma żadnej wartości. Dla niego, a ściślej dla jego firmy, byłaby bardzo cennym nabytkiem. Goldie Beckett miała w sobie coś niezwykłego. Jakiś magnetyzm, któremu trudno było się oprzeć. W ciemnych oczach o egzotycznym, migdałowym kształcie wyraźnie odbijały się emocje. Z wysokimi, ostro wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi i pełnymi, wydatnymi wargami wyglądała trochę jak kobieta z dzikiego plemienia, a trochę jak mała dziewczynka. Bardzo intrygujące połączenie. Właśnie uniosła dłoń i niecierpliwym ruchem odgarnęła włosy z twarzy, znacząc przy okazji czoło szeroką, szkarłatną pręgą. Zdecydowanie, teraz wyglądała jak niebezpieczna dzikuska. Zaskakujący kontrast pomiędzy płową czupryną a ciemną karnacją potęgował to wrażenie.

Skórę miała złocistą i gładką, szyję delikatną... rozdarty materiał czarnej sukienki pozwalał dostrzec krągłą pierś, przesłoniętą tylko cienkim bawełnianym stanikiem w jakiś wściekle kolorowy wzór.

Sekundę za długo gapił się w jej dekolt. Kiedy się zreflektował, było za późno. Spiorunowała go wzrokiem.

– Nawet o tym nie myśl – syknęła. – Wsadź sobie swoją „czysto zawodową propozycję" wiesz gdzie i znikaj, zanim zacznę wrzeszczeć.

– Proszę, zachowajmy spokój – próbował ostudzić emocje. – Zaręczam, że nie mam w zwyczaju napastować kobiet w ciemnych ulicach. Proponuję, żebyśmy zaczęli jeszcze raz, od początku. Nazywam się Gael Aguilar, oto moja wizytówka. Tak się składa, że przypadkiem widziałem pani występ dzisiaj przed południem, w Othello Institute.

– Och, doprawdy? – skrzywiła się, jakby samo wspomnienie tamtej chwili było dla niej wstrętne.

– Owszem – zwiesił głos, tak by zrozumiała, że widział wszystko. Także incydent, przy którym zapewne wolałaby nie mieć świadków. – Dość powiedzieć, że pani gra aktorska zrobiła na mnie tak duże wrażenie, że chciałbym przedyskutować z panią pewną propozycję dotyczącą współpracy z firmą, której jestem współwłaścicielem.

W jej oczach pojawił się cień zainteresowania. Zawahała się, ale w końcu wyciągnęła rękę, żeby wziąć kartonik. Wnętrze dłoni miała zakrwawione – musiała się skaleczyć, kiedy upadła. Gael powściągnął chęć, żeby ująć tę drobną dłoń i dokładnie sprawdzić, jak poważna jest rana. Obawiał

się, że Goldie Beckett nie doceniłaby jego troski, kto wie, może znowu rzuciłaby się do ucieczki? Nie mógł do tego dopuścić.

– Mój samochód stoi tuż za rogiem – powiedział, kiedy w skupieniu oglądała wizytówkę. – Podwiozę panią... do apteki albo do szpitala, jeśli okaże się to konieczne. Najpierw trzeba przemyć i opatrzeć skaleczenia, sprawdzić, czy nie ma pani poważniejszych urazów. Po co narażać się na zakażenie albo inny uszczerbek na zdrowiu? Pomogę pani. Potem porozmawiamy.

– Donikąd mnie pan nie podwiezie. – Energicznie pokręciła głową. – Nie potrzebuję apteki ani szpitala, nic mi nie jest. Mam stłuczone kolano i kilka zadrapań, to wszystko.

– Chyba nie zamierza pani wracać do domu na piechotę? – Wymownym spojrzeniem wskazał rozdartą sukienkę.

– Pięknie. Po prostu super. – Dopiero teraz zdała sobie sprawę, w jakim stanie jest jej odzież. Rozdarta kiecka, rajstopy w strzępach. Krew na kolanie, na dłoni i... na dekolcie. Upadając uderzyła głową o krawężnik, musiała się zranić. Dotknęła miejsca, gdzie skroń pulsowała ostrym bólem, i poczuła, że palce ma lepkie od krwi. – Pięknie – powtórzyła raz jeszcze, z ciężkim westchnieniem. Nie miała telefonu. Nie miała pieniędzy. Nawet jeśli jakimś cudem dowlokłaby się piechotą do domu, nie mogła pokazać się matce w tym stanie. Wyglądała jak postać z horroru.

– Proszę się niczym nie martwić – wtrącił pospiesznie. – Po co komplikować sprawy? Po prostu zabiorę panią do

hotelu, tam doprowadzi się pani do porządku, a potem porozmawiamy.

Ujęła się pod boki, zmrużyła oczy. Chyba zapomniała o tym, że ma podartą sukienkę, bo gwałtowny gest sprawił, że rozerwany dekolt rozchylił się jeszcze bardziej, ukazując niezwykle interesujący widok. Co to był za wzór na jej staniku? O ile wzrok go nie mylił, były to koty. Zabawne koty we wszystkich kolorach tęczy, które smacznie spały, skradały się, skakały, bawiły kłębkiem wełny... Gael myślał dotąd, że gdy chodzi o damskie negliże, widział już wszystko. Starając się nie gapić zbyt nachalnie na kociaki, przyznał w duchu, że się mylił. Jeszcze nigdy nie miał okazji zobaczyć czegoś podobnego.

– Naprawdę myśli pan, że potulnie pojadę do hotelu? Czy ja wyglądam jak jakaś głupiutka sierotka Marysia? – rzuciła, krzywiąc usta.

Nie, stanowczo nie wyglądała jak sierotka Marysia. Raczej jak niebezpieczna wojowniczka. Wyraźnie odzyskała animusz, co dobrze wróżyło – prawdopodobnie jej obrażenia nie były tak poważne, jak się obawiał. Poczuł ze zdumieniem, że chce mu się śmiać. Jego kontakty z płcią przeciwną wyglądały zazwyczaj zupełnie inaczej. Podczas imprez w luksusowych posiadłościach, na których bywał częściej, niżby chciał, wypielęgnowane elegantki otaczały go gwarnym kolorowym rojem. Modelki i celebrytki prześcigały się, by z nim flirtować, i każda byłaby zachwycona, gdyby zaproponował jej wizytę w swoim hotelowym apartamencie.

Rozejrzał się dookoła. Obskurna alejka, gdzie na tonącym w błocie chodniku walały się śmieci, a odrapane ściany zdobiły niezbyt eleganckie napisy, w niczym nie przypominała miejsc, w których zwykł prowadzić rozmowy z kobietami. A stojąca naprzeciwko niego dziewczyna zachowywała się w sposób, który w niczym nie przypominał aż za dobrze mu znanych umizgów, podchodów i strategii, jakie stosowały przedstawicielki płci pięknej. Nie rozpromieniła się na jego widok, a dźwięk jego nazwiska nie zrobił na niej najmniejszego wrażenia. Nie uwiesiła się na nim, wręcz przeciwnie. Utrzymywała bezpieczny dystans i łypała na niego podejrzliwie, w każdej chwili gotowa do ucieczki. Kiedy zaproponował, że ją podwiezie i ugości w swoim hotelowym apartamencie, jej oczy nie zaświeciły się z ekscytacji. Zupełnie nie wyglądała na osobę, która właśnie wygrała los na loterii, raczej na taką, która ma do czynienia z potencjalnie niebezpiecznym i w dodatku męczącym natrętem. Nigdy jeszcze nie musiał się tak starać, żeby zasłużyć na chwilę rozmowy z kobietą.

Zabawne, doprawdy.

– Proszę o wybaczenie. Jak rozumiem, moja propozycja uraziła pani godność – powiedział z przekąsem. Dobrze przecież widział, co wydarzyło się wcześniej pomiędzy nią a zadufanym w sobie reżyserzyną. – Tak się składa, że zostałem zaproszony na małe przyjęcie na Upper East Side, wraz z dobrą trzydziestką innych gości. Po prostu zabiorę tam panią, nie widzę innego wyjścia z sytuacji. Gospodarz przyjęcia zadba o wszystko, czego będzie pani

potrzebowała, żeby poczuć się lepiej, a ja na pewno się na panią nie rzucę w niecnych zamiarach, skoro będzie mnie obserwować kilkadziesiąt par oczu. Usiądziemy spokojnie, pokrzepimy się posiłkiem i wreszcie będę miał okazję powiedzieć pani to, co mam do powiedzenia.

Przygryzła wargę. Na jej wyrazistej twarzy odmalowało się wahanie.

– Przypuśćmy, że przyjmę pańską propozycję – zaczęła ostrożnie. – Wolałabym jednak najpierw mieć pewność, że całe to przyjęcie naprawdę się odbywa i że gospodarzowi nie będzie przeszkadzać... moje pojawienie się. Jak pan widzi, nie mam na sobie stroju wieczorowego.

– W porządku. – Gael poczuł, że jego rozbawienie zamienia się we frustrację. Nie wdając się w dalszą dyskusję, wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer. Po chwili z ekranu patrzyła już na niego uśmiechnięta facjata niejakiego Pietra Vitalego.

– Gael, *amigo*, brakuje nam tu ciebie! – wykrzyknął Włoch z typową dla siebie werwą. – Nie mów tylko, że nie dotrzesz. Damy będą wielce rozczarowane...

– Chciałem cię tylko zawiadomić, że będę trochę spóźniony – wpadł mu w słowo. Aluzje dotyczące dam były naprawdę ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował. Spod oka zerknął na Goldie. Niestety, wszystko usłyszała, i krzywiła usta w pełnym politowania uśmieszku. – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pojawię się z osobą towarzyszącą.

– Och, będę zaszczycony. – Włoch aż zacmokał. – Wpadajcie, wpadajcie jak najprędzej. Czekamy!

– Jest już pani dostatecznie przekonana, że to przyjęcie naprawdę się odbywa? – rzucił Gael, chowając telefon do kieszeni. – Oczywiście, istnieje możliwość, że próbuję właśnie zwabić panią na orgię, czarną mszę albo jedno i drugie; proszę rozważyć, czy nie powinna pani zażądać dodatkowo eskorty policji.

– Nie będzie takiej potrzeby. – Westchnęła, spuszczając wzrok. Kiedy podniosła na niego oczy, wydało mu się, że widzi w nich cień zakłopotania. – Przepraszam, ale sam pan rozumie, że w pewnych sytuacjach... ostrożności nigdy za wiele.

Uff. Gael poczuł się jak biegacz na ostatniej prostej. Wyglądało na to, że wreszcie zdołał zjednać sobie zaufanie panny Beckett. Przynajmniej częściowe. Zanim ruszyła z nim w stronę samochodu, zapięła kurtkę pod szyję. Podał jej ramię, ale udała, że nie dostrzega tego gestu; szła sama, ostrożnie stawiając kroki. Wciąż jeszcze utykała.

W milczeniu otworzył przed nią drzwi pasażera i po raz kolejny odetchnął z ulgą, kiedy wsiadła bez zbędnych ceregieli. Zanim ruszyli, podał jej telefon i zaczekał, aż zgłosi kradzież na policji. Zrobiła to rzeczowo i bez emocji. Chyba niespecjalnie liczyła na to, że skradzione przedmioty kiedykolwiek się znajdą.

– Gael Aguilar, tak? – zagadnęła, kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce i włączył się do ulicznego ruchu. – Myślałam, że

ktoś z pańską pozycją i majątkiem korzysta z usług szofera i wozi się limuzyną.

Zerknął na nią przelotnie i uniósł kącik ust w leciutkim uśmiechu. Spodobał mu się sposób, w jaki zadała to pytanie – w jej głosie było szczere zainteresowanie, nie podszyte nutą kokieterii, zawsze odrobinę sztuczną i trochę za słodką jak na jego gust. Dawno, oj, dawno nie miał do czynienia z młodą kobietą, która rozmawiałaby z nim jak z człowiekiem, nie jak z milionerem, któremu należało się przypodobać. To było... nieoczekiwanie odprężające.

– Mam limuzynę i zatrudniam szofera. Po pierwsze, wymaga tego wizerunek firmy, a po drugie, czasem się przydaje. Ale, szczerze? – dodał, rozsiadając się wygodniej w fotelu. – Po prostu lubię prowadzić. I zawsze mam wrażenie, że robię to lepiej niż szofer. Więc, kiedy tylko mogę, daję mu wolne.

– To się nazywa dbałość o pracownika. – Goldie wtuliła się w miękkie oparcie i ostrożnie wyprostowała kontuzjowaną nogę. Teraz, kiedy jej rozmówca zajęty był manewrowaniem w gęstym ruchu ulicznym, mogła dokładnie się mu przyjrzeć.

Wielkie nieba!

Jakim cudem nie zauważyła wcześniej, że ma do czynienia z... archaniołem? Może dlatego, że alejka, w której się spotkali, była ciemna i pełna dymu, a ona aż buzowała z gniewu i frustracji. Teraz jednak, kiedy siedziała wygodnie w ciepłym samochodzie, bez żenady oddała się obserwacji. Czarne włosy nosił obcięte bardzo krótko, jak

ktoś, kto nie lubi zbytnio się kłopotać utrzymaniem eleganckiej fryzury, lecz mimo to zupełnie nie wyglądał na rekruta. Wpatrując się spod zmrużonych powiek w jego profil, który raz po raz wydobywały z półmroku światła nadjeżdżających z naprzeciwka samochodów, Goldie czuła, że ogarnia ją coraz silniejsza fascynacja. Jak mogłaby określić rysy jego twarzy? Były ostre, niemal drapieżne, lecz jednocześnie twarde jak granit. Widać było, że ten mężczyzna potrafi stuprocentowo panować nad sobą, choć nieobce mu są gwałtowne emocje. Czoło miał wysokie, oczy, skryte w cieniu pod grubymi wydatnymi brwiami, wydawały się zupełnie czarne. Usta, zarysowane twardą linią, były tak poważne, surowe wręcz w wyrazie, że chciało się zrobić wszystko, by choć na chwilę się uśmiechnęły. Mocny podbródek znamionował upór i pewność siebie, jeśli nie arogancję. Prowadził spokojnie i pewnie, całkowicie rozluźniony. Goldie bezwstydnie przyglądała się jego dużym, mocnym dłoniom. Kierownicę trzymał niemal od niechcenia, ale manewry wykonywał błyskawicznie, z idealną precyzją. Ubrany w ciemny garnitur, który bardzo sugestywnie podkreślał walory jego męskiej sylwetki, wyglądał... nieziemsko. Jak archanioł – takie było jej pierwsze skojarzenie. Jeszcze raz zerknęła spod rzęs. Aguilar. Zapamiętała to nazwisko z telewizyjnych wiadomości, wiedziała, że ma do czynienia z jednym z właścicieli wielkiego międzynarodowego holdingu. A więc facet był nie tylko zjawiskowo przystojny, ale też piekielnie bogaty. No właśnie, piekielnie... Jeśli był archaniołem, to

chyba Lucyferem. Goldie zbyt dobrze wiedziała, co mężczyźni tego pokroju wyprawiali z kobietami, które im na to pozwalały, zahipnotyzowane ich statusem, bogactwem i mrocznym urokiem. Smutna historia życia jej matki była tego najlepszym przykładem. Goldie nie zamierzała powtarzać jej błędów.

Nie moja liga, powiedziała sobie twardo, odwracając wzrok. Ten facet to nie moja liga. Owszem, Gael Aguilar robił na niej pewne wrażenie. Normalna rzecz, zważywszy, że była zdrową, heteroseksualną kobietą. To, co czuła, było jednak jej prywatną sprawą, nie miała zamiaru niczego po sobie okazywać. Bo i po co? Mogła być go ciekawa jako człowieka, mogła zachodzić w głowę, jaką też propozycję zamierzał jej złożyć, choć obawiała się, że cała sprawa skończy się rozczarowaniem. Ale na pewno nie zacznie sobie wyobrażać, że oto spotkała bruneta wieczorową porą i odtąd jej życie cudownie się odmieni...

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Auto – zgrabna i zwrotna miejska wersja alfa romeo, z zadziwiającą skutecznością przebijało się przez gęsty ruch na Columbus Avenue, by skręcić w Central Park West. Goldie patrzyła przez okno na miasto, które malowało się rozświetlonym pejzażem na tle nocnego nieba. Chyba trochę kręciło jej się w głowie. Przed niecałą godziną szła po ulicy i płakała; własne życie wydawało się jej totalną klęską. Teraz jechała luksusowym samochodem w nieznane, niemalże porwana z ulicy przez zabójczo przystojnego milionera. Przymknęła oczy i postanowiła, że będzie, póki może, rozkoszować się smakiem tej niezwykłej przygody.

Sekundę później wyprostowała się w fotelu. Niestety, trudno się było wczuć w niezwykły nastrój, kiedy rana w skroni pulsowała tępym bólem, otarta do krwi dłoń nieznośnie piekła, a stłuczone kolano drętwiało...

– O czym chciał pan ze mną rozmawiać? – spytała, przerywając ciszę. – Może moglibyśmy teraz...

– Jesteśmy już prawie na miejscu – rzucił jej szybkie spojrzenie. – Najpierw opatrzymy panią, a potem porozmawiamy, dobrze? To ważna sprawa, nie ma sensu załatwiać jej w pośpiechu.

– Tylko, że ja nie mam zbyt wiele czasu – poruszyła się niespokojnie. – Robi się późno, będę musiała wracać do domu.

– Ach, tak? Ukochany czeka, mam rację? – Skrzywił usta w cynicznym grymasie. – Na pewno bardzo się niecierpliwi. No, cóż. Będzie pani musiała zdecydować, czy warto poświęcić mi swój cenny czas, czy też ważniejsze jest bara-bara.

Pożałował tych słów, kiedy tylko wybrzmiały. Ta dziewczyna była mu potrzebna; zamierzał ją zatrudnić, a nie obrazić. Wiedział doskonale, że obcesowe zachowanie nigdy nie popłaca, gdy idzie o interesy. Co się z nim działo? Dlaczego samo wspomnienie reżyserzyny z capią bródką sprawiało, że zalewała go wściekłość? To nie jego sprawa, co ona robi w wolnym czasie...

– To nie pańska sprawa, co ja robię w wolnym czasie – powiedziała Goldie w tej samej chwili. Patrzyła prosto przed siebie, a twarz miała bez wyrazu, jak ktoś, kto przez czystą uprzejmość udaje, że nie słyszał, jak rozmówcy wypsnęło się głośne pierdnięcie. – Mogę panu poświęcić pół godziny. Mam nadzieję, że to wystarczy.

– Sama pani zdecyduje, czy to wystarczy – mruknął w odpowiedzi, zatrzymując samochód przy jednym z luksusowych wieżowców Manhattanu.

Wysiadł, podał kluczyki portierowi, który podbiegł truchtem, by odstawić samochód na parking. Goldie zagryzła wargi, wpatrzona w rzęsiście oświetlone, wyłożone marmurem wejście do budynku. Podwójne drzwi z wielkich tafli ozdobnego szkła w metalowych okuciach były szeroko otwarte, a szkarłatny dywan zapraszał, żeby zanurzyć w nim stopy. Portierzy w liberii czekali, żeby zająć się

samochodami i bagażem gości. Z pewnością nikt nie spodziewał się zobaczyć tu rozczochranej dziewczyny, brudnej od błota i krwi, w podartych ciuchach. Otworzyła drzwi samochodu, postawiła stopę na chodniku i... znieruchomiała, sparaliżowana atakiem tremy.

Gael obszedł samochód szybkim krokiem i podał jej rękę. Nie zareagowała. Jej oczy, wpatrzone w drzwi budynku, wydawały się ogromne. Zobaczył w nich autentyczny strach. Zabawne. Została zawleczona do ciemnej uliczki, okradziona i pobita, ale przeraziła się dopiero na widok luksusowego apartamentowca... Niewiele myśląc, schylił się, objął ją i uniósł, a potem ruszył do wejścia.

Odruchowo targnęła się i wyprężyła, ale Gael jej nie puścił. Jednym ramieniem otaczał jej plecy, drugim podtrzymywał nogi pod kolanami, tak jakby niósł dziecko. Podjęła jeszcze jedną próbę wyswobodzenia się, po czym dała za wygraną. Nie chciała narazić się na jeszcze większą śmieszność, wierzgając nogami.

– Co pan wyprawia?! – syknęła, udając, że nie zauważa zdumionych spojrzeń portierów. – Zwariował pan? Proszę natychmiast...

– Podobno pani się spieszy – wpadł jej w słowo, nie zwalniając kroku. – Ja też nie mam czasu na głupstwa. Wolałem nie sprawdzać, jak długo zajęłoby pani podejmowanie decyzji, którą nogą wysiąść z samochodu.

Spodziewał się gromkich protestów, może nawet lawiny ciosów. Zaskoczyła go cisza. Przemierzał hol i z każdym krokiem czuł coraz wyraźniej, że faktycznie musiał

zwariować. Dziewczyna w jego ramionach była lekka, ciało miała gibkie i cudownie jędrne. Kiedy usiłowała się wyswobodzić, przez moment naparła biustem na jego przedramię i ten przelotny dotyk postawił jego zmysły w stan gotowości. Wrażenie było zaskakująco intensywne, pobudzające i... rozkosznie słodkie. Usiłował je zignorować. Musiał je zignorować, dziewczynę chciał przecież zatrudnić, a nie podrywać! Zmylił krok i omal się nie potknął, więc spojrzał w dół, i to też był błąd. Jego wzrok padł na jej dekolt. Czarna kurtka rozchyliła się nieco, ukazując delikatną, złocistą skórę. U podstawy szyi szybko pulsowała żyłka. Zaczerpnął tchu, nieco rozpaczliwie, jak tonący. Kolejny błąd. Ogarnęło go rozkoszne ciepło jej ciała. Pachniała słodko i egzotycznie, imbirem i kwiatami jaśminu. Nie mógł nic poradzić na to, że jej zapach uderzył mu do głowy, wypełnił świadomość, obudził coś, co stanowczo nie powinno się budzić, kiedy załatwiał sprawy zawodowe. Poczuł zdradzieckie gorące pulsowanie w lędźwiach i zacisnął zęby. Na szczęście winda właśnie przyjechała, stalowe drzwi rozsunęły się niemal bezgłośnie. Gael wypuścił Goldie z objęć tak gwałtownie, jakby zaczęła go parzyć. Kiedy tylko jej stopy dotknęły wyłożonej miękkim dywanem podłogi windy, odskoczyła w kąt, jak spłoszona kotka. Najśmieszniejsze było to, że on też cofnął się o krok i wylądował w przeciwległym kącie.

Stanowczo, musiał wziąć się w garść. Zacisnął zęby i dźgnął guzik najwyższego piętra z taką determinacją, jakby usiłował zadać przeciwnikowi śmiertelny cios.

Goldie schyliła głowę, udając, że jest pochłonięta oglądaniem mankietów ramoneski. Nie chciała, by Aguilar zauważył, jak walczy o oddech. Ta minuta, czy dwie, spędzone w jego ramionach, były – mogła to powiedzieć z całą stanowczością – najmocniejszym doświadczeniem jej życia. Bliskość tego mężczyzny, twardość jego umięśnionego ciała... lekko szorstki podbródek, przelotnie muskający jej skroń... korzenny, rozgrzewający zapach, w którym wyróżniała nuty cynamonu, kawy i żywicznego drewna... głos, głęboki i melodyjny, w którym słychać było cień egzotycznego, miękkiego akcentu... wszystko to wprowadziło jej zmysły w dziwny stan, niebezpiecznie bliski euforii. Było też coś jeszcze, coś czego nie potrafiła zrozumieć. W ramionach Gaela Aguilara czuła się bezpieczna. Po prostu – bezpieczna. Jak gdyby nagle znalazła się w miejscu, gdzie nic, absolutnie nic nie mogło jej zagrozić. Jak gdyby po latach męczącej samotnej szamotaniny wreszcie trafiła do domu.

Co za bzdura! Aż potrząsnęła głową. To nie był czas ani miejsce na snucie naiwnych mrzonek. Dość ryzykowała, jadąc z obcym facetem pod nieznany adres. Powinna zachować chociaż resztki rozsądku, bo jeśli nie, gotowa wpakować się w jeszcze gorsze tarapaty niż te, w których już była.

– Oczekuję, że... – zaczęła, unosząc głowę.

– Proszę sobie nie... – odezwał się w tej samej chwili. Żadne z nich nie dokończyło zdania.

Winda wyhamowała, drzwi się otworzyły. Niski mężczyzna biegł ku nim, zadziwiająco szybko pomimo pokaźnej tuszy.

– Gael! *Amico!* – wykrzyknął, rozkładając ramiona w serdecznym geście. Poły czarnego smokingu rozchyliły się, ukazując wypukły tors obleczony w nieskazitelnie białą koszulę z ozdobnym, uroczo staroświeckim żabotem. Smoliście czarne kręcone włosy i równie ciemne oczy nadawały mu wygląd wesołego diabła. – Nareszcie! Teraz mam wszystkich gości na pokładzie, możemy zaczynać. Kurs na dobrą zabawę i cała naprzód!

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale w tym momencie jego roześmiane oczy spoczęły na towarzyszącej przyjacielowi dziewczynie. Goldie zobaczyła, jak Włoch w jednej chwili poważnieje.

– Och... – Zawahał się, szukając słów. – Aguilar, wiesz, że cię lubię, ale jeśli z twojej winy coś złego przytrafiło się tej damie, zaraz skopię ci tyłek. A w każdym razie spróbuję – dodał, zadzierając głowę, żeby spojrzeć Gaelowi w oczy.

– „Dama” potrafi mówić, jest pełnoletnia i odpowiada sama za siebie. – Goldie zrobiła krok do przodu. – Dziękuję panu za troskę, ale nic mi nie jest. Po prostu... wydarzył się mały wypadek. Pański przyjaciel nie miał z tym nic wspólnego.

– Całe szczęście! Całe szczęście! – Gospodarz wyraźnie odzyskał animusz. – A więc, domyślam się, że nasz drogi Gael wybawił panią z opresji?

– To nieco zbyt daleko posunięty wniosek – uśmiechnęła się słodko, przechyliła głowę i spod rzęs zerknęła na

Aguilara. Krzywił usta w cynicznym grymasie, dokładnie tak, jak się spodziewała.

– Pietro, przedstawiam ci pannę Goldie Beckett. Nie przegadasz jej, nawet nie próbuj. Ma własne zdanie na każdy temat – skwitował.

– Witam! Witam jak najserdeczniej! – Włoch chwycił jej dłoń, uniósł do ust i głośno cmoknął powietrze kilka centymetrów ponad skórą, wciąż brudną od błota i krwi. – Proszę, zechciejcie się rozgościć...

– Dzięki, Pietro. Nie ukrywam, że zanim dołączymy do gości, będziemy musieli poprosić cię o pomoc. Panna Beckett będzie potrzebowała – zmierzył ją taksującym spojrzeniem – środków opatrunkowych. Kąpieli, kilku kosmetyków. I nowej sukienki.

– Słucham?! – zaperzyła się. – Nie ma mowy, żebym...

– Ma się rozumieć – odezwał się Pietro w tej samej chwili. – Proszę, proszę tędy. Pokój gościnny jest do waszej dyspozycji, mam w pełni wyposażoną apteczkę, zaraz zorganizuję wszystko, co potrzebne.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Goldie usiłowała protestować, ale robiła to z coraz mniejszym przekonaniem. Skaleczenia bolały jak diabli, była brudna i tak zmęczona, że na samą myśl o gorącym prysznicu chciało jej się płakać ze szczęścia. Jak się powiedziało „a”, trzeba powiedzieć „b”, pomyślała sentencjonalnie, i pozwoliła się zaprowadzić w głąb szerokiego korytarza. Wnętrze urządzono w wysmakowanym, nowoczesnym stylu. Ściany zdobiły monochromatyczne fotografie w skali makro, punktowe oświetlenie podkreślało kontrasty czerni i bieli, tworząc intrygujący, choć równocześnie bardzo domowy nastrój. Nie było tu nawet śladu kiczu czy ostentacji, choć pomieszczenie emanowało luksusem, na który stać tylko najbogatszych. Z salonu, do którego wiodły podwójne drzwi, dobiegały dźwięki łagodnej muzyki i gwar rozmów, punktowany wybuchami śmiechu oraz pobrzękiwaniem zastawy stołowej. Goldie wysoko uniosła głowę, na przekór tremie, która nagle, podstępnie, chwyciła ją za gardło. Co tutaj robiła, w świecie pięknych i bogatych, ona, zwykła dziewczyna z New Jersey?

Niemal odetchnęła z ulgą, kiedy Piero otworzył przed nią drzwi gościnnego pokoju. Panowała tu cisza, półmrok rozświetlały ustawione na niskich stolikach lampy o kolorowych, witrażowych kloszach. „Pokój” okazał się

samodzielnym apartamentem, z małym gabinetem, sypialnią i łazienką.

– Proszę wziąć prysznic, ja tymczasem przygotuję opatrunki, a Pietro przyniesie pani jakieś ubranie – zakomenderował Gael, wkraczając do sypialni.

– Och, dziękuję, ale nie musi pan zawracać sobie mną głowy. Niech pan dołączy do gości, poradzę sobie sama. Co zaś do ubrania, proszę przekazać Pietrowi, że wystarczy mi t-shirt i legginsy albo spodnie od dresu.

– Sądzę – Gael rozsiadł się w fotelu – że Pietro może mieć nieco inne zdanie na temat damskiej konfekcji niż pani. Zresztą, ja też się z panią nie zgodzę. Proszę mi powiedzieć, ile razy zakładała sobie pani szwy na ranę?

– Szwy?! – wyjąkała, zdumiona.

– Owszem, szwy. Ma pani głębokie rozcięcie na skroni. Jeśli nie założymy szwów, przynajmniej dwóch, blizna zostanie na zawsze. Całe szczęście, igła i nici nie będą potrzebne; Pietro ma na pewno samoprzylepne paski do zamykania ran. Tak czy owak, samodzielne ich założenie byłoby nie lada wyczynem, zwłaszcza jeśli komuś się spieszy.

Spieszyło jej się. I nie, nie chciała mieć blizny na czole. Bez słowa protestu ruszyła do łazienki. Pozbyła się butów, zacisnęła zęby, odrywając podarte rajstopy od częściowo już zaschniętego skaleczenia. Starannie zamknęła drzwi i przekonawszy się, że na haczyku obok kabiny prysznicowej wisi wielki ręcznik i długi, obszerny szlafrok, z ulgą pozbyła się reszty ubrania.

Kiedy ciepła woda dotknęła jej skóry łagodną pieszczotą, zamknęła oczy i westchnęła z ulgą. Przez chwilę stała tak, pozwalając, by strumień masował jej obolałe mięśnie, a potem sięgnęła po szampon i ostrożnie umyła włosy.

Kilka minut później wróciła do sypialni, szczelnie okutana szlafrokiem. Gael Aguilar pochylał się nad apteczką, ustawioną na toaletce przed lustrem, i czegoś w niej szukał. Cała sytuacja była tak surrealistyczna, że Goldie postanowiła, że niczemu już nie będzie się dziwić. Kiedy bez słowa wskazał jej krzesło, po prostu usiadła i posłusznie odsunęła z czoła wilgotne włosy.

Pochylił się nad nią, w skupieniu wpatrzony w ranę, którą miał opatrzyć. Goldie uniosła wzrok. I zapomniała o całym świecie. Istniał tylko on, jego skupione ciemne oczy, lekko zmarszczone brwi i usta, które zaciskał bezwiednie, gdy precyzyjnymi ruchami nakładał opatrunek. Zapomniała nawet o oddychaniu. Ale kiedy jej udręczone płuca upomniały się wreszcie o haust powietrza, przepadła z kretesem. Jej nozdrza wypełnił męski zapach, ogarnęło ją ciepło, rozkoszne i bezpieczne, jak uścisk opiekuńczych, mocnych ramion. Och, gdyby ten moment mógł trwać bez końca, wyrwać się rzeczywistości ze wszystkimi jej wymaganiami, ograniczeniami i konsekwencjami... Goldie mogłaby przez całą, szczęśliwą wieczność siedzieć tak, wpatrzona w twarz tego mężczyzny, upajać się ciepłą bliskością jego ciała, delikatnym dotykiem jego palców, mocujących maleńkie plasterki na jej skroni.

Niestety, moment minął, dokładnie wtedy, kiedy zrozumiała, że nie zdołałaby wytrzymać tak przez wieczność ani chyba nawet przez następną minutę – bo jego usta były stanowczo zbyt seksowne i stanowczo zbyt blisko. Goldie czuła, że nie wytrzyma, jeśli nie muśnie ich wargami, nie przekona się, czy są tak aksamitne, twarde i gorące, jak sobie to wymarzyła. Rozchyliła usta, bezradna wobec pokusy, ale wtedy on wyprostował się nagle i cofnął o krok, żeby przyjrzeć się swojemu dziełu.

– W porządku – zawyrokował, dokonawszy oględzin. – A teraz chcę zobaczyć skaleczenie na dłoni.

Bez słowa wyciągnęła rękę, a on zamknął jej nadgarstek w uścisku palców. To był zwyczajny gest – dlaczego więc wywołał w niej cichą, rozkoszną eksplozję? Dlaczego nagle jej ciało stało się nieważkie, jak gdyby jedynym miejscem, gdzie skupiło się czucie, był ten nadgarstek, wciąż zamknięty w uścisku męskiej dłoni?

Odetchnęła głęboko, nakazując sobie spokój. Ale było za późno; jej puls oszalał. Gael rozluźnił uścisk i spojrzał na nią z niepokojem.

– Tak bardzo boli?

– Nie. – Z trudem wydobyła głos. – Nie boli ani trochę. Gdzie się pan nauczył tak sprawnie nakładać opatrunki? – dodała w nadziei, że zwyczajna rozmowa pozwoli jej odzyskać zmysły.

– W wojsku – padła krótka odpowiedź. Kiedy skaleczenie zostało oczyszczone i zgrabnie zaklejone plastrem, Gael

wcisnął ręce do kieszeni, jakby nie bardzo wiedział, co z nimi zrobić. Zapadła ciężka cisza.

– Goldie?

– Tak...? – Uniosła głowę i zamrugała, nagle onieśmielona. Górował nad nią, postawny, mroczny, niemalże groźny. Był ubrany w elegancki garnitur, podczas gdy ona miała na sobie jedynie szlafrok narzucony na nagie ciało. Nie znała tego mężczyzny, nie wiedziała o nim praktycznie niczego. I była z nim sama, za zamkniętymi drzwiami. Powinna się chyba bać, ale dreszcz, który poczuła, nie miał nic wspólnego ze strachem. Była zafascynowana.

– Uważam, że sytuacja dojrzała do tego, żebyśmy przeszli na „ty” – oświadczył. – Zgodzisz się ze mną?

– Panie Aguilar... – Otoczyła się ramionami i ostrożnie wstała, uważając, żeby poły szlafroka nie rozchyliły się zbytnio.

– Gael – poprawił ją. – Proszę mówić mi po imieniu. Nalegam.

Chciała zaprotestować. Nie wiedziała, czy to dobry pomysł. Każde z nich było z innej bajki i nic nie wskazywało na to, że ich przypadkowe spotkanie będzie początkiem pięknej przyjaźni.

– Gael – nie zdołała powiedzieć nic innego. Egzotyczne brzmienie jego imienia było niczym pieszczota dla jej języka. Miała ochotę delektować się tą pieszczotą, jeszcze i jeszcze...

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. W progu stanęła pokojówka, ubrana w strój tak konwencjonalny, że

aż zabawny.

– Pan Pietro przysyła wszystko, co potrzebne dla młodej damy – odezwała się, kładąc na stoliku całe naręcze pakunków.

– Dzię-kuję – wyjąkała Goldie, czując, że się rumieni.

– Wyśmienicie! – Gael w najmniejszym stopniu nie podzielał jej zażenowania. – Proszę, Goldie, ubierz się i przygotuj. Poczekam za drzwiami.

Spojrzała na torby i torebki, na których ozdobnymi literami wypisano nazwy luksusowych domów mody i perfumerii. Nie miała pojęcia, jakim cudem Pietro zdołał wyczarować je w niecały kwadrans, ale wiedziała jedno – to nie były rzeczy na jej kieszeń.

– Nie mogę. – Pokręciła głową.

– Tak, wiem, nie możesz zniżyć się do tego, żeby przyjąć czyjąś bezinteresowną pomoc – skrzywił się. – Posłuchaj, zrobisz, jak zechcesz, ale przypominam, że mamy do omówienia pewną sprawę, a czas ucieka. Już dość długo siedzimy we dwoje za zamkniętymi drzwiami pokoju gościnnego, przyzwoitość wymaga, żebyśmy dołączyli do gości. Nikt ci nie broni, oczywiście, pojawić się w szlafroku...

Popatrzyła na zamknięte drzwi, na szlafrok, który miała na sobie, i wreszcie na stos sprawunków.

– W porządku – zdecydowała. – Potrzebuję pięciu minut.

Kiedy Gael zniknął za drzwiami, zaczęła niecierpliwie otwierać torby. Nie byłaby kobietą, gdyby ciekawość nie wzięła w niej góry nad skrupułami.

Pietro zadbał o wszystko. Zachwycona Goldie odkryła parę pończoch, kosmetyki – od balsamu do ciała po szminkę, puder i cienie do powiek, grzebień i szczotkę do włosów. Była tam też suknia z gładkiego materiału o matowym połysku i głębokiej barwie miedzi. Kiedy uniosła ją przed sobą w lekko drżących dłoniach, tkanina spłynęła ku ziemi miękko jak woda. Goldie aż westchnęła z wrażenia. I zaczęła działać.

Pięć minut później przyjrzała się swojemu odbiciu. Musiała przyznać, że ktokolwiek wybrał dla niej tę suknię i pasujące do niej beżowe pantofle na szpilce, był prawdziwym geniuszem. Prawie się nie rozpoznała w tej eleganckiej młodej kobiecie, którą widziała w lustrze. Puder, idealnie dobrany do jej karnacji, niemal zupełnie ukrył ślady po przygodzie w zaułku, cienie do powiek, bronzer i szminka dodały jej rysom wyrazu, a jej samej – pewności siebie. Suknia była niesamowita – długa i wąska, skrojona z niemal surową prostotą. Materiał spływał aż do kostek, subtelnie podkreślając linie sylwetki. Suknia była tak wąska, że Goldie nie mogłaby zrobić najmniejszego kroku, gdyby nie rozcięcie sięgające połowy uda. Na szczęście ukazywało ono tę nogę, która nie ucierpiała podczas upadku na chodnik. Goldie uniosła ramiona i związała włosy w węzeł, którego niedbałość mogła, dla postronnego obserwatora, sprawiać wrażenie wystudiowanej. Zrobiła powolny obrót. Pantofle na szpilce w subtelnym beżowym kolorze pasowały idealnie, podobnie jak suknia. Zamknęła oczy i pozwoliła sobie, na jedną

krótką chwilę, przemienić się w Kopciuszka zmierzającego na bal.

Potem wróciła do rzeczywistości. Podeszła do drzwi i otworzyła je z rozmachem.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Panie Aguilar... Gael, myślę, że najwyższy czas, żebyśmy przeszli do rzeczy. Żałuję, ale naprawdę nie mam zbyt wiele czasu.

Nie odpowiedział. Jeśli miał być szczery, nie bardzo słyszał, co mówiła. Po prostu na nią patrzył i delektował się niezwykle przyjemnym uczuciem triumfu. O, tak, trafił w dziesiątkę. Goldie Beckett była zjawiskowa. Wcześniej, w swojej taniej dzianinowej kiecce, skórzanej kurtce i motocyklowych botkach, przypominała mu wojowniczkę. Teraz wyglądała jak pogańska królowa. Kolor sukni uwydatniał jej złocistą karnację, śmiały krój podkreślał dziką, egzotyczną urodę. Zrobiła coś z włosami – gruby, wysoko zamotany węzeł wyglądał niemal jak korona. Pod miękkim materiałem sukni rysowały się wyraźnie wszystkie zachwycające smukłości i hipnotyzujące krągłości jej sylwetki. Buty na szpilkach nie tylko dodały jej centymetrów, ale i sprawiły, że krągłe, jędrne pośladki uniosły się jeszcze wyżej. Szerokie paski pantofli, zapięte wysoko na kostkach, skrzyły się od drobinek złota, i to była jedyna ozdoba, jaką nosiła. Nie potrzebowała niczego więcej.

– Chodźmy. – On też nie chciał tracić czasu. – Usiądziemy i spokojnie porozmawiamy przy drinku.

Salon – jak należało oczekiwać – był ogromnym pomieszczeniem z przeszkloną ścianą, za którą, na tle nocnego nieba, lśniła świetlista panorama miasta. W przeciwległej ścianie, zgodnie z najnowszym trendem wykończonej w surowym kamieniu, umieszczono nowoczesny kominek. Za szeroką prostokątną szybą cicho tańczyły złociste płomienie. Przemyślnie ukryte reflektory oświetlały dzieła sztuki rozmieszczone na dwóch pozostałych ścianach. Obrazy znanych artystów były z całą pewnością autentyczne. Kolekcja, dobrana z wyjątkowym gustem, musiała być warta nieprawdopodobne pieniądze.

Gospodarz domu królował pośrodku salonu. Światło załamywało się tęczowo w kryształowym kieliszku, który trzymał w dłoni, migotliwie odbijało od biżuterii, w którą wystroiły się kobiety, otaczające go ciasnym wianuszkiem. Pietro był wyraźnie w swoim żywiole. Fakt, że najniższa z dam przerastała go niemal o pół głowy, nie przeszkadzał mu ani trochę. Goldie uśmiechnęła się bezwiednie. Kto wie, może ten Włoch nie tylko przypominał wesołego diabła? Może naprawdę nim był...?

– Jesteście! – Pietro spojrzał jej prosto w oczy, jakby wyczuł, że stanęli w progu. Kiedy odpowiedział szerokim uśmiechem na jej uśmiech, poczuła, że instynktowna sympatia do tego człowieka bierze w niej górę nad zażenowaniem. Włocha nie sposób było nie polubić.

– Gaelu, w samą porę! Właśnie opowiadam tę niesamowitą historię, która przydarzyła ci się w Andach.

Niestety, mam wrażenie, że żadna z pań mi nie wierzy. Musisz potwierdzić słowem honoru, że to wszystko prawda!

Kobiety zbiły się w barwne stadko, zwróciły ku nadchodzącym i wszystkie, co do jednej, zatrzepotały rzęsami, racząc Gaela uśmiechami godnymi gwiazd filmowych. Odpowiedział uśmiechem, ale jego oczy pozostały chłodne.

– Proszę mi wierzyć, z wielką chęcią odpowiedziałbym na wszystkie pytania i rozwiał wątpliwości, ale na razie, niestety, muszę odmówić sobie tej przyjemności. Najpierw obowiązki. Od tej zasady nie stosuję wyjątków. – Podał Goldie ramię, a ona ujęła je, czując na sobie przenikliwe spojrzenia kilku par damskich oczu. Nie była zachwycona, że określił ją jako „obowiązek”, ale nie zamierzała robić z siebie widowiska.

Kelner zjawił się bezszelestnie, jakby wyrósł spod ziemi. Gael wziął z trzymanej przezeń tacy dwa smukłe kieliszki, w których pienił się szampan.

– Nie, dziękuję. – Goldie pokręciła głową, kiedy chciał jej podać jeden z nich. – Chętnie napiję się czegoś bezalkoholowego.

Jej gest nie uszedł uwagi pań, które wciąż wpatrywały się w Aguilara jak w tęczę. Któraś parsknęła pogardliwie, inna uniosła starannie ułożone brwi w grymasie politowania.

– Nie pijesz?! – Był tak zaskoczony, że wyglądało to niemal komicznie. Cofnął się o krok, zmarszczył brwi i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. – Tylko mi nie mów, że jesteś niepełnoletnia!

Nie sprawdził tego. Jak mógł pozwolić sobie na takie niedopatrzenie? Wiedział, że Goldie Beckett kończy szkołę aktorską. Ale, kto wie? Może była genialnym dzieckiem i zaczęła edukację parę lat wcześniej niż rówieśnicy? Wyglądała tak świeżo, dziecinnie i poważnie zarazem, że mogła mieć dwadzieścia siedem lat. Albo siedemnaście.

Jeśli nie miała osiemnastu lat, cały jego plan leżał w gruzach. Zarząd Atlas Studios nigdy się nie zgodzi na obsadzenie jej w głównej roli. Nikt nie chciał prawnych komplikacji, jakie to ze sobą niosło.

– Niepełnoletnia?! – parsknęła śmiechem. – Ależ skąd. Od dawna mam już dowód. Po prostu nie zamierzam dziś pić alkoholu, to wszystko.

Bez słowa odstawił obydwa kieliszki na pobliski stolik, wziął Goldie za łokieć i, nie czekając, poprowadził w głąb pomieszczenia. Po chwili w jej dłoni znalazła się wysoka szklanka z imbirową lemoniadą. Dla siebie wybrał wodę sodową. Drzwi prowadzące do przeszklonego ogrodu zimowego, zajmującego część tarasu, otwarły się przed nimi bezszelestnie, a potem zamknęły, głusząc dźwięki muzyki i gwar rozmów. Panowała tu cisza przerywana szumem zraszaczy i kapaniem wody. W przyjemnie ciepłym powietrzu unosił się zapach egzotycznych kwiatów, a ustawione tu i ówdzie ozdobne ławeczki zapraszały do tego, żeby usiąść i pogrążyć się w prywatnej rozmowie.

– Dlaczego nie pijesz alkoholu? – zaatakował bez wstępów, kiedy usiedli.

Nie miała ochoty wdawać się w szczegółowe wyjaśnienia. Nie uważała, że ma obowiązek z czegokolwiek się przed nim tłumaczyć. Nie chciała pić, bo odkąd kilka godzin wcześniej pozbyła się zawartości żołądka, nie miała niczego w ustach. Alkohol od razu uderzyłby jej do głowy, a na to nie mogła pozwolić. Po pierwsze, musiała jakoś wrócić do domu. A po drugie, matka nie mogła zobaczyć jej podchmielonej. Dla kogoś o tak wrażliwej psychice każdy pretekst był dobry, żeby porzucić mocne postanowienia i wpaść z powrotem w szpony nałogu.

– A można wiedzieć – jednym haustem opróżniła szklankę – co cię to obchodzi?

– Owszem, można. Chcę po prostu wiedzieć, czy twoja abstynencja nie wynika z faktu, że masz problem z alkoholem.

– Ach, tak? Bo gdybym była niepijącą alkoholiczką, nie zasługiwałabym na tę legendarną propozycję, którą podobno zamierzasz mi złożyć?

– Gdybyś była obciążona chorobą alkoholową, musiałbym wziąć to pod uwagę, zanim złożyłbym ci tę propozycję – wytłumaczył. – Stawka jest zbyt wysoka, żebym mógł sobie pozwolić na kupowanie kota w worku.

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa. Wreszcie skinęła głową i wyciągnęła dłoń w geście powitania.

– Myślę, że powinniśmy zacząć naszą znajomość jeszcze raz, z czystą kartą – powiedziała, kiedy uniósł brwi ze zdumienia. – Nazywam się Goldie Beckett, kończę studia w Othello Institute, na wydziale aktorskim i muzycznym.

Nieskromnie dodam, że z bardzo dobrymi wynikami. Jakiś czas temu zaczęłam szukać pracy w zawodzie, ale niestety, wciąż nie znalazłam niczego, co by odpowiadało moim ambicjom. Jeśli więc twoja propozycja dotyczy aktorskiego angażu, jestem więcej niż zainteresowana.

– Nazywam się Gael Aguilar – odwzajemnił mocny, zdecydowany uścisk jej dłoni. – Jestem... długo by mówić. Dość, że mogę urzeczywistnić twoje najpiękniejsze, najbardziej szalone marzenia.

Spokojnie cofnęła dłoń, ale wyrazu niesmaku, który wykrzywił jej usta, nie zdołała powstrzymać. Już drugi mężczyzna tego dnia raczył ją obietnicami, które brzmiały tak nieprofesjonalnie, że aż obraźliwie. Aguilar przynajmniej nie okrasił swojej wypowiedzi jednoznacznym uśmieszkiem. Ale to wciąż było o wiele za mało, żeby ją usatysfakcjonować. O wiele za mało. Nie miała czasu na wysłuchiwanie męskich przechwałek.

– Coś nie tak? – zdziwił się.

– Ty mi powiedz. Spotkaliśmy się parę godzin temu, niczego o mnie nie wiesz, ale twierdzisz, że znasz moje marzenia. Ba, obiecujesz, że je spełnisz.

– Nie obiecuję – sprostował, rozsiadając się wygodniej. – Po prostu stwierdzam fakt. Jestem w stanie spełnić marzenie początkującej aktorki.

– Więc może przejdziemy do konkretów? – Starała się mówić spokojnie. – Masz dla mnie jakąś rolę?

Oplotła szklankę palcami, zacisnęła je mocno, z całej siły. Nie chciała pokazać po sobie, z jaką niecierpliwością czeka

na odpowiedź. Zdążyła się już nauczyć, że desperacja czyni z niej łatwą ofiarę.

– Ujmijmy to w następujący sposób. Poszukuję aktorki do pełnometrażowego filmu fabularnego, który ma zostać wyprodukowany przez Atlas Studios. Tak się złożyło, że widziałem cię dziś na scenie i, co tu kryć, byłem pod dużym wrażeniem. Postanowiłem więc zaproponować ci rolę. Oczywiście, najpierw musielibyśmy porozmawiać o warunkach. Pierwszym jest twoja dyspozycyjność. To długoterminowy projekt.

Goldie poczuła, że robi jej się gorąco.

– O jakim filmie mówimy? – spytała, kiedy przypomniała sobie, że powinna oddychać. – I jaką rolę miałabym odegrać?

– To thriller z wątkiem miłosnym. Podróże, przygody, widowiskowe akcje, malownicze plenery. I nie tylko. Film pokazuje, jaka przepaść dzieli bogate społeczeństwa i kraje trzeciego świata. Zadaje pytania o sens i skuteczność pomocy humanitarnej. To film, który z pozoru wydaje się czysto rozrywkowym, trzymającym w napięciu dreszczowcem, ale ma drugie dno. Skłania do refleksji. Jednak, żeby wszystkie te akcenty mogły wybrzmieć w pełni, potrzebuję kogoś naprawdę wyjątkowego do odegrania głównej roli żeńskiej. No i pomyślałem sobie, że byłabyś... – zmierzył ją wzrokiem – właściwą osobą na właściwym miejscu.

Ekscytacja spłynęła dreszczem po jej plecach, zamrowiła w palcach. Krew huczała jej w skroniach tak potężnie, że

nie była pewna, czy aby się nie przesłyszała.

Ambitny film. Egzotyczne plenery. Wartka akcja, romantyczna historia.

Główna rola żeńska. Dla niej. Dla niej!

– Musiałabym najpierw przeczytać scenariusz – powiedziała ostrożnie, usiłując zapanować nad drżeniem głosu.

– Oczywiście. Dostaniesz wszelkie potrzebne materiały, żeby zapoznać się z treścią filmu i wczuć w jego nastrój. Ale najpierw muszę wiedzieć, czy coś z tego będzie. Jesteś dyspozycyjna przez najbliższych parę miesięcy?

Chciała odpowiedzieć, że tak, oczywiście, jak najbardziej. Ale nagle przed oczami stanęła jej matka – tak bardzo zagubiona, tak bezradna wobec życia i niebezpieczeństw, jakie mogło przynieść. Co by się stało, gdyby Goldie zostawiła ją samą na kilka miesięcy? Na pewno nic dobrego.

Wiedziała, że gdy człowiek staje przed życiową szansą, wahanie oznacza przegraną. A jednak – zawahała się.

– Nie wiem. To znaczy, zobaczę, co się da zrobić... – Zamilkła, gdy przeszył ją badawczym spojrzeniem.

– Goldie, czas zagrać w otwarte karty. Jesteś mężatką? Masz dzieci?

– Co takiego?! Skądże znowu...

– Najwyraźniej jest w twoim życiu ktoś, dla kogo jesteś gotowa zaprzepaścić szansę na karierę. Muszę wiedzieć całą prawdę. Potem możemy razem pomyśleć, co się da zrobić.

Miał rację. A w dodatku, jeśli mogła dosłownie potraktować jego wypowiedź, oferował jej pomoc. Spojrzała w jego ciemne oczy, tak poważne, że niemal groźne. I zdecydowała się na szczerość.

– Owszem, jest ktoś taki w moim życiu. To moja matka. Mieszkam z nią. Mama jest, hm, wrażliwa.

– Co przez to rozumiesz?

– To prywatna sprawa, wolałabym nie wdawać się w szczegóły. Chodzi o pewne problemy natury medycznej. I... psychologicznej – poruszyła się niespokojnie. – Właśnie dlatego staram się wracać do domu o stałej porze, żeby nie była długo sama. Właściwie powinnam już tam być. Albo przynajmniej zatelefonować, sprawdzić, czy wszystko u niej w porządku. Może się okazać, że będę musiała, z ogromnym żalem, odłożyć naszą rozmowę do jutra.

– Takich rozmów się nie odkłada, jeśli się chce, żeby coś z nich wyszło – mruknął, sięgając do kieszeni. – Proszę, użyj mojego telefonu. Załatw to jakoś.

Wzięła od niego ultranowoczesny aparat, płaski i cieniutki jak tafla ciemnego szkła. Niezbyt się jej podobało, że Gael skwitował problem jej matki słowami „załatw to jakoś”, ale przecież był multimilionerem i jej potencjalnym pracodawcą, a nie przyjacielem od serca. A w świecie wielkich pieniędzy nie było miejsca na sentymenty. Powinna sobie to dobrze zapamiętać, zanim znów się jej zechce gapić na niego i snuć jakieś idiotyczne fantazje.

– Telefon aktywujesz komendą głosową – powiedział, wstając. – Wystarczy, że wyrecytujesz numer, a aparat cię z nim połączy.

Patrzyła za nim, kiedy znikał w salonie. Potem uniosła aparat i powoli wymówiła numer telefonu sąsiadki z parteru.

– Halo? – pani Robinson odezwała się po czwartym sygnale. W tle słychać było dudnienie telewizora. Staruszka była wielką amatorką seriali i poświęcała ich oglądaniu znaczną część swojego czasu. Goldie wiedziała, że może poprosić ją o przysługę. Wolałaby nie fatygować starszej pani, ale tym razem naprawdę nie miała innego wyjścia.

– Dobry wieczór, tu Goldie. Mam ogromną prośbę. Czy mogłaby pani zajrzeć do mamy? Nie chcę do niej dzwonić, żeby jej nie obudzić, jeśli już zasnęła. Ale jeśli nie śpi, na pewno się denerwuje, że jeszcze mnie nie ma.

– Oczywiście, kochanie. Zaczekaj chwilkę, zaraz sprawdzę, co u niej słychać. Jeśli nie śpi, chętnie posiedzę z nią do twojego powrotu – odpowiedziała żywo sąsiadka. Znały się od tak dawna, że właściwie były dla siebie jak rodzina. Samotna staruszka „zaadoptowała” Goldie i jej matkę, a one z radością na to przystały i zaczęły traktować panią Robinson jak babcię. Ludzie, zwłaszcza tacy, którzy nie mieli nikogo na świecie, a w życiu zawsze pod górkę, powinni trzymać się razem.

– Dziękuję, pani Robinson – wyszeptała Goldie, zaciskając dłoń na telefonie. Sąsiadka miała zapasowy klucz do mieszkania zajmowanego przez panie Beckett, więc

pozostawało tylko poczekać, aż doczłapie tam, otworzy drzwi i przekona się, co z mamą. Oby spała. Oby nie okazało się, że przeżywa kolejne załamanie nastroju, kolejny kryzys. Gdy zaczynała desperować i płakać, zapominała o mocnych postanowieniach i stawała się bezradna wobec swoich słabości. Będąc w takim stanie, potrafiła w szlafroku pójść do pobliskiego całodobowego sklepu, kupić butelkę najtańszej whisky i wlać ją w siebie, z nadzieją, że odnajdzie spokój i zapomnienie. Niestety, depresji nie dało się utopić w alkoholu, uśpić pigułkami nasennymi, oszukać za pomocą narkotyków. Zawsze wracała, wzmocniona tylko wyrzutami sumienia i słabnącą samooceną.

– Kochanie, o nic się nie martw – w słuchawce odezwał się głos sąsiadki. – Twoja mama położyła się spać. Na wszelki wypadek posiedzę u was godzinkę albo dwie, przyniosę sobie moją robótkę, poszydełkuję. Spokojnie zajmij się swoimi sprawami.

Goldie podziękowała starszej pani i odetchnęła z ulgą. Skoro matka już spała, miała przed sobą kilka godzin swobody. Noc była jeszcze młoda, a ona – ku swojemu wciąż rosnącemu zdumieniu – znajdowała się na eleganckim przyjęciu, sama wystrojona tak elegancko, że w najśmielszych snach nie mogłaby sobie czegoś podobnego wymarzyć. W dodatku, zaprosił ją tutaj pewien superprzystojny multimilioner, który podobno zamierzał zrobić z niej gwiazdę filmową. Stanowczo, takie rzeczy nie zdarzały się codziennie zwykłym dziewczętom, takim jak

Goldie Beckett z New Jersey. Dlaczego więc nie miała po prostu cieszyć się chwilą? Oczywiście, nie tracąc głowy. I pozostając przy zdrowych zmysłach.

Popatrzyła na nowoczesny gadżet, który służył Gaelowi za telefon. Jak go wyłączyć po skończonej rozmowie, skoro nie było żadnych przycisków? W tej samej chwili jednak urządzenie zgasło, najwyraźniej samo się wyłączając. I dobrze, pomyślała. Pójdzie teraz do salonu, pomówi z Aguilarem, a przy okazji... rozejrzy się. Przekąsi coś, dlaczego nie? Została w końcu zaproszona na przyjęcie i umierała z głodu. A przede wszystkim, wciąż bardzo chciało jej się pić.

– Miło mi poznać najnowszą wybrankę naszego drogiego Gaela.

Minęła dobra chwila, zanim Goldie zorientowała się, że te słowa skierowane są do niej. Spłoszona, podniosła wzrok. Dziewczyna, która przed nią stała, była wysoka i nieprawdopodobnie wręcz smukła; wrażenie to potęgował fakt, że chwiała się lekko na swoich kilkunastocentymetrowych szpilkach. Jej rozpuszczone, jedwabiście gładkie włosy miały dokładnie taki sam kolor, jak szampan w kieliszku, który nonszalancko trzymała w dłoni. Starannie uszminkowane wargi rozciągała w uśmiechu, ale swoją rozmówczynię mierzyła zimnym, taksującym spojrzeniem.

– Mnie też jest miło. – Goldie uśmiechnęła się uprzejmie. – Tyle że nie jestem... – zamilkła, szukając słów. – Z Gaelem nie łączy mnie nic osobistego.

– Jak zwał, tak zwał. – Blondynka zmrużyła oczy, zrobiła jeszcze jeden chwiejny krok w jej stronę. Goldie poczuła zapach drogich perfum i alkoholu, którego tamta wypiła już chyba nieco za dużo. – Ale faktem jest, że jak dotąd Gael cały wieczór spędził w twoim towarzystwie. Dla nas – zrobiła szeroki gest, pokazując wyciągniętą ręką kobiety zebrane w salonie – nie miał na razie ani chwili.

– Właśnie tam poszedł. Jeśli chcesz zamienić z nim parę słów, to myślę, że jest to właściwy moment.

– Obawiam się, że Gael może nie podzielać twojego zdania. – Dziewczyna zaśmiała się cicho i wzruszyła ramionami. – Dla niego raczej żaden moment nie jest dobry na rozmowę ze mną.

– Och, rozumiem. – Goldie odwróciła wzrok, udając, że nie dostrzega łez, które nagle zakręciły się w oczach tamtej, ani nie słyszy drżenia jej głosu. Chciała jak najszybciej zakończyć niezręczną rozmowę.

– Rozumiesz? Tym lepiej dla ciebie – skwitowała blondynka z goryczą. – Ja, niestety, nie byłam taka bystra. Długo nie rozumiałam, jakie są zasady, którymi kieruje się szanowny pan Aguilar, gdy chodzi o kobiety...

Goldie rozejrzała się dookoła nieco rozpaczliwie, w poszukiwaniu pretekstu, który pozwoliłby jej na rejteradę. Dostrzegła kelnera, który z gracją slalomował pomiędzy grupkami gości, niosąc ogromną tacę zastawioną szklankami i kieliszkami o najróżniejszych kształtach. Były tam drinki we wszystkich chyba kolorach tęczy; musiało więc znaleźć się coś bezalkoholowego.

– Przepraszam – uśmiechnęła się do swojej rozmówczyni i ruszyła w stronę kelnera.

– Dobry pomysł, ja też się czegoś napiję.

Jak to się stało, że wyraźnie podchmielona dziewczyna nosząca kilkunastocentymetrowe szpilki wyprzedziła ją i pierwsza znalazła się u celu? Goldie nie miała pojęcia. Prawdopodobnie była to kwestia treningu. Wobec weteranki imprez po prostu nie miała żadnych szans.

– Dla mnie whisky z lodem – zakomenderowała tamta, duszkiem dopiwszy szampana. – A dla mojej przyjaciółki... to.

– Ale... – zaczęła Goldie.

– Żadnego „ale”. – Blondynka odprawiła kelnera królewskim gestem, podała Goldie wysoką szklankę wypełnioną jakimś różowym płynem. – Wiem, kochanie, że nie pijesz alkoholu. Wzięłam dla ciebie owocowy poncz. To jedna z rozlicznych specjalności Pietra, naprawdę warto spróbować. Grejpfruty, truskawki... i chyba coś jeszcze, zmiksowane w idealnych proporcjach.

– Dzięki. – Co było robić? Goldie naprawdę nie miała ochoty na towarzystwo wylewnej nieznajomej, która zwracała się do niej per „kochanie”, choć widać było, że nawet jej nie lubi. Ale zapach świeżych truskawek stanowił pokusę nie do odparcia. Sięgnęła po szklankę i wypiła solidny łyk. Rzeczywiście, poncz był wyborny. Orzeźwiający, rozkosznie owocowy i... esencjonalny.

– Ależ proszę bardzo. – Blondynka pociągnęła kolejny łyk whisky. – Jestem Heidi, tak przy okazji. I wiesz co? Gdyby

nie fakt, że pojawiłaś się tu w towarzystwie mężczyzny, który złamał mi serce, i na domiar złego udaje, że mnie w ogóle nie zna, choć przecież poznał mnie w sensie, hm, biblijnym... powiedziałabym ci, że masz naprawdę spoko kieckę. Szczerze zazdroszczę.

– Goldie. Miło mi – przedstawiła się. Wolała nie pytać swojej rozmówczyni, czy ostatnie zdanie dotyczyło sukni, czy też czegoś zupełnie innego. Wiedziała, że powinna zmienić temat, ale ciekawość zwyciężyła. – O ile dobrze zrozumiałam... chodziłaś z Gaelem?

– Czy z nim chodziłam? – Heidi wydęła swoje śliczne usteczka. – Ile ty masz lat? Chodzi, to się z chłopakami w liceum. Nie, moja droga. Ja byłam kochanką Gaela. Jego nałożnicą. Przez sześć niezapomnianych tygodni – urwała, pociągnęła kolejny łyk ze szklaneczki. Goldie zauważyła, że oczy dziewczyny zaszły mgłą; nie sądziła, by był to efekt przełkniętego właśnie alkoholu. – A potem, cóż, minęła moja data ważności. I z dnia na dzień poszłam w odstawkę. *Hasta la vista, baby*. – Nieporadnie usiłowała zamaskować drżenie głosu, wybuchając sztucznym, zbyt głośnym śmiechem, w którym nie było ani krzty radości.

– Jaka „data ważności”? – Goldie przyjrzała się blondynce. Mocny makijaż sprawiał, że trudno było dokładnie określić jej wiek, ale nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia pięć, może dwadzieścia siedem lat. Do emerytury, w każdym razie, miała naprawdę daleko. O co jej chodziło?

– Och, więc jeszcze nie wiesz? – w głosie Heidi zabrzmiała nutka autentycznej satysfakcji. – Więc pozwól, że cię

oświecę. Tak działa Gael Aguilar. Uwodzi cię, sprawia, że czujesz się jak księżniczka z bajki. Mija sześć tygodni idylli i nagle wszystko się kończy. Jak nożem uciął. Pan traci zainteresowanie. Nieodwołalnie. Do dnia dzisiejszego żadnej kobiecie nie udało się przełamać tego schematu. Żadnej nie udało się utrzymać choćby jeden dzień dłużej na pozycji wybranki pana Aguilara. Wiele odpadało duuużo wcześniej. Więc nie rób sobie zbyt wielkich nadziei, moja droga. Sześć tygodni to wszystko, co od niego dostaniesz. O ile uzna, że jesteś warta aż tyle jego cennego czasu.

Goldie napiła się ponczu. Był naprawdę dobry. Czuła, że robi jej się rozkosznie ciepło. Roześmiała się, wesoło, serdecznie.

– Mną nie musisz się martwić, Heidi. Gaela spotkałam nie dalej niż trzy godziny temu. Nie łączy nas nic osobistego. Jeśli ci na nim zależy, może po prostu spróbujesz z nim pogadać? Skoro tak wiele was łączyło, jestem pewna, że... – urwała. Z jakiegoś dziwnego powodu trudno jej było zebrać myśli.

– Mówisz poważnie? – Heidi zamrugała ze zdumienia. Rzęsy miała nienaturalnie długie i gęste jak firanki. – Znacie się od trzech godzin? A on już patrzy na ciebie tym wzrokiem? Dziewczyno, moje gratulacje. Ja mówię pass. – Uniosła ręce, rozlewając parzy okazji trochę whisky. – Ustępuję ci pola, zresztą, i tak nie miałabym żadnych szans. Z Gaelem Aguilarem nic nie zdarza się dwa razy. Kiedy z tobą kończy, porzuć wszelką nadzieję. To nieodwołalne.

– Dzięki za wskazówki, ale nie sądzę, by miały mi się przydać. – Goldie napiła się ponczu i z niejakim zdumieniem spostrzegła, że szklanka jest już pusta. – Gael nie...

– Och, posłuchaj. – Heidi zachwiała się znowu, odruchowo złapała Goldie za ramię. I już nie puściła. – Gael...

Goldie była bezradna. Nie miała pojęcia, jak wyplątać się z uścisku dziewczyny, która, z każdym kolejnym łykiem whisky, stawała się coraz bardziej wylewna. I monotematyczna. Goldie z każdą chwilą dowiadywała się więcej o Gaelu Aguilarze. Otóż, spotykał się właściwie tylko z modelkami. Lubił kobiety wysokie, wypielęgnowane, z nogami aż do nieba i ciałem w rozmiarze „S”. Był naprawdę bogaty i lubił inwestować w nieruchomości – Heidi była osobiście w ośmiu jego prywatnych posiadłościach, bardzo malowniczo położonych na pięciu kontynentach. Jeśli istniało coś, co kochał niemal tak bardzo, jak seks, były to szybkie samochody. W swojej kalifornijskiej posiadłości miał ich całą kolekcję. Co zaś do seksu, był prawdziwym mistrzem, gdy chodziło o...

– Wybacz, ale naprawdę muszę już iść. – W przypływie paniki Goldie wyszarpnęła ramię z uścisku Heidi. Obie zatoczyły się i omal nie przewróciły. Goldie z trudem odzyskała równowagę, ale świat wokół niej nie przestał wirować. To było... dziwne.

– Och, idź, idź. – Heidi uniosła pustą szklaneczkę w chwiejnym toaście. – Idź, zapoluj na mojego... na Gaela. Miłych sześciu tygodni! – głos się jej załamał, usta zadrżały. Ciałem wstrząsnął szloch.

– Hej, nie płacz. – Goldie zrobiła krok w jej stronę i wyciągnęła rękę. Zatrzymała się raptownie. W głowie jej szumiało, trochę tak, jakby tuż nad nią kręciły się coraz szybciej śmigła helikoptera. Czuła się źle. Naprawdę źle.

– Wszystko w porządku, Goldie? – Mocny niski głos przebił się jakoś przez huk w jej uszach. Wysoka ciemna postać znalazła się tuż obok niej dokładnie w chwili, gdy nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Silne ramiona podtrzymały ją, zamknęły w uścisku, tyleż skutecznym, co pozbawionym czułości. Oparła czoło o szeroką, twardą pierś mężczyzny, którego znała zaledwie od trzech godzin, i westchnęła z ulgą. Był jedynym stabilnym punktem w jej świecie. Przy nim czuła się bezpieczna.

– Tak – wydusiła z siebie. – Wszszszystko w porządku.

Kiedy chwycił ją za ramiona i gwałtownie odsunął od siebie, głowa opadła jej w tył.

– Mówiłaś, że nie zamierzasz pić alkoholu – zmarszczył brwi.

– Nie... tknęłam alkoholu. Tylko ten... różowy owocowy napój. Poncz. I zrobiło mi się... słabo – mówiła z trudem.

Wyjął z jej dłoni swój telefon i pustą szklankę.

– Wytrąbiłaś ćwierć litra ponczu? Nic dziwnego, że marnie się czujesz. Ten twój „owocowy napój” zawierał sporą ilość rumu. I czystej wódki.

– Niemożliwe. – Goldie powoli pokręciła głową, spojrzała na Heidi. Blondynka, splótłszy ramiona na piersi, przyglądała się całej scenie spod zmrużonych powiek.

Pogardliwy uśmieszek lekko wykrzywiał jej wargi. – Powiedziałaś przecież...

Nie dokończyła. Nagle zrozumiała, co się stało. Kpiące spojrzenie Heidi było aż nadto wymowne.

– To ty ją tak urządziłaś, Heidi? – Gael dopiero teraz spojrzał na blondynkę. Mówił bardzo cicho, jak gdyby lodowata furia uniemożliwiała mu podniesienie głosu. To było gorsze, niż gdyby wrzeszczał. Goldie mimowolnie zadrżała. Heidi tylko wyszczerzyła zęby w bezczelnym uśmiechu.

– Och, jakże mi miło, że pamiętasz, jak mam na imię – wysyczała w odpowiedzi. – Nie wiem tylko, czego ode mnie chcesz. Twoja dziewczyna jest pełnoletnia i odpowiada sama za siebie. Może pić, co zechce. Niestety ma, biedaczka, bardzo słabiutką głowę. Na przyszłość może pilnuj jej lepiej.

Gael nie odpowiedział, nie zaszczycił jej nawet kolejnym spojrzeniem.

– Goldie, idziemy – zarządził, a kiedy popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem, zmełł w ustach przekleństwo i bezceremonialnie wziął ją na ręce.

Niewiele zapamiętała z tego, co działo się dalej – właściwie tylko migawki. Zawiedzione twarze kobiet niemogących uwierzyć, że Aguilar opuszcza już przyjęcie, choć przecież dopiero co się pojawił. Zatroskane oblicze Pietra, który biegł za nimi truchtem, dopytując się, czy nie potrzebują pomocy. Gael z telefonem przy uchu, rzucający

swojemu rozmówcy krótkie polecenia po hiszpańsku. Potem winda, jasny elegancki hol i limuzyna, której ciemna karoseria odbijała światła ulicznych latarni niczym lustro.

– Gdzie mieszkasz? – ktoś trzymał ją za ramiona, mocno potrząsał. Gael.

– Jak to, gdzie mieszkam? – wydusiła, z trudem unosząc powieki.

– Potrzebny mi twój adres – mówił powoli, wyraźnie artykułując słowa. – Mój szofer odwiezie cię do domu.

– Nie – wyprostowała się, rozpaczliwie usiłując zmobilizować resztki zdrowego rozsądku. – Tylko nie to!

– Można wiedzieć, dlaczego nie chcesz wracać do domu? – Nie podniósł głosu. Nie musiał. Każde słowo wibrowało tłumioną frustracją.

– Jestem... pijana – usiłowała zmusić swój język do uległości. – Nie mogę pokazać się w domu w tym stanie.

– A to dlaczego? – zmarszczył brwi.

– Moja matka... miała problemy z uzależnieniami. Alkohol, narkotyki. Od kilku lat jest czysta, ale bywa jej ciężko. Nie pokażę jej się, śmierdząca wódką.

Nie odpowiedział. Pochylił się do przodu i wydał szoferowi polecenie, z którego nie zrozumiała ani słowa.

– Wiem, że zachowałam się jak... – zaczęła żałośnie, ale zbył jej skrupuły machnięciem ręki.

– Daj spokój. Heidi zabawiła się twoim kosztem, bo chciała zemścić się na mnie. To bardzo w jej stylu. Nie powinienem był spuszczać cię z oka, nie miałbym teraz kłopotu.

Goldie skuliła ramiona. Niezbyt się jej podobało, że została nazwana „kłopotem”, ale musiała przyznać, że było to bliskie prawdy. Najchętniej pożegnałaby Gaela Aguilara i czym prędzej znikła mu z oczu, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Sama, bez pieniędzy ani telefonu, za to ubrana w rzucającą się w oczy, kosztowną suknię, nie zdecydowałaby się wędrować pieszo przez ulice miasta. Zwłaszcza, że na domiar złego była nietrzeźwa. Nie miała pojęcia, co robić. Ani co powiedzieć.

– Jedziemy do mojego hotelu. – Gael nie zamierzał czekać na jej inicjatywę. – Prześpisz się, wydobrzejesz, rano wrócisz do domu. I po problemie.

Miała nocować z nim w hotelu? Poczuła dreszcz na plecach.

– Nie powinnam... – zaczęła niemal odruchowo.

– Nie wysilaj się – warknął, o wiele ostrzej, niż zamierzał. Wciąż miał w pamięci scenę, której świadkiem był tego przedpołudnia. Wciąż widział, jak Goldie schyla się po magnetyczną kartę otwierającą drzwi do pokoju hotelowego, gotowa na wszystko, bo jakiś dupek obiecał jej rólkę. Choć tłumaczył sobie, że nic go to nie obchodzi, wspomnienie wciąż uwierało, niczym drzazga wbita w podświadomość. – Nie udawaj cnotki, bo ci nie uwierzę. Widziałem, jak skwapliwie zgadzasz się na niedwuznaczną propozycję, którą złożył ci dzisiaj szanowny pan reżyser. Oboje wiemy, że nie sprzedajesz się drogo, więc daruj sobie ten aktorski popis.

– Co takiego?! – zdumienie ustąpiło wściekłości, kiedy zrozumiała, o co ją oskarża. – Wydaje ci się, że przystałam na to, co sugerował ten... wieprz?! No więc masz rację: wydaje ci się. Nie wiem, co dokładnie widziałeś, ale prawda jest taka, że omal się na niego nie wyrzygałam. Ledwie zdążyłam do toalety. Nie sądzę, by po takiej akcji miał jeszcze ochotę na to, żebym... płaciła mu w naturze... za cokolwiek. W każdym razie, zabrał swoją kartę i zwiewał w podskokach, aż się o płaszcz potykał – wyrzuciła z siebie i zaśmiała się. Nieco zbyt głośno, nieco zbyt zuchowato. Śmiechem, w którym pobrzmiewała gorycz rozczarowania.

*In vino veritas*, powiedział sobie sentencjonalnie Gael. Wzburzenie Goldie było z całą pewnością szczere, żadna aktorka nie byłaby w stanie dać takiego popisu, zwłaszcza będąc po solidnym kielichu.

A to ci niespodzianka. Panna Beckett, jak się okazało, miała nie tylko talent aktorski, ale też – rzadka rzecz! – honor. Albo, podpowiedział jakiś głos w głębi jego cynicznej duszy, po prostu sprzedawała się nieco drożej. Tak czy owak, nie jego sprawa. Dlaczego więc informacja, że Goldie nie wzięła tej cholernej karty, przyniosła mu tak ogromną ulgę? Dlaczego nagle czuł się tak, jakby świat wokół niego wypiękniał? Popatrzył na dziewczynę, która drzemała, z głową ufnie opartą o jego ramię. Jej włosy wymknęły się z upięcia i teraz łaskotały go w szyję za każdym razem, gdy samochód podskakiwał na nierównościach.

Nie moja sprawa, powtórzył sobie, i odwrócił wzrok.

– Wybacz, nie powinienem był tego mówić – odezwał się po chwili.

– Otóż to. Nie powinieneś był tego mówić – zgodziła się, unosząc powieki.

– Posłuchaj, w hotelu zajmuję apartament prezydencki. Nie śmiej się – dodał, kiedy prychnęła. – Zaproponowano mi go, nie protestowałem, bo wiem, że hotelarze w ten sposób ściągają haracz z zamożnych klientów. To nie jest pierwszy prezydencki apartament w moim życiu. Oprócz sypialni, którą zajmuję, są tam dwa pokoje dla gości, z łazienkami. Będziesz mogła zamknąć się na klucz i na dodatek zabarykadować drzwi komodą, żeby przyzwoitości stało się zadość. Tylko proszę cię, nie rób więcej problemów. Samej na ulicy cię nie zostawię, a wynajmowanie dla ciebie osobnego lokum pod innym adresem uważam za stratę czasu i pieniędzy.

Oparła czoło na splecionych dłoniach i trwała tak przez chwilę, zbierając myśli. Właściwie, sprawa była prosta – musiała zgodzić się na to, co jej wielkodusznie proponował, i już. Innego wyjścia nie miała.

– Chętnie skorzystam z twojej gościny – odezwała się wreszcie. – Bardzo ci dziękuję.

– Ależ nie ma za co – odpowiedział machinalnie, zapatrzony w okno. W samochodzie zapadła ciężka cisza, która wyraźniej niż słowa mówiła o tym, że byli dwojgiem obcych sobie ludzi. Przypadek sprawił, że się spotkali. Seria niezaplanowanych zdarzeń zadecydowała, że przebywali w swoim towarzystwie dłużej, niż planowali.

Pół godziny później Goldie leżała w najwygodniejszym łóżku, w jakim dane jej było kiedykolwiek spędzić noc. Było wielkie jak lotniskowiec, materac miało cudownie sprężysty, a pościel była tak miękka i lekka, jakby w satynę obleczono nie pierze, a schwytane na niebie obłoki. Zanim zatonęła w przytulnym cieple, musiała jeszcze wypić dobry galon wody z musującą, witaminową tabletką – Gael zagroził, że jeśli nie zrobi tego dobrowolnie, przemocą wleje jej ten płyn do gardła. Nie protestowała. Słyszała kiedyś, że alkohol odwadnia organizm, wypłukując przy okazji mikroelementy, więc napój mógł tylko jej pomóc. Wypiła więc wszystko, do dna. Z radością zauważyła, że jej czarne buciory i skórzana kurtka nie zaginęły w całym zamieszaniu; ktoś umieścił je starannie w niewielkiej garderobie, przylegającej do gościnnej sypialni. Goldie powiesiła tam również suknię, która wyglądała jak nienoszona. I dobrze. Gdy tylko dotrze do domu i przebierze się w coś normalnego, odeśle ją Pietrowi, z gorącym podziękowaniem. Kreacja była o wiele zbyt kosztowna, żeby Goldie mogła ją zatrzymać.

Kto wie, pomyślała zasypiając, może ten dziwny dzień jest początkiem zupełnie nowego rozdziału w jej życiu? Może przyjdą czasy, gdy będzie nosić takie stroje przed kamerami, w blasku fleszy i jupiterów, i traktować to jako najnormalniejszą rzecz pod słońcem? Jeszcze nigdy nie była tak pełna nadziei. Wszystko wskazywało na to, że została zauważona, doceniona. Może jej upór, by trzymać się aktorstwa, zamiast szukać fachu, który zapewniłby bardziej

stabilny dochód, koniec końców nie okaże się tak bezsensowny, jak się tego ostatnio obawiała?

Wyciągnęła się w obcym łóżku, w hotelu, którego nazwy ani adresu nie znała. Zasnęła, uśmiechając się do własnych marzeń.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudziło ją pragnienie. Za wysokim, przesłoniętym cienką firanką oknem, niebo nad nieznanym jej, miejskim krajobrazem było jeszcze zupełnie czarne. Zamknęła oczy, ale sen nie powrócił. Usta miała zupełnie suche, na języku czuła okropny, gorzki smak. Wiedziała, że nie zaśnie, dopóki nie napije się wody. Mogłaby chyba wlać w siebie całe wiadro.

Wstała powoli, zanurzając stopy w puszystym dywanie. Miała na sobie tylko bieliznę, a kuchnia była we wspólnej części apartamentu. Nie zamierzała przekradać się tam w samych majtkach ani wkładać eleganckiej sukni tylko po to, żeby przejść parę kroków, napić się wody i wrócić do łóżka. Po chwili namysłu zamotała się w miękki szary koc, jak najciszej otworzyła drzwi sypialni i na palcach ruszyła w głąb apartamentu, na poszukiwanie kuchenki albo chociaż barku.

Bursztynowe światło ulicznych latarni, wpadające przez panoramiczne okna, rozpraszało mrok, malowało na ścianach kontury otaczających hotel drzew. Przestronny salon, do którego weszła, urządzony był tak, by zadowolić gusta najróżniejszych klientów – elegancko, w typowo nowojorskim stylu, który określiłaby jako nowoczesny eklektyzm. Goldie szła powoli, ciesząc oczy niecodzienną scenerią. Stało tu nawet pianino, oświetlone niewielką

lampką z ozdobnym kloszem. Mała wnęka kuchenna była tuż za rogiem – rząd ciemnych szafek, dwa palniki i lodówka o błyszczących, metalicznych drzwiach. Otworzyła je i zmrużyła oczy, kiedy wewnątrz zapaliła się żarówka, oświetlając całą kolekcję najróżniejszych przekąsek i napojów. Wyciągnęła butelkę soku grejpfrutowego i zamknęła lodówkę. Gdy wokół znowu zapanował przyjemny półmrok, przeszła do salonu, opadła na najbliższy fotel, odkręciła butelkę i pociągnęła solidny łyk zimnego, przyjemnie gorzkawego napoju.

Och, mogłaby tak żyć. Z salonu rozciągał się widok na park, oświetlony ozdobnymi latarniami. Docierał tu tylko stłumiony szum miasta, i muzyka, roztańczone, jazzowe nutki, które wyrwały się na wolność z jakiejś znajdującej się w pobliżu knajpki... Miała ochotę posiedzieć tak chwilę, rozkoszując się spokojem tej nocy, pięknem tego miejsca. Nagle w ciszę wdarł się podniesiony męski głos. Goldie drgnęła i odruchowo skuliła się w fotelu. Tuż za nią ktoś wyrzucał z siebie całą tyradę, ostro, gwałtownie, jakby strzelał z pistoletu maszynowego. Gael. Nie rozumiała żadnego z dźwięcznych słów o egzotycznej melodii, bo mówił po hiszpańsku, ale emocje były aż nadto czytelne. Frustracja, gniew. Szczera troska. I bezradność, rozpaczliwa bezradność, którą z całej siły próbował zamaskować złością.

Goldie wyjrzała sponad oparcia fotela. No, tak. Gael był na tarasie, dlatego nie dostrzegła go, idąc do kuchenki. On też jej nie zauważył. Zacisnęła dłoń na butelce soku

i zmierzyła wzrokiem dystans, jaki dzielił ją od gościnnej sypialni. Może zdoła przemknąć się z powrotem, niezauważona, i uniknie w ten sposób krępującej sytuacji? Nie chciała, by sobie pomyślał, że specjalnie siedzi tu po ciemku i go podsłuchuje. Wstała powoli, by nagły ruch nie przyciągnął jego spojrzenia, zerknęła przez panoramiczne okno. Gael nadal krążył po tarasie, z telefonem przy uchu. Zrobiła pierwszy ostrożny krok po chłodnej podłodze z jakiegoś egzotycznego drewna i zrozumiała, że ucieczka nie ma sensu. W następnej chwili oszklone drzwi otworzyły się szeroko i Gael wtargnął do salonu, wciskając telefon do kieszeni. Krzywił usta w gniewnym grymasie, mruczał pod nosem coś, co nie brzmiało zbyt elegancko. Goldie patrzyła na niego bez słowa. Zanim jeszcze ją dostrzegł, zobaczyła w jego oczach głęboki smutek. Przez chwilę, krótką jak mgnienie, widziała w nim chłopca, którym kiedyś musiał być. Zagubionego i bardzo samotnego.

W następnej sekundzie wrażenie rozwiało się. Gael zmarszczył brwi i wbił w nią pytające spojrzenie. Wyraz twarzy miał nieprzenikniony.

– Przepraszam – wyrwało jej się. – Nie wiedziałam, że... zresztą, nie znam hiszpańskiego, więc nie zrozumiałam ani słowa...

– Słowa nie miały w tej rozmowie dużego znaczenia – rzucił, wzruszając ramionami.

– Cóż, bywa i tak – powiedziała ostrożnie.

– Lepiej się już czujesz? – spytał, zanim zdążyła życzyć mu dobrej nocy i czmychnąć z salonu.

– Tak, dzięki. O wiele lepiej. Przyszłam tylko, żeby się czegoś napić.

– Świetny pomysł. Ja też się czegoś napiję – sięgnął po butelkę koniaku. – Dla ciebie, oczywiście, rekomenduję sok. Może usiądziemy i chwilę porozmawiamy? Oczywiście, jeśli chcesz. Szczerze mówiąc, nie pogardziłbym w tej chwili towarzystwem.

Zaciekawiona, podeszła do fotela i ostrożnie usiadła, usiłując szczelniej owinąć się kocem. Gael zajął miejsce na sofie, z rozbawieniem obserwując jej zmagania. Udała, że tego nie dostrzega, i z godnością udrapowała tkaninę na piersiach. On, w przeciwieństwie do niej, nie przejmował się strojem. Miał na sobie ciemne, bawełniane spodnie i czarną koszulę, którą narzucił na nagi tors, lecz najwyraźniej nie zamierzał kłopotać się zapinaniem guzików. Goldie pociągnęła łyk z butelki, gapiąc się na niego spod rzęs. Widok był interesujący. Nie, poprawiła się w duchu, czując, że jej puls gwałtownie przyspiesza. Widok był nieziemski. Te szerokie ramiona, złocista skóra na pięknie wyrzeźbionym torsie, płaski brzuch z dyskretnie zaznaczoną muskulaturą, wąska, ciemna ścieżka zarostu niknąca pod materiałem spodni... zmusiła się do tego, by uspokoić oddech. Odwróciła wzrok, uciszyła niesforne myśli.

Nie twoja liga, upomniała się stanowczo. Nie ośmieszaj się, dziewczyno.

– Zawsze prowadzisz negocjacje biznesowe o tej porze? – zagadnęła, siląc się na lekki ton.

Milczał przez chwilę, wpatrzony w bursztynowy napój na dnie szklaneczki.

– Nie miałbym nic przeciwko negocjacjom biznesowym – odezwał się wreszcie. – Niestety, nie ma tak dobrze. Nie zajmowałem się interesami, tylko, hmm, usiłowałem zająć się pewną sprawą rodzinną. Jak to było do przewidzenia, bez efektu.

– Rozumiem. – Pokiwała głową. – Relacje z rodziną bywają skomplikowane.

– Właśnie – uśmiechnął się niewesoło. – Można powiedzieć, że nie ty jedna masz problemy z matką.

– Ta rozmowa przed chwilą była... z twoją mamą? – spytała z niedowierzaniem.

– Cóż, jesteś niezwykle uprzejma, nazywając to rozmową. Prawda jest taka, że nawrzeszczałem na nią. A ona, oczywiście, nic sobie z tego nie zrobiła. – Uniósł szklaneczkę do ust, wypił solidny łyk.

– Dlaczego... – zaczęła, ale tylko potrząsnął głową.

– Nie chcę o tym mówić. – Odwrócił wzrok, ale zdążyła dostrzec w jego oczach ten sam wyraz bezradności, który widziała wcześniej. I znowu pomyślała sobie, że ten potężny, zamożny mężczyzna miał w sobie coś z małego chłopca.

– W porządku – powiedziała łagodnie. – O czym wobec tego chcesz porozmawiać?

– O tobie. – Utkwił w niej ciemne, nieprzeniknione spojrzenie. – Dlaczego wybrałaś aktorstwo?

– Bo jestem w tym dobra – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Całkiem rozsądny powód – uśmiechnął się. – Co to był za tekst, który interpretowałaś dzisiaj, podczas przesłuchania w Othello Institute? Fragment jakiejś sztuki teatralnej?

– To był fragment jednoaktówki, którą sama napisałam – powiedziała niechętnie. – Tylko się nie śmiej! Na pewno uważasz, że to jakieś grafomańskie, sentymentalne bzdury...

– Wcale nie. Uważam – urwał – zresztą, mniejsza z tym. Powiedz mi lepiej, o czym jest ta sztuka. Zaciekawiłaś mnie.

– O życiu. – Rozłożyła ręce. – O miłości. O dwojgu ludziach, którzy stoją przed trudną decyzją: pójść na łatwiznę, popłynąć z prądem, czy stanąć do walki o siebie nawzajem, o własną godność, która płynie z wierności przysiędze, jaką każde z nich złożyło drugiemu. Życie, samo z siebie, nie przynosi happy endu. Chciałam pokazać, że prawdziwego szczęścia mogą zaznać tylko ci, którzy są gotowi zaryzykować wszystko, żeby je osiągnąć. I nie boją się przegranej.

– Uważasz, że warto walczyć o miłość? – Zmrużył oczy. – Warto postawić ją na pierwszym miejscu, poświęcić dla niej siebie, swój spokój i komfort? Przecież to tylko uczucie, które z czasem się rozwiewa, i zaczynasz rozumieć, że gonisz za iluzją. Choć są tacy, którzy nie chcą tego dostrzec, i gotowi są rozmieniać się na drobne. A inni bezwzględnie wykorzystują ich naiwność. – W głosie Gaela zabrzmiała twarda, gorzka nuta.

Nieruchomym wzrokiem patrzył gdzieś w dal. Goldie domyśliła się bez trudu, że jego rozważania nie są czysto teoretyczne. Przed oczami miał teraz konkretną osobę – kogoś, kogo oskarżał o zaślepienie i naiwność. Matkę...? Jeśli tak, to mogli się wymienić doświadczeniami. Czyż ona także nie miała za złe swojej matce, że ta dokonała takich, a nie innych wyborów życiowych. Tylko że jeśli matka Gaela uparcie wierzyła w niemożliwą miłość, jej rodzicielka była na przeciwnym biegunie. Pewnego dnia zdecydowała, że odchodzi od swojego męża, bo nie zamierza tkwić aż do śmierci w związku z jednym i tym samym mężczyzną. Co z tego, że ojciec Goldie bardzo kochał żonę i córeczkę? Gloria uznała, że od życia należy jej się więcej. Świat stał przed nią otworem, więc zabrała dziecko i wyjechała. Miało być pięknie, ale nie było. Pieniądze skończyły się szybko, korowód wciąż zmieniających się kochanków zaczął być nużący, a żaden rycerz na białym koniu wciąż nie pojawiał się na horyzoncie. Glorię dopadła proza życia. Namiastki szczęścia zaczęła szukać w narkotykach, potem także na dnie butelki z najtańszą brandy. Goldie całe dzieciństwo płaciła za błędy matki. Cóż dziwnego, że sama chciała patrzeć na świat inaczej? Wierzyła w ideały – a przynajmniej opowiadała się za nimi w tworzonej przez siebie fikcji. Bo jeśli chodzi o prawdziwe życie... wolała się nie wychylać. Wmawiała sobie, że przykład matki nauczył ją ostrożności. Tak naprawdę, po prostu się bała. Tak. Gdy chodziło o relacje międzyludzkie, a zwłaszcza męsko-damskie, była zwyczajnym tchórzem.

– Uważam, że warto walczyć o miłość – powiedziała żarliwie, bardziej do siebie niż do swojego rozmówcy. Jeśli nie walczysz, na pewno przegrasz. Jeśli walczysz, a mimo to przegrasz, będziesz mógł przynajmniej patrzeć na siebie w lustrze.

Nie odpowiedział. Oderwał spojrzenie od okna, patrzył teraz na nią. Na jej usta. W jego wzroku zobaczyła głód.

– Zrób to dla mnie – powiedział cicho. Tak cicho, że ledwie go usłyszała. – Chcę... zobaczyć.

– Co mam zrobić? – poczuła, że brak jej tchu. Koc, którym była owinięta, nagle wydał jej się o wiele za cienki. – Co chcesz zobaczyć?

– Odegraj dla mnie tę scenę.

– Teraz? – spłoszyła się. – W środku nocy?

– Dlaczego nie? Nie śpimy przecież. Nie ma sensu odkładać tego do rana. Chcesz, żebym cię zatrudnił? Przekonaj mnie. Potraktuj to jako oficjalne przesłuchanie do roli.

Goldie popatrzyła na niego z namysłem. Kłótnia z matką, czegokolwiek dotyczyła, wyraźnie wytrąciła go z równowagi. Czy mógł w tym stanie obiektywnie ocenić jej umiejętności aktorskie? Na pewno nie. I bardzo dobrze, podszepnął jej instynkt. Widz będący na emocjonalnym głodzie, to najlepszy widz. Taki, dla którego naprawdę warto grać. I dać z siebie wszystko.

Powoli wstała z fotela, poprawiła zaimprowizowaną sukienkę z koca. Odetchnęła głęboko. I pozwoliła, by Goldie

Beckett znikła, a jej miejsce zajęła ta druga. Ta, która nie miała żadnych wątpliwości.

– Nie odchodź. Zaklinam cię, nie odchodź! Myślisz, że tak będzie lepiej? Mylisz się. Ucieczka niczego nie naprawi. Niszczenie nie jest budowaniem, rozrywanie więzi nie jest aktem twórczym. Mówisz, że boisz się naszej niedoskonałości. Spójrz na mnie! Ja się nie boję. Zbyt mocno cię kocham...

Jeszcze chyba nigdy nie zagrała tak dobrze, z tak szczerą, potężną ekspresją. W słowa, które wypowiadała, włożyła całą duszę, wszystkie swoje marzenia. Chciała być tą kobietą – odważną, bezkompromisową, o szczodrym sercu.

Słowa wsiąkły w ciszę. Gael słuchał bez drgnienia, wpatrzony w nią płonącym wzrokiem. Kiedy spojrzała mu w oczy, poczuła, że coś ciągnie ją do niego, potężnie i nieubłaganie. Była bezradna wobec tej siły, jak człowiek cierpiący na lęk wysokości jest bezradny wobec fatalnego uroku bezdennej przepaści. Zrobiła krok w jego stronę, bezwiednie, jak marionetka pociągnięta za sznurek.

– *Dios mio* – wychrypiał Gael w tym samym momencie. – Jesteś... nieziemska.

Nagle znalazła się w jego ramionach. Jak to się stało? Nie miała pojęcia. To było tak, jakby uderzenie huraganu zabrało jej grunt spod nóg. Poddała się odruchowo, olśniona intuicyjną oczywistością tego, co się między nimi działo.

Nie potrzebowali słów. Ona uniosła ku niemu twarz, rozchyliła wargi. On przykrył jej usta swoimi, przycisnął ją

do siebie mocno, niemal desperacko, jak człowiek, który umiera z samotności. Odpowiedziała impulsywnie, z czułością, która ją samą zadziwiła. W następnej chwili siedziała na jego kolanach, wtulona w szeroką męską pierś i tonęła w pocałunku.

Huragan przybierał na sile, gasił, jedną po drugiej, jej poplątane, spłoszone myśli. Wreszcie pozostało tylko zdumienie. Goldie całowała się już wcześniej, ale tamte całusy w żaden sposób nie przygotowały jej na doświadczenie, które właśnie przeżywała... Minęła kolejna sekunda i zdumienie też się rozwiało. Nie było już miejsca na nic, tylko na ten pocałunek, dotyk jego gorących warg, twardy, zdecydowany, lecz zarazem nieopisanie wręcz delikatny. Pieszczota była równie subtelna, co hipnotyczna. Niebezpiecznie hipnotyczna.

Goldie jęknęła, oplotła ramionami kark Gaela. Jeszcze przed chwilą miała wrażenie, że nie wytrzyma tak intensywnego zmysłowego doznania. Teraz wiedziała jedno – chciała więcej. Każdy nerw jej ciała wibrował dzikim, wciąż potężniejącym pragnieniem. Z głuchym pomrukiem drasnęła zębami jego dolną wargę, wplotła palce w gęste ciemne włosy. Zareagował natychmiast. Poczuła, jak jego duże mocne dłonie przesuwają się w dół jej ciała, zwodniczo powolnym ruchem obrysowują jej talię i biodra, obejmują pośladki. Przygarnął ją jeszcze bliżej do siebie, jednocześnie wzmacniając pocałunek. Pieszczota jego warg nie miała już w sobie nic subtelnego. Gdy wniknął językiem do wnętrza jej ust, huragan wzmógł się, porwał jej zmysły

w jakiś szalony wir. Ciało miała nieważkie, krew huczała w uszach. Przylgnęła do niego jeszcze mocniej i z nagłym, przeszywającym dreszczem poczuła, że był gotów. Gotów do tego, żeby...

Goldie przerwała pocałunek, gwałtownie zaczerpnęła tchu. Popatrzyła na Gaela okrągłymi oczami, w których malował się szok. I fascynacja. Odpowiedział jej ciemnym, dzikim spojrzeniem, nie kryjąc pożądania.

– Pragnę cię – wychrypiał. – Chcę cię wziąć. Chcę cię mieć. Teraz, tutaj.

Te słowa, szorstkie, niemal obcesowe, były tak pełne żaru, że w jednej chwili ogarnął ją płomień.

– Gael... – wyszeptała z trudem, kryjąc twarz na jego piersi. Co właściwie chciała mu powiedzieć? Apelować, by zachował rozsądek? Czy raczej wyznać, że ona też pragnie go do szaleństwa?

– Goldie – powiedział, muskając ustami jej czoło. – Bądź moja, *por favor*. Ta noc... zaczęła się okropnie, ale może się skończyć pięknie. Pozwól, bym dał ci rozkosz. Zasługujesz na to.

Wyprostowała się, zajrzała mu w oczy. Odwzajemnił spojrzenie. Wzrok miał pełen napięcia. Czekał. Czekał na jej odpowiedź. Zrozumiała, że ten mężczyzna nie zrobi nic, nie posunie się dalej nawet o cal, jeśli ona nie wyrazi zgody, i fala dziwnego wzruszenia zalała jej serce. Po raz kolejny poczuła, że w jego towarzystwie jest zupełnie bezpieczna.

Problem w tym, że do samej siebie nie miała aż takiego zaufania. Jej ciało pulsowało gorącem, a pokusa, by

powiedzieć „tak” i pozwolić temu mężczyźnie zabrać się w nieznane, potężniała z chwili na chwilę. Ostatecznie, czy mogła walczyć z huraganem? Nie mogła. To była ostatnia chwila, by powiedzieć „nie”, czmychnąć do swojej sypialni i zamknąć się na trzy spusty. Dlaczego jeszcze nie uciekła? Miała dwadzieścia cztery lata i dotąd nigdy nie pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia. Czekała na właściwego mężczyznę, a los chciał, że ten się spóźniał. Dlatego wciąż była dziewicą, ale nie wstydziła się tego. To była jej decyzja, a nie smutna konsekwencja jakiegoś życiowego nieszczęścia. Dziewictwo należało do niej i mogła je oddać, komu chciała.

Wyciągnęła ręce, obrysowała drżącymi palcami kontury jego twarzy. Nawet nie drgnął, wciąż w nią wpatrzony, wciąż czekając na to, co mu odpowie. Opuszki jej palców zamrowiły, gdy wyczuła wyraźnie szorstkość zarostu na jego szczęce, a po jej plecach spłynął dreszcz czystego zachwytu. Gael był piękny. Nieziemsko przystojny. I tak bliski, na wyciągnięcie ręki. Mógł być jej. Tylko jej. Choćby na tę jedną noc...

Błąd, podpowiedział jakiś krytyczny głos w głębi jej duszy. Piękny czy nie, ten mężczyzna to playboy, zadufany w sobie bogacz, który kolekcjonuje kobiety jak trofea, bez żalu porzucając każdą po kolei, by zapolować na następną. A takich należy omijać szerokim łukiem. Dlaczego w ogóle ją do niego ciągnie? Normalnie na ten typ ludzi reagowała alergicznie. Właśnie, podszepnęło jej serce. Na Gaela tak nie reagowała, bo instynktownie wyczuła, że to nie jest cała

prawda o tym człowieku. Tej nocy dane jej było dostrzec, kim był naprawdę, pod fasadą, za którą krył się przed światem. Widziała bezradność syna troszczącego się o matkę. Widziała samotność mężczyzny, który cynizmem usiłował zamaskować fakt, że rozpaczliwie tęskni za miłością. Widziała człowieka, który bez wahania zaproponował jej dach nad głową, kiedy tego potrzebowała.

I do niego właśnie wyrywało się jej serce. Spojrzała w okno, gdzie wielki księżyc wędrował powoli ponad rozświetloną panoramą miasta. Tak, to była wyjątkowa, magiczna noc. Jedyna taka noc w jej życiu. Noc, która usprawiedliwiała impulsywne decyzje, zamieniając ulotne chwile we wspomnienia wieczne jak diamenty. Goldie odetchnęła głęboko, popatrzyła prosto w oczy mężczyźnie, którego poznała zaledwie poprzedniego popołudnia.

– Och, tak – powiedziała cicho. – Kochaj mnie, Gael...

Niczego więcej powiedzieć nie zdołała. Westchnęła tylko, kiedy Gael, wciąż trzymając ją w objęciach, podniósł się z kanapy i zdecydowanym krokiem ruszył do sypialni.

– Goldie. – Zanurzył twarz w jej włosach, rozkoszując się ich miękkością, ciepłym, bajecznym zapachem kobiety i snu. Była cudownie lekka, a jej filigranowe ciało pasowało do jego objęć tak idealnie, że poczuł ogarniającą go euforię. Wiedział, że to, co się między nimi stanie, będzie... wyjątkowe. Tak wyjątkowe, że czuł niemal tremę.

Ona, najwyraźniej, nie podzielała jego nagłego onieśmielenia. Otoczyła jego biodra nogami, zamknęła go w mocnym uścisku. Poczuł, jak drży, gdy jego pulsująca

twardość naparła na gorącą miękkość pomiędzy jej udami. Z głuchym pomrukiem nacisnął łokciem klamkę drzwi do sypialni. Na szczęście otworzyły się bez trudu, bo jeszcze chwila, a eksplodowałby. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje, ale tak napalony nie był od czasów, gdy miał dwadzieścia lat i po raz pierwszy wynajął kawalerkę poza kampusem uniwersyteckim.

Kiedy posadził ją na łóżku i cofnął się gwałtownie, wydała z siebie cichutki jęk protestu. Nie chciała, by ją od siebie odsuwał, nawet na chwilę. Tak cudownie było czuć ciepło jego ciała, przyspieszony oddech, unoszący szeroką pierś, słyszeć mocne uderzenia serca. A twardość jego męskości, napierającej na nią dokładnie tam, gdzie jej kobiecość wzbierała gorącym, niemal bolesnym pragnieniem, budziła w niej rozkosz, wciąż potężniejącą, zdumiewająco intensywną, niepodobną do niczego, co znała. Z trudem łapała oddech. Każdy nerw, każda komórka jej ciała wibrowała pragnieniem. Goldie nie wiedziała dotąd, że można czuć tak silne emocje i... przeżyć.

– Gael – zdołała tylko wyszeptać, wciąż w niego wpatrzona. Zamarła, kiedy zdecydowanym ruchem zdarł z siebie koszulę. Półnagi, wyglądał... inaczej. Dziko. Niebezpiecznie. Jak antyczny wojownik albo heros z jakiejś dawnej legendy. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Każda linia jego ciała była czystym, czytelnym zapisem sprawności i siły, a także świadectwem wyjątkowej przychylności matki natury. Powołując do istnienia Gaela

Aguilara, stworzyła arcydzieło. Już samo patrzenie na niego było ucztą dla zmysłów.

– Rozbierz się dla mnie, słodka dziewczyno – powiedział cicho, żarliwie. Po raz pierwszy usłyszała w jego głosie egzotyczny, hiszpański akcent, który sprawiał, że słowa brzmiały dźwięcznie, niemal twardo. – Nie każ mi dłużej czekać.

Podniosła się powoli. Jeszcze nigdy nie rozbierała się przed mężczyzną. Nagle poczuła, że ogarnia ją trema. Jej ręce drżały, kiedy nieporadnie rozsupływała węzeł koca, którym była omotana. Wreszcie tkanina opadła, spłynęła do jej stóp. Stała teraz przed Gaelem naga; koronkowe majteczki skrywały naprawdę niewiele. Spuściła wzrok. Nie miała odwagi na niego spojrzeć.

Usłyszała jego westchnienie i zerknęła spod rzęs. Obejmował ją rozpłomienionym spojrzeniem. Na jego twarzy malował się zachwyt, a grymas ust zdradzał targającą nim dziką żądzę.

Nie poruszyła się, kiedy podszedł do niej, otoczył ją ramionami i obrócił, jak w tańcu. Stał teraz za nią, tak blisko, że wyczuwała wyraźnie ciepło bijące od jego ciała. Włoski zjeżyły się na jej karku, dokładnie tam, gdzie ułamek sekundy później ją pocałował. Odchyliła głowę w tył, poddając się pieszczocie. Nie przestając całować jej szyi, pozwolił swoim dłoniom wędrować w dół jej ciała. Opuszkami palców obrysował ramiona, drobne, prościutkie i apetycznie zaokrąglone. Panna Goldie może i była filigranowa, ale na pewno nie wątła. Jej mięśnie były ładnie

wyrzeźbione, co w żadnym stopniu nie ujmowało jej kobiecości. Zaciągnął się głęboko jej ciepłym, słodkim zapachem, powiódł palcami w dół jej kręgosłupa. Wyprężyła się z jękiem, jakby prosząc, by nie przestawał. Och, nie zamierzał. Plecy miała cudownie smukłe, ich łuk, nieopisanie wręcz seksowny, kusił, by zapuścić się jeszcze niżej, objąć dłońmi jej pośladki – dwie jędrne, niemal idealne półkule. Zrobił to, przy okazji zsuwając jej majtki. Posłyszał, że Goldie gwałtownie chwyta powietrze, poczuł, jak zadrżała, gdy ją obnażył. Nie powstrzymało go to. Uniósł jej pośladki, rozchylił, wniknął palcami pomiędzy jej uda. Z gardła wyrwał się mu zduszony jęk, gdy przekonał się, jak bardzo jest na niego gotowa.

Nie przestał jej pieścić, aż zadygotała, targana spazmami rozkoszy. To było więcej, niż mogła znieść. Kolana ugięły się pod nią, zachwiała się niebezpiecznie. Ochronił ją przed upadkiem, obejmując i przyciskając mocno do siebie. Nie przewróciła się, ale wrażenie, że spada w otchłań, nie minęło. Może dlatego, że jedna dłoń Gaela obejmowała teraz jej lewą pierś, a druga przykrywała trójkącik jasnych kędziorków w złączeniu ud... Goldie nigdy nie czuła się tak bezpieczna i zarazem tak bardzo bezbronna.

– *Santo cielo*, jesteś nieziemska – wymruczał, muskając wargami jej ucho. – Cudownie wrażliwa...

Wrażliwa? To chyba mało powiedziane. Żadne doświadczenie z przeszłości nie przygotowało jej na to, co właśnie przeżyła. Ani opowieści koleżanek, ani książki i filmy, ani nawet kilka nieśmiałych, samotnych prób

w zaciszu własnej sypialni. To było tak, jakby coś we wnętrzu jej ciała wezbrało euforią, a potem eksplodowało czystym szczęściem. Wreszcie ostanie echo eksplozji ucichło, pozostawiając ją miękką jak wosk. Była roznamiętniona, dziwnie wzruszona i... chciała więcej. O wiele więcej.

Kiedy uniósł ją i niemal rzucił na łóżko, poczuła, że chce jej się śmiać. Z czystej, nieskrępowanej, dzikiej radości. Nie wstydziła się tego, że go pragnie. I wiedziała, że on pragnie jej równie mocno. Czyż nie był to powód do radości?

Gael ukląkł u jej stóp. Patrzyła, zafascynowana, na jego mocny kark i muskularne ramiona. Kiedy skłonił głowę, poczuła się jak pogańska bogini, gotowa przyjąć jego hołd. Ale on sięgnął do gumki jej majtek i ściągnął je z niej jednym zdecydowanym ruchem. Śmiech zamarł na jej wargach. Teraz, kiedy leżała przed nim zupełnie obnażona, czuła, że trawi ją gorączka. Ekscytacja, pomieszana z lękiem, tętniła w jej żyłach. Nie odwróciła wzroku, kiedy wyprostował się i zdjął spodnie, obnażając swoją męskość w całej swojej okazałości.

Był wspaniały. Dumny, piękny i... naprawdę duży. Nie miała pojęcia, jak przeżyje to, co miało stać się dalej. Ale wiedziała, że nigdy niczego nie pragnęła bardziej. Uniosła się na łokciach, a on pochylił się nad nią. Ich usta połączyły się w kolejnym pocałunku, który nie miał nic z delikatności poprzednich pieszczot. Był ostateczną deklaracją dwojga ludzi gotowych, by oddać się sobie nawzajem bez reszty.

Był przypieczętowaniem łączącego ich nienazwanego przymierza. Od tego, co miało nastąpić, nie było już odwrotu.

– Gael – nagły niepokój kazał jej przerwać pocałunek. Czy powinna powiedzieć mu, że... miała przed sobą swój pierwszy raz? Chyba tak. Na pewno tak. Nie wiedziała tylko, jak to ubrać w słowa.

– *Sí, mi querida*. – Jego cichy głos przypominał mruczenie wielkiego drapieżnego kota. – Chcę słyszeć, jak wymawiasz moje imię. Tak słodko, tak namiętnie...

Pocałował jeszcze raz jej usta, przez chwilę pieścił wargami jej skronie. Westchnęła, kiedy rozchylił jej uda. Uniosła kolana, spragniona, gotowa na jego dotyk. Na więcej niż dotyk.

– Obejmij mnie – wymruczał gardłowo. Obejmij mnie mocno.

Usłuchała. Oplotła go ramionami, wtuliła twarz w jego pierś. Spodziewała się brutalnego pchnięcia, on jednak tylko musnął jej kobiecość koniuszkiem swojego członka. Pieszczota była tak delikatna i sugestywna zarazem, że Goldie wygięła się i wbiła paznokcie w jego plecy. Chciała więcej. Żądała więcej.

Jego dłonie objęły jej twarz, oczy odnalazły jej spojrzenie. Trwał tak przez ułamek sekundy, nieruchomy, a potem wdarł się w nią jednym zdecydowanym ruchem. I przykrył jej usta swoimi, dławiąc jej krzyk.

Ból, ostry i przeszywający, sparaliżował ją na długą chwilę. Zacisnęła powieki, zagryzła wargi, ale nie wypuściła

kochanka z objęć. Teraz należał do niej. W pełni, do końca, bez żadnych niedomówień. Teraz... chciała się nim cieszyć. Oplotła nogami jego biodra, mocno, zaborczo. Poczuła, że się zawahał, i przynagliła go, odnajdując ustami jego usta i zaciskając zęby na jego dolnej wardze.

Nie czekał ani sekundy dłużej. Przez chwilę jej reakcja wydała mu się dziwna; przestraszył się, że zrobił jej krzywdę. Nie mogła jednak jaśniej wyrazić, jak bardzo go pragnie. Choć był doświadczonym kochankiem, nigdy jeszcze nie miał do czynienia z tak szczerą i wrażliwą kobietą. Goldie niczego nie udawała, nie kryła swoich emocji. Zatracił się w niej z poczuciem, że po długiej tułaczce nareszcie znalazł się w domu – w miejscu, gdzie nikt go nie oceniał, nie traktował instrumentalnie. Po raz pierwszy w życiu poczuł się niemal... kochany.

– *Dios mio* – wymruczał, wbijając się w nią głębiej. I głębiej. Zamknęła go w rozkosznie ciasnym, gorącym uścisku swojego wnętrza, a on poddał się wszechwładnemu pożądaniu. Rytm pchnięć, z początku ostrożny, wyrwał się spod kontroli, przyspieszył, oszalał. Ona wbiła paznokcie w jego plecy, mocniej zacisnęła nogi wokół jego bioder. On chwycił ją za włosy i zmiażdżył wargami jej usta.

To wszystko było za mało. Spleceni ze sobą, gorączkowo poszukiwali... czegoś więcej. Aż w końcu, w olśnieniu nagłym jak błyskawica, pojęli, że spełnienie było o wiele bliżej, niż oczekiwali. Nie trzeba było go szukać, wystarczyło mu się poddać. Goldie krzyknęła, kiedy ekstaza wstrząsnęła jej ciałem. Jak przez mgłę słyszała chrapliwy

jęk, który wyrwał się sekundę później z ust Gaela. Gdy uniesienie minęło, opadł na nią bezsilny, pokonany. Objęła go i nie puściła, choć jej ramiona drżały od niedawnego wysiłku. Uśmiechała się bezwiednie. Ta chwila była najpiękniejszą w jej życiu.

Tak ostrożnie, jak tylko mógł, wyplątał się z jej objęć. Ta chwila... była dziwna. Niepokojąco dziwna. Nie planował seksu z Goldie, a jednak wylądowali w łóżku. Nie spodziewał się, że gdy szło o niezobowiązujący seks, cokolwiek może go jeszcze zaskoczyć, a jednak... został zaskoczony. Czym? Siłą emocji, jakie budziła w nim bliskość tej dziewczyny. Jej zachowaniem – tak innym niż to, które zawsze dotąd obserwował u kobiet, pełnych satysfakcji, że udało im się „upolować multimilionera”. Dla tamtych łóżko było sceną, gdzie bez wahania oddawały się najdzikszym fantazjom, byle tylko zrobić na nim wrażenie. Och, bynajmniej się na to nie skarżył. Lubił śmiałe kobiety, które wiedziały, czego chcą, i potrafiły dotrzymać mu kroku, gdy miał ochotę na erotyczny maraton. Goldie, szedł o zakład, nie miała pojęcia o większości seksualnych trików, którymi tamte się popisywały. Sądząc po tym, jak zareagowała w chwili, gdy w nią wszedł, dawno nie miała kochanka. Była tak ciaśniutka, że miał pewność, że w jej życiu w ogóle nie było zbyt wielu mężczyzn, i ta myśl sprawiała mu zupełnie nieracjonalną przyjemność. Wymyślny seks z doświadczoną kochanką, która znała reguły gry, stanowił jedną z jego ulubionych rozrywek. Ale z Goldie... to było coś więcej niż rozrywka. Oddała mu się bez reszty, obdarzyła słodką,

szczerą czułością. W jej ramionach znalazł coś, czego dotąd nie zaznał – głębokie ukojenie. Jakby nagle trafił do domu, którego nigdy nie miał.

Tak, był zaskoczony. I zaniepokojony. Wcale nie miał pewności, czy Goldie zna reguły gry. Kiedy uniesienie minęło, nie upozowała się na łóżku tak, by wyglądać ponętnie, nie rzuciła żadnego swawolnego komentarza, który sugerowałby, że traktuje to wszystko wyłącznie jak niezobowiązującą zabawę. Nic z tych rzeczy. Goldie nadal trzymała go w gorącym uścisku swoich ramion, tuliła się do niego, mocno, ufnie. Zupełnie zbiło go to z tropu. Zazwyczaj lubił tę chwilę, gdy wraz z kochanką odpoczywali po pierwszej rundzie. Zazwyczaj doskonale wiedział, jak prowadzić lekką, zabawną rozmowę, gdy oboje byli nadzy, popijali schłodzonego szampana albo jakieś dobre wino i raczyli się wykwintnymi przekąskami, dostarczonymi przez hotelową kuchnię. Teraz... nie miał pojęcia, co mógłby powiedzieć.

Wybrał sromotną rejteradę. Pocałował Goldie w policzek, a kiedy uśmiechnęła się do niego sennie, zamknął się w łazience. Wyrzuty sumienia nękały go jak sfora zajadłych ogarów. Co tu dużo mówić – wykorzystał ją. Nie powinien był tego robić. Była o wiele za bardzo prostolinijna, co w jego świecie czyniło ją bezbronną. Ofiarowała mu coś, na co nie zasługiwał. I za co nigdy nie będzie w stanie się odwdzięczyć... Cóż, był przecież zatwardziałym cynikiem i nie zamierzał się zmieniać.

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Zapalił światło, podszedł do umywalki. Odruchowo sięgnął, żeby pozbyć się prezerwatywy, i zamarł, gdy pod palcami poczuł gęstą, lepką ciecz. Przez moment myślał, że prezerwatywa pękła, a potem spojrzał w dół i zobaczył, że to nie było nasienie, tylko krew. Całkiem sporo krwi. Wyjaśnienie mogło być tylko jedno. Goldie Beckett była dziewicą i w jego łóżku straciła cnotę. To by było tyle, jeśli chodzi o niezobowiązującą przygodę na jedną noc. Ciężko usiadł na brzegu wanny. Był tak wzburzony, że nie mógł zebrać myśli.

Zapewniała przecież, że jest pełnoletnia. Nie mógł podejrzewać, że jest jeszcze nietknięta. Nie w dzisiejszych czasach... A jednak. Wydarzyło się coś, czego nie przewidział. Poczuł przypływ paniki. Co teraz? Co powinien zrobić? A jeśli... to wszystko było ukartowanym planem? Przed chwilą wyrzucał sobie, że wykorzystał Goldie. A może to ona rozegrała sprawę tak, by na koniec sięgnąć do jego kieszeni? Był przekonany, że nareszcie spotkał kobietę, która nie udawała uczuć. A jeśli spotkał po prostu bardzo zdolną aktorkę, osobę wystarczająco wyrachowaną, by sprzedać się mężczyźnie, który mógł dużo zapłacić? Odkręcił prysznic, stanął pod mocnym strumieniem chłodnej wody. Potrzebował chwili, żeby opanować

wzburzenie. Potem panna Beckett będzie musiała odpowiedzieć na kilka pytań, które jej zada.

Wrócił do sypialni kilka minut później, owinięty w szlafrok i w bojowym nastroju. Przywitała go cisza. Goldie spała, zwinięta w kłębek jak kotka. Jej płowe, dziko splątane włosy rozsypały się na poduszce. Jedną dłoń przytulała do ust, drugą zaciskała na kołdrze. Jej pierś unosiła się w rytm spokojnego oddechu. Gael zmełł w ustach przekleństwo i wyszedł, w ostatniej chwili powstrzymując się, by nie trzasnąć drzwiami. Wiedział, że tej nocy już nie zaśnie.

Ukośny promień porannego słońca przedostał się przez szparę w zasłonach, zalśnił we włosach śpiącej dziewczyny, odnalazł jej zamknięte powieki. Uśmiechnęła się, zanim jeszcze otworzyła oczy. Jakieś nieuchwytne wspomnienie wypełniło ją słodką radością i nieśmiałą nadzieją. Jej ciało było nieważkie, cudownie rozluźnione. Nigdy, nawet po najbardziej intensywnym treningu, nie czuła się tak wspaniale. Przeciągnęła się sennie i nagle jej wnętrze przeszył ostry ból, budząc pierwszą, wyraźną myśl.

Gael.

Przekręciła się na bok, otworzyła oczy. Miejsce obok niej było puste.

– Gael? – Usiadła w pościeli, rozejrzała się po sypialni. Odpowiedziała jej cisza. Radość rozwiała się, zgaszona niepokojem. Czyż nie zostawił jej samej poprzedniego wieczora? Przypominała sobie teraz, że uwolnił się z jej objęć i bez słowa zamknął w łazience. Spokojnie czekała, aż

wróci, ale... nie doczekała się. Zasnęła. Czy w ogóle do niej przyszedł, czy też ulotnił się bez pożegnania? Zawołała go znowu, tym razem głośniej. Żadnej odpowiedzi. Jej niepewność zabarwiła się goryczą. Wyglądało na to, że Gael po prostu ją zostawił. Jak to ujęła Heidi?

„Sześć tygodni idylli i nagle wszystko się kończy. Jak nożem uciął. Pan traci zainteresowanie. Nieodwołalnie". Tyle że w jej przypadku nie było to sześć tygodni, tylko raczej sześć godzin. Kto wie, czy nie pobiła swoistego rekordu? Być może była kobietą, która najszybciej znudziła się Gaelowi Aguilarowi... Wygrzebała się z łóżka i owinęła kocem. Jej majtki wisiały, starannie złożone, na oparciu krzesła. Wzięła je z ociąganiem, czując, że rumieniec wstydu pali jej policzki. W głowie miała pustkę.

Czy miała uznać tę noc z Gaelem za błąd? Czy była po prostu naiwną idiotką, która uwierzyła w bajki, jakie opowiadał jej bogaty facet, i pozwoliła się wykorzystać? A że w łóżku najwyraźniej nie stanęła na wysokości zadania, została porzucona, gdy tylko wypuściła go z objęć? Coś w jej duszy buntowało się na tę myśl. Nie, nie popełniła błędu. Kochała się z Gaelem, bo chciała to zrobić. Podjęła własną, niezależną decyzję, i była gotowa jej bronić. Jeśli ktoś popełnił błąd, to on, skoro bał się spojrzeć jej w oczy w świetle poranka.

Uniosła wysoko podbródek i pomaszerowała do swojej sypialni. Od razu weszła pod prysznic. Musiał zmyć z siebie wspomnienia ostatniej nocy. Uniosła twarz ku łagodnemu strumieniowi ciepłej wody i dopiero teraz pozwoliła

popłynąć łzom. Nawet przed sobą nie chciała przyznać, że płacze.

Mijały minuty, a ona stała pod prysznicem. Powoli, bardzo powoli odzyskiwała spokój i wewnętrzną równowagę. Nie było jej winą, że Gael okazał się tchórzem i ją porzucił. Ani to, że chyba w ogóle nie zdawał sobie sprawy z faktu, że przeżyła z nim swój pierwszy raz. Cóż, trudno. Życie toczyło się dalej, a ona była bogatsza o bezcenne, choć nie do końca pozytywne doświadczenie. Najwyższy czas ubrać się i wrócić do prawdziwego świata. Bajka, w której odgrywała rolę Kopciuszka, już się skończyła. Jeśli Goldie chciała przeżyć happy end, musiała liczyć tylko na siebie.

Owinęła się w ręcznik i wyszła z łazienki, układając w głowie plan dalszych działań. O zawiedzionych nadziejach postanowiła zapomnieć. Po prostu zacznie od zera, to wszystko. Rzuciła przelotne spojrzenie na łóżko i zamarła w pół kroku. Na poduszce o głębokiej barwie czerwonego wina leżała złożona na pół biała kartka. Goldie poczuła, że jej tętno przyspiesza. Podeszła do łóżka powoli, jak saper szykujący się, żeby rozbroić bombę. Wzięła kartkę w dwa palce. Tak jak się spodziewała, papier przecinało kilka linii zamaszystego męskiego pisma. Z wnętrza złożonej kartki wysunęła się koperta i upadła na łóżko z odgłosem, który dobitnie świadczył o tym, że nie była pusta. Goldie podeszła do okna. Minęła chwila, zanim zmusiła się, by przeczytać liścik, za pomocą którego Gael zamierzał się z nią pożegnać.

„Goldie,

Niestety musiałem zmienić plany dotyczące obsady filmu, o którym rozmawialiśmy. Tym razem nie mogę zaproponować Ci angażu. Proszę, przyjmij zapewnienie, że pozostaję pod wielkim wrażeniem Twojego profesjonalizmu. Skontaktuję się z Tobą, jeśli tylko Atlas Group będzie potrzebować aktorki o Twoich kwalifikacjach.

PS Mój szofer jest do twojej dyspozycji; wystarczy, że zadzwonisz do hotelowej recepcji, a odwiezie Cię pod wskazany adres.

PS II Wybacz, że zająłem Ci czas. Mam nadzieję, że uznasz skromną zawartość tej koperty za wystarczające zadośćuczynienie.

G.”

Kartka wypadła jej z palców. Nie powinna być zaskoczona, zawiedziona, dotknięta do żywego. A jednak była. Cóż, nadzieja umierała ostatnia. Powolną, bolesną śmiercią. Goldie na sztywnych nogach podeszła do łóżka, zdrętwiałymi palcami podniosła kopertę i przeliczyła banknoty.

Dziesięć tysięcy dolarów.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Suma była tak absurdalna, że Goldie parsknęła nieco histerycznym śmiechem. W następnej chwili banknoty wypadły jej z dłoni. Gael... zapłacił jej za seks. Czy mógł wyraźniej powiedzieć, za kogo ją uważa? Czy zasłużyła na to, by potraktował ją jak dziwkę? Cynicznie pomyślała, że przynajmniej wysoko ją wycenił, ale niewiele to pomogło. Ukryła twarz w dłoniach i wybuchła płaczem. Kiedy zabrakło jej już łez, gdzieś w głębi zgnębionej duszy odezwał się buntowniczy charakter. Czy Gael na serio się spodziewał, że ona potulnie weźmie pieniądze i wróci do swojego życia? Niedoczekanie. Najwyraźniej, zupełnie jej nie znał. Może jakiś psycholog by jej wytknął, że nie umie odpuścić, ale ona po prostu nie chciała pozwolić, by Gael sprowadził to, co wspólnie przeżyli, do płatnej usługi. Nie zgadzała się na takie postawienie sprawy i zamierzała dać mu to do zrozumienia. Tak jasno i wyraziście, jak tylko zdoła.

Pięć minut później po łzach nie było już śladu. Na zaczerwienione oczy i opuchnięte powieki pomógł lodowaty prysznic, bladość ukryła pod starannym, nieco agresywnym makijażem. Włosy ułożyła tak, że otaczały jej głowę jak indiański pióropusz. Skórzana ramoneska narzucona na suknię w kolorze miedzi i czarne, motocyklowe botki dopełniały wizerunku. Goldie zerknęła w lustro

i uśmiechnęła się krzepiąco do własnego odbicia. Zważywszy na okoliczności, wyglądała naprawdę nieźle.

Wzięła głęboki oddech, potem następny. Kiedy była pewna, że zapanuje nad głosem, wybrała numer recepcji.

– Dzień dobry – odezwał się w słuchawce uprzejmy głos. – W czym możemy pomóc? Życzy sobie pani, żebyśmy podali śniadanie do pokoju?

– To brzmi wspaniale, ale nie, dziękuję – odpowiedziała wesolutko. – Mam pilną sprawę na mieście, chciałabym się skontaktować z szoferem pana Aguilara.

– Ależ naturalnie, szofer jest do pani dyspozycji. Limuzyna będzie czekać przed głównym wejściem, zaś bagaże...

– Nie mam bagażu – ucięła. – Dziękuję pani, za pięć minut będę na dole.

Windą zjeżdżała sama, i dobrze, bo mogła się skupić. Zdążyła trzy razy przećwiczyć przed lustrem rolę, którą zamierzała odegrać. Musiała wypaść przekonująco.

Limuzyna, ta sama, która poprzedniego dnia przywiozła ją, półprzytomną, do hotelu, zatrzymała się przy krawężniku w chwili, kiedy Goldie pojawiła się w drzwiach. Uśmiechnęła się do szofera, zalotnie i beztrosko zarazem. Była teraz niezbyt bystrą, małą kobietką.

– Och, przepraszam, że kazałam na siebie czekać – zaczęła bez wstępów, kiedy szofer otworzył drzwi limuzyny, wysiadł i służbiście wyprężył się na baczność. – Gael powiedział, że będzie pan tak dobry i zawiezie mnie tam, gdzie będę potrzebowała.

– Tak jest, proszę pani. – Młody człowiek spojrzał na nią przelotnie i odwrócił wzrok, zdążyła jednak zauważyć, że jej uśmiech nie pozostawił go obojętnym.

– Och, to cudownie – zaśmiała się i uniosła dłoń do włosów. – Miałam wracać do domu, a mieszkam naprawdę daleko, więc uratowałby mi pan życie. Ale, proszę sobie wyobrazić, że Gael zostawił mi liścik... – Dla uwiarygodnienia swoich słów, machnęła mu przed nosem kartką z hotelowej papeterii. – Podobno to kobiety są zmienne, ale najwyraźniej nie tylko one, bo szanowny pan nagle zażyczył sobie, żebym zjadła z nim śniadanie. Niestety, zapomniał podać adresu! I co ja teraz zrobię?

Zatrzepotała rzęsami, udając, że nie widzi jego wahania.

– Proszę pomóc dziewczynie w potrzebie! Na pewno zna pan adres, pod którym Gael obecnie przebywa. Już wczoraj był na mnie zły, bo za dużo wypiłam na przyjęciu. Nie chcę kolejnej kłótni. Naprawdę mi na nim zależy...

Westchnęła, przycisnęła dłoń do serca. Jej oczy zaszkliły się od łez. Była teraz Heidi, była każdą z długiego korowodu kobiet gotowych na wszystko, by tylko zasłużyć na przydziałowe sześć tygodni u boku Gaela Aguilara.

Szofer pokiwał głową i wepchnął ręce do kieszeni. Goldie pogratulowała sobie w duchu. Trafiła w dziesiątkę. Biedny facet musiał już nieraz mieć do czynienia z lejącymi łzy słodkimi idiotkami, których jedynym marzeniem było, by choć przez jeszcze jeden dzień utrzymać oficjalny status kochanki pana Aguilara.

– Oczywiście, niech pani wsiada. To niedaleko.

– Dziękuję! – Wycisnęła na policzku mężczyzny głośnego całusa. – Jest pan cudowny!

Tak jak się spodziewała, facet schronił się za kierownicą tak szybko, jakby ratował życie. Świetnie. Wszystko szło zgodnie z planem.

Niedługo później limuzyna zahamowała przed okazałym strzelistym wysokościowcem.

– Biura Atlas Group znajdują się na dwudziestym piętrze – powiedział szofer. – Z tego, co wiem, pan Aguilar uczestniczy właśnie w spotkaniu z zespołem odpowiedzialnym za powstanie najnowszego filmu.

– Ach... tak? – rzuciła obojętnie. – Nie szkodzi, poczekam. Jeszcze raz panu dziękuję.

Kiedy limuzyna odjechała, Goldie Beckett uniosła głowę, by spojrzeć na lśniącą w słońcu gładką elewację wysokościowca. A potem ruszyła do środka. Adrenalina wypełniała ją niczym żywy płomień. Była gotowa do walki.

Skupiła się na swoim gniewie jak na scenariuszu. Ze spokojną pewnością osoby, która po prostu wykonuje swoje obowiązki, przeszła przed biurkiem recepcjonistki, bez przeszkód odnalazła salę konferencyjną. Nie pozwoliła sobie nawet na moment wahania. Uniosła ramiona, mocno pchnęła oszklone wahadłowe drzwi i wmaszerowała do wnętrza szturmowym krokiem.

Gael siedział u szczytu długiego stołu, otoczony przez kobiety i mężczyzn w ciemnych biznesowych strojach. Zobaczyła go na ułamek sekundy wcześniej, niż uniósł głowę, rozproszony nagłym hałasem. Chłodny, opanowany,

całkowicie pewny siebie, w stu procentach skoncentrowany na zadaniu, mówił coś rzeczowym, nieco władczym tonem.

Rytm jej szybkich kroków wybrzmiał wyraźnie, ostro, w absolutnej ciszy, jaka zapadła w pomieszczeniu. Wszyscy zebrani podnieśli głowy, wszystkie pary oczu skierowały się na nią. Bardziej to wyczuła, niż zobaczyła, bo patrzyła prosto przed siebie. Prosto w oczy Gaela.

Przerwał swoją tyradę w pół słowa. Z niemałą satysfakcją dostrzegła, jak na jego twarzy maluje się osłupienie. Opanował się niemal natychmiast, odpowiedział jej czujnym, twardym spojrzeniem.

– Goldie, nie teraz – rzucił obcesowo, trochę tak, jakby wydawał komendę psu. Zupełnie nadaremno. Ona nie była psem i nie przepadała za wypełnianiem rozkazów.

– Ależ owszem, załatwimy to teraz. – Uniosła głowę królewskim gestem. – Państwo wybaczą – zwróciła się do siedzących wokół stołu – ale zaszło nieporozumienie, w wyniku którego obecny tu pan Aguilar... został poszkodowany.

Przez salę przebiegł szmer. Zdumione spojrzenia członków zarządu powędrowały ku Gaelowi. Ten nie odrywał wzroku od Goldie. Zacisnął szczęki, pokręcił głową. Groźba w jego oczach powoli przemieniała się w błaganie. Zupełnie daremne.

– Otóż, pan Aguilar powziął błędne przekonanie, że jestem prostytutką – poinformowała zebranych, krzywiąc usta w uśmiechu pełnym politowania. – Co za tym idzie, poczuł się w obowiązku uiścić opłatę za noc, którą

spędziliśmy razem. Uczciwość nie pozwala mi na czerpanie korzyści z cudzych pomyłek, nawet tak żenujących, przyszłam więc zwrócić pieniądze. Po pierwsze dlatego, że nie uprawiam najstarszego zawodu świata... – zawiesiła głos, powiodła dumnym spojrzeniem po osłupiałych twarzach – a po drugie, gdybym go uprawiała, wyceniłabym się wyżej. Znacznie wyżej. – Wyjęła z kieszeni plik banknotów, uniosła go w dwóch palcach z takim obrzydzeniem, jakby trzymała zdechłego szczura. Wzdrygnęła się i rzuciła pieniądze na stół, po czym gwałtownie strzepnęła dłoń, ze strachu, że do palców mogło przykleić się coś wstrętnego. Wreszcie odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Żegnam, panie Aguilar. Mam nadzieję, że firmowe pieniądze wydaje pan roztropniej niż własne – dodała z politowaniem, obróciła się płynnie i ruszyła do wyjścia, nie oglądając się za siebie. Scena wyczerpała ją tak, że drżały jej usta. Widok Gaela był trudniejszy do zniesienia, niż się spodziewała. Więź, która narodziła się między nimi poprzedniej nocy, wciąż żyła. Nie zniszczyło jej rozczarowanie, ból ani gniew. Tyleż dyskretna, co potężna, odrastała jak trawa na zgliszczach. Goldie przygryzła wargę. Czyżby zakochała się w mężczyźnie, który przez chwilę, w zaciszu hotelowego apartamentu, pokazał jej, kim naprawdę jest?

Nie zdążyła odpowiedzieć sobie na to pytanie ani dotrzeć do drzwi. Nagły hałas sprawił, że zatrzymała się w pół

kroku. Hałas, podobny do odgłosu nagłej, rzęsistej ulewy. Najpiękniejsza muzyka dla uszu każdego aktora.

Burza oklasków.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Goldie nie była w stanie oprzeć się pokusie i ostrożnie zerknęła przez ramię. Wszyscy uczestnicy zebrania z łoskotem odsuwali krzesła, wstawali i entuzjastycznie bili brawo. Kędzierzawy szatyn zajmujący miejsce po lewej stronie Gaela, który wcześniej wyglądał na przybitego, teraz śmiał się jak wariat.

– Aguilar, ty geniuszu zła! – wykrzyknął z entuzjazmem. – Od dwudziestu minut wmawiasz nam, że znaleźliśmy się w sytuacji kryzysowej, bo przesłuchania do głównej roli żeńskiej zakończyły się fiaskiem, i nagle, hokus-pokus, wyciągasz z rękawa takiego asa! A niech cię! Powtarzasz, że nie jesteś reżyserem, ale ten numer wyreżyserowałeś po mistrzowsku. Mogę chyba powiedzieć, że wszyscy jesteśmy zachwyceni. I oczarowani. Panno Goldie, jest pani prawdziwym darem niebios. Nowa twarz, tego nam było trzeba! I cóż za potencjał, nie mówiąc o niezwykłej urodzie! Już widzę nagłówki w prasie...

– Ethan, wystarczy. – Gael uniósł dłoń. Jako jedyny w pomieszczeniu nie podzielał ogólnej wesołości.

– Wiem, że popełniłem błąd. – Reżyser znacząco popukał się w gips. – Ale teraz nie musimy się już bać opóźnienia. Szefie, odkryłeś prawdziwy klejnot. Możemy ruszyć z produkcją nawet jutro...

– Przepraszam państwa na moment. – Gael nie słuchał. Zdecydowanie podniósł się z miejsca i szybkim krokiem ruszył ku Goldie, która wciąż stała nieruchomo, wpatrzona nierozumiejącym wzrokiem w scenę, która się przed nią rozgrywała. On, w przeciwieństwie do niej, doskonale wiedział, co się stało. Musiał wyprowadzić tę dziewczynę z sali, zanim do końca wszystko zepsuje.

– Co miało znaczyć to przedstawienie? – wysyczał, udając, że się uśmiecha.

– Naprawdę masz kłopoty ze zrozumieniem? – Wściekle zmrużyła oczy, ale pozwoliła, by objął ją w talii i wyprowadził na korytarz. Nie zamierzała szarpać się z Gaelem na oczach członków zarządu, zwłaszcza że ci ludzie mieli jakieś dziwne poczucie humoru. – Przyszłam wyjaśnić pomyłkę i oddać ci pieniądze. A teraz żegnam.

– Zaraz, nie tak prędko. – Mocniej zacisnął ramię na jej talii, gestem nieznoszącym sprzeciwu otworzył przed nią przeciwległe drzwi, ciemne ze srebrną tabliczką. Znaleźli się w dyskretnym zaciszu gabinetu. – To chyba ty masz kłopoty ze zrozumieniem – wybuchnął, gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły. – Owszem, zostawiłem ci pieniądze. Ale tylko dlatego, że domyślam się, jak bardzo jesteś spłukana. Nie masz pracy i na domiar złego cię okradziono. Gdybyś nie była tak nieufna, zrozumiałabyś, że moje intencje były czyste. Ciekaw jestem natomiast, jak ty mi wyjaśnisz swoje intencje?

– Co takiego? – Otworzyła szeroko oczy. – Cóż może być niejasnego w moich intencjach?

– Byłaś dziewicą i nie zająknęłaś się o tym ani słowem – powiedział oskarżycielsko.

– O ile pamiętam – splotła ramiona na piersi – nie ucięliśmy sobie wczoraj pogawędki na temat naszej przeszłości seksualnej. Nie opowiadałeś mi o swoich podbojach, co zresztą sobie chwalę. Założyłam, że to działa w obie strony.

– Miałem prawo wiedzieć, że to twój pierwszy raz. – Wcisnął ręce do kieszeni i podszedł do okna. – Szanuję ideę równouprawnienia, ale w łóżku zawsze będę mężczyzną, a ty kobietą. I nie, Goldie, to nie działa w obie strony.

Poczuła, że się rumieni.

– Cóż, jeśli fakt, że byłam dziewicą, zepsuł ci przyjemność, pozostaje mi tylko przeprosić – powiedziała sztywno.

– Nie sprowadzaj całej sprawy do absurdu. – Obrócił się gwałtownie. – Dałaś mi rozkosz, a może i więcej... dobrze o tym wiesz. Gdybym zdawał sobie sprawę, że jesteś nietknięta, skupiłbym się przede wszystkim na twoim komforcie. Na twojej przyjemności. Kiedy pomyślę, jaki byłem niedelikatny wobec ciebie... – Pokręcił głową, a w jego oczach na sekundę mignęło jakieś prawdziwe, ciepłe uczucie. Zgasło jednak zbyt szybko, by Goldie mogła je nazwać.

– Na nic się nie skarżę. – Wbiła oczy w czubki swoich butów, nagle zażenowana. – Zostawmy ten temat, dobrze?

– Jeszcze tylko jedno pytanie. – Ton jego głosu znów był zimny, spojrzenie nieprzeniknione. – Dlaczego ja, Goldie?

Zachowałaś cnotę do wieku dwudziestu czterech lat i nagle, ni z tego ni z owego, postanowiłaś pójść na całość z nieznajomym? Chyba rozumiesz, że taka postawa może budzić pewne podejrzenia.

Patrzyła na niego bez słowa. Nie mogła zrozumieć, o jakich podejrzeniach mówił. Czyżby się obawiał, że jest niepełnosprawna, oziębła albo, że w łóżku woli kobiety? Cóż, chyba wszystkie te trzy podejrzenia zostały jednoznacznie rozwiane poprzedniej nocy, a teraz niewiele powinno go to obchodzić, skoro po wszystkim zostawił tylko kartkę w stylu „Żegnaj, Gienia, świat się zmienia”.

Zostawił też dziesięć tysięcy dolarów.

Wreszcie wszystko nabrało sensu. Goldie przycisnęła obie dłonie do otwartych ust. Szok przez dłuższą chwilę nie pozwalał jej wydobyć głosu.

– A więc uznałeś, że traktuję moje dziewictwo jak lokatę kapitału? Twoim zdaniem, trzymałam cnotę w sejfie, czekając na naprawdę dobrą okazję? A kiedy się nadarzyła, bez wahania ją sprzedałam, w nadziei na duży zysk? Dlatego zostawiłeś mi tyle pieniędzy, prawda? Czego się bałeś? Że zażądam obdukcji lekarskiej, a potem polecę z tym do telewizji i opowiem, jaki horror przeżyłam, kiedy zwabiłeś mnie do swojego hotelu... albo będę cię szantażować, że to zrobię?

Łzy zalśniły w jej oczach. Gael nie wiedział, co powiedzieć. Złapał się na tym, że ma nadzieję, że są to łzy gniewu. Goldie... jego Goldie była wojowniczką. Podziwiał jej hart ducha i uważał, że jest naprawdę piękna, kiedy się

złości. Ale z jakiegoś dziwnego powodu nie chciał jej widzieć nieszczęśliwej.

– To nie tak – zaczął, ale machnął ręką. – Zrozum, dla człowieka z moją pozycją i majątkiem podejrzliwość staje się drugą naturą.

– Rozumiem. I żegnam – odparła lodowato, mierząc go hardym spojrzeniem. Po łzach nie było śladu. Gael odetchnął z ulgą. Taką ją wolał.

– Goldie, przyjmuję do wiadomości, że jesteś wściekła, ale mimo to radzę ci wysłuchać tego, co mam do powiedzenia – powiedział, na wszelki wypadek stając między nią a drzwiami. Nie mógł pozwolić, żeby mu uciekła, zanim nie przemówi jej do rozsądku. Zbyt wiele od tego zależało.

– W porządku. – Zacisnęła usta, tłumiąc westchnienie. – Tylko się streszczaj. Nie mam czasu na idiotyzmy.

– Pełna zgoda, ja też nie mam czasu. Powiem krótko. Wtargnęłaś do sali, gdzie trwało zebranie dotyczące produkcji filmu, o którym ci mówiłem. Wygłosiłaś tyradę, która była trochę podobna do fragmentu scenariusza. Ci spośród zebranych, którzy nie znają go dobrze, są przekonani, że wiernie trzymałaś się tekstu, a ci, którzy go znają, sądzą, że dokonałaś twórczej interpretacji. Dość, że wszyscy są zachwyceni. Reżyser aż nogami przebiera, żeby cię zatrudnić. Nikt się nawet nie domyśla, że scena, która się rozegrała na ich oczach, nie była próbką twoich aktorskich możliwości. Reasumując, ci ludzie wierzą święcie, że byli świadkami przedstawienia, które dla nich urządziliśmy. I chcę, żeby tak pozostało. Możesz przyjąć

angaż, jeśli będziesz zachowywać się tak, by nikt się nie domyślił, co między nami naprawdę zaszło. Albo odejdziesz z niczym.

– Podobno musiałeś zmienić plany dotyczące obsady filmu – wycedziła, krzywiąc usta.

– Teraz to bez znaczenia – zbył jej złośliwość wzruszeniem ramion. – Moje pytanie brzmi: chcesz tę rolę czy nie?

– Beckett, gotowa? Za pół godziny zbiórka! – Asystent reżysera zajrzał do przyczepy, gdzie charakteryzatorka uwijała się wokół Goldie posłusznie siedzącej na wysokim stołku.

– Tak jest! – odkrzyknęła, uśmiechając się szeroko do własnego odbicia w lustrze. Scena, którą miano nakręcić tego popołudnia, właściwie nie wymagała makijażu. Charakteryzatorka zadbała tylko, by włosy Goldie były malowniczo potargane, przyciemnione rzęsy nadawały ostrość spojrzeniu, a umiejętnie nałożony bronzer podkreślał jej naturalną karnację. Wystarczyło jeszcze włożyć biały top na ramiączkach, krótkie spodenki w kolorze khaki i wysokie skórzane buty. Strój, odpowiednio sfatygowany, miał świadczyć o tym, że jego właścicielka od wielu godzin przedziera się samotnie przez sawannę. Dwie minuty później była gotowa.

– Złam nogę! – Charakteryzatorka, sympatyczna dziewczyna o niewiarygodnie postrzępionej, różowo-pomarańczowej fryzurze, zamknęła Goldie w krótkim

krzepiącym uścisku. Pracowały razem już od dwóch miesięcy i zdążyły się zaprzyjaźnić.

– Wypluj te słowa! – zaśmiała się Goldie i wyskoczyła z przyczepy, prosto w złote światło afrykańskiego popołudnia.

Wciąż trudno jej było uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Od chwili, gdy podpisała angaż, jej życie zaczęło nagle przypominać wariacką jazdę na karuzeli, która miała zepsute hamulce. Goldie była zachwycona. Od razu polubiła Ethana Rylanda, nieco roztrzepanego, lecz wyjątkowo zdolnego reżysera. Ogromną ulgę stanowił fakt, że Ethanowi, szczęśliwie zakochanemu w swojej żonie, nawet przez myśl nie przeszło, by flirtować z aktorką. Gael natomiast trzymał się na dystans. Odkąd zaczęły się zdjęcia, nie widziała go ani razu. Wmawiała sobie, że tak jest lepiej. Nie mogła sobie pozwolić na rozproszenia. A dziwny ćmiący ból, który wciąż czuła na dnie serca, składała na karb wyczerpania.

Praca była szalenie wymagająca, o wiele bardziej, niż się spodziewała. Wcielenie się w postać Eleny Milton, głównej bohaterki filmu, nie było łatwe. Ta młoda kobieta wybrała życie w drodze, bo szlachetność serca skłaniała ją, by być tam, gdzie mogła pomóc cierpiącym. Było też drugie dno – Elena nie potrafiła nigdzie zagrzać miejsca, głęboki, egzystencjalny niepokój gnał ją po świecie, bezradną jak liść wobec podmuchów wiatru. Podejmowała niebezpieczne wyzwania, bo najlepiej czuła się wtedy, gdy w jej żyłach buzowała adrenalina. Kiedy poznała miłość swojego życia,

Alfonsa Verona, zrozumiała, że stoi przed nią najtrudniejsze wyzwanie. O ich wspólne szczęście musiała walczyć sama ze sobą, z demonami, które ją prześladowały.

Goldie ruszyła truchtem. Żeby wypaść przekonująco podczas zdjęć, potrzebowała solidnej rozgrzewki, i na nią postanowiła poświęcić najbliższe dwadzieścia minut. Ścieżka okrążająca obóz filmowców wiła się łagodnie wśród wysokich, złotych traw – idealne miejsce, żeby poćwiczyć w terenie, jednocześnie ciesząc oczy wspaniałym krajobrazem Afryki Południowej.

Niezłe ziółko z tej Eleny, pomyślała z czułością, przyspieszając biegu. Czegoż ona nie wyprawiała! Kręcili już zdjęcia w dzikich plenerach alaskańskiej tajgi, gdzie Elena uparła się, by w pojedynkę sforsować kajakiem lodowate jezioro i dotrzeć do szamana indiańskiego plemienia, w poszukiwaniu owianej tajemnicą, ziołowej mikstury – leku zdolnego zwalczyć zmutowany szczep śmiercionośnego wirusa. Kręcili w niebezpiecznej miejskiej dżungli Bangkoku i wysoko, na grani Andów. Teraz przyszedł czas na Afrykę, a dokładniej – KwaZulu-Natal. Scena, która miała wywołać dreszcze na plecach widzów, nakręcona zostanie w rezerwacie, będącym ostoją dzikich zwierząt, które uległy wypadkom i wracały do zdrowia, otoczone troskliwą opieką tutejszych pracowników.

Wraz z Goldie przed kamerą miała pojawić się Asha, dumna złocista pantera. Na samą myśl o niebezpiecznym wdzięku bestii, dziewczyna przyspieszyła biegu. Dziś Elena

będzie uciekać przez skalny labirynt przed wygłodniałą kocicą, która wyczuła zapach ciepłej ludzkiej krwi...

Goldie skłamałaby, gdyby powiedziała, że w ogóle się nie denerwuje, gdy ekipa filmowa rozstawiała sprzęt, a Asha krążyła niespokojnie po swojej klatce. Podobno pantera, wychowywana w rezerwacie od pierwszych dni życia, nigdy nie zaatakowała człowieka, ale zawsze mógł się wydarzyć ten pierwszy raz... Asha nie była tresowanym zwierzątkiem. W jej potężnej piersi biło dzikie serce.

– To twój pierwszy pobyt w Afryce? – zagadnął Ethan, widząc, że jest spięta. Nie wątpił, że Goldie i tym razem poradzi sobie znakomicie; rzadko zdarzało mu się pracować z tak zdolną i zmotywowaną aktorką.

– Nie. – Uśmiechnęła się z rozmarzeniem, wciąż wpatrzona w złocisty, szeroki horyzont. – Ale to pierwszy pobyt, który zapamiętam.

– Co masz na myśli? – zmarszczył brwi, szczerze zaciekawiony.

– Płynie we mnie afrykańska krew – uśmiechnęła się, ale w jej oczach dostrzegł cień smutku. – Mój ojciec był Ghańczykiem, kwarteronem, to znaczy, że miałam nieznanego czarnego pradziadka. Albo prababkę. Niestety, przeniosłam się do Stanów zbyt wcześnie, by zapamiętać... cokolwiek.

– Och... – zakłopotał się Ethan. Ona też nie wiedziała, co powiedzieć. Na szczęście asystent przybiegł, by dać znać, że wszystko jest już gotowe.

Reżyser zajął miejsce, kamerzyści zameldowali się, jeden po drugim, przez system radiowy. Goldie zamknęła oczy, przywołała Elenę. I ustawiła się na pozycji, gotowa do akcji. Gotowa, by dać z siebie wszystko. Kątem oka dostrzegła jeszcze, jak Asha, wypuszczona z klatki, przeciąga się miękko, pręży grzbiet.

– Kamera! Akcja!

Elena rozejrzała się szybko wokół siebie, w jej wzroku był niepokój, ale i determinacja. Musiała sobie poradzić. Odetchnęła głęboko. Na pewno sobie poradzi. Grała o zbyt wysoką stawkę, żeby się teraz poddać. Ruszyła powoli, pokonując zmęczenie, usiłując odnaleźć właściwą drogę pomiędzy złowrogimi zębiskami skał, które zdawały się dźgać w bezsilnym gniewie rozpalone, bezlitosne niebo. Potknęła się, otarła pot z czoła, i wtedy dostrzegła skradającą się ku niej panterę. Stłumiła okrzyk przerażenia i zanurkowała pomiędzy suche cierniste krzewy.
W następnej chwili już biegła. Biegła tak szybko, jak tylko mogła, bo wiedziała, że tu chodzi o życie. Pantera rzuciła się w ślad za nią...

Scenę trzeba było powtarzać trzy razy, zanim Ethan, który na planie zamieniał się w tyrana, nie oświadczył, że jest usatysfakcjonowany. Asha wyglądała na rozczarowaną. Chętnie wykonałaby zadanie po raz czwarty, bo tak naprawdę nie goniła aktorki, tylko przemyślnie ukryty kawałek soczystego mięsa, który po akcji wolno jej było zjeść. Goldie natomiast padała z nóg. Kiedy ogłoszono koniec zdjęć, wyjęła z plecaka butelkę wody, usiadła na

ziemi tam, gdzie stała, i piła łapczywie. Nagle zakręciło jej się w głowie, a żołądek zaczął wyprawiać jakieś niepokojące akrobacje. Zmusiła się do głębokiego oddechu. Po chwili udało jej się opanować mdłości, ale niepokoju, który ją ogarnął, nie zdołała uciszyć. Nigdy dotąd nie reagowała w ten sposób na wysiłek fizyczny, a przecież nie była niedoświadczoną słabeuszką, trenowała regularnie, brała nawet udział w triathlonie. Jako amatorka, oczywiście, i bez spektakularnych sukcesów, po prostu dlatego, że lubiła sport. Potrafiła przepłynąć kilka kilometrów, przebiec kilkanaście, przejechać na rowerze kilkadziesiąt. Dziś omal nie zwymiotowała po przebiegnięciu kilkuset metrów. Miała szczerą nadzieję, że to tylko skutek stresu – ostatecznie, goniła ją wielka drapieżna kocica. Bo jeśli była chora... nie mogła sobie pozwolić na chorobę. Nie teraz, gdy wydarzył się cud i jej kariera była w rozkwicie, o jakim nigdy dotąd nie ośmielała się nawet marzyć.

Spokojnie, tylko spokojnie – upomniała się w duchu. Nawet jeśli nabawiła się niestrawności albo grypy żołądkowej, to nie koniec świata. Weźmie jakieś leki i sprawa załatwiona. Podniosła się energicznie. Najlepiej zrobi, jeśli zaraz porozmawia z Ethanem. Ruszyła w stronę stanowiska reżysera i nagle... nie mogła już iść. To było tak, jakby jej nogi ugrzęzły w zdradliwych ruchomych piaskach. I jakby ten sam piasek wypełnił jej usta, odbierając głos, dławiąc oddech. W głowie miała tylko jedną myśl, palącą jak słońce nad pustynią: Gael.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie miała pojęcia, co tu robił. Nigdy dotąd nie pokazywał się na planie. Owszem, wiedziała, że regularnie odbiera raporty od Ethana, ale to było wszystko. Dlaczego więc stał teraz naprzeciwko niej, w pewnym oddaleniu – wysoka ciemna postać, oparta o lśniącą karoserię terenowego samochodu?

Nie miała pojęcia, że on właśnie zadaje sobie to samo pytanie. Co go podkusiło? Dlaczego tłukł się przez pół świata swoim prywatnym odrzutowcem, zamiast po prostu odbyć wideokonferencję z reżyserem, siedząc w zaciszu swojego gabinetu, jak to zwykle robił? Doskonale wiedział, jak postępuje produkcja, bo oglądał po wielokroć wszystkie nakręcone już sceny. I właśnie na tym polegał problem – w niemal każdej z nich występowała pewna drobna energiczna blondynka z burzą rozwichrzonych loków, szczupłą twarzą o nieco egzotycznych rysach i niewiarygodnie seksownym ciałem. Może nadszedł czas, by przyznał się sam przed sobą do tego, że popadł w uzależnienie? Nie wyobrażał sobie, by mógł przeżyć dzień, nie napatrzywszy się na nią, w różnych sytuacjach, plenerach, strojach. Zawsze była jednakowo fascynująca, a on, jak każdy nałogowiec, potrzebował wciąż więcej. Liczyła się tylko ona. Zapomniał o świecie, a zwłaszcza – i to dowodziło najlepiej, jak ciężki był jego przypadek –

zapomniał o istnieniu innych kobiet. Od długich dwóch miesięcy żył jak mnich. W końcu oglądanie Goldie Beckett na ekranie przestało mu wystarczać, więc kazał przygotować samolot i po kilkunastu godzinach w powietrzu był na miejscu.

Widział – i podziwiał – jej skupienie i wytrzymałość, kiedy bez słowa protestu kilkakrotnie odgrywała wyczerpującą i niebezpieczną scenę. Widział, jak siły opuszczają ją tuż po ogłoszeniu fajrantu. Zauważył, że pobladła, jej policzki przybrały barwę ziemistą, a usta stały się niemal sine. Jej ręce drżały, kiedy odkręcała butelkę z wodą, kiedy unosiła dłoń, żeby zetrzeć z czoła krople potu.

Patrzył na to i czuł, jak wzbiera w nim furia. Czy do tego kretyna, Rylanda, nie docierało, że zbytnio forsuje aktorkę? Oczywiście, jego troska wypływała wyłącznie z pobudek zawodowych. Jeśli Goldie Beckett dozna poważnej kontuzji albo po prostu się załamie, całe przedsięwzięcie legnie w gruzach. Była piękna, intrygująca i utalentowana. Tak cenna, że należało strzec jej jak źrenicy oka.

To śmieszne, ale musiał zmobilizować całą siłę charakteru, żeby do niej podejść. Może dlatego, że, dostrzegłszy go, nie okazała najmniejszej radości? Zatrzymała się w pół kroku i zamrugała, jakby w nadziei, że jego postać zniknie, rozwieje się, jak fatamorgana.

Niestety, moja piękna – pomyślał, zdecydowanym krokiem skracając dystans. – Nie zawsze możesz mieć to, czego chcesz. Ryland dostrzegł go w tej właśnie chwili i ruszył ku niemu szybkim krokiem, ale Gael powstrzymał go gestem.

Liczyła się Goldie. Przyjechał tu dla niej; wszystko inne mogło zaczekać.

– Miło cię widzieć – zagaił. Nie musiała mu mówić, że zabrzmiało to idiotycznie. Sam doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

– Och, doprawdy? – Obdarzyła go spojrzeniem, którego nie powstydziłaby się pantera. W następnej chwili jednak zrobiła wyraźny wysiłek, by powściągnąć swój temperament. – Wybacz. Przede wszystkim powinnam ci podziękować za to, co zrobiłeś dla mojej mamy.

– Drobiazg. Mam nadzieję, że Gloria czuje się dobrze.

– To nie jest drobiazg – powiedziała z żarem. – Opłaciłeś dla niej „gosposię” na czas mojej nieobecności. Mama nie wie, że tak naprawdę ta gosposia ma dyplom z psychologii i doświadczenie w pracy z osobami zagrożonymi depresją i powrotem do nałogu. Mama czuje się wyśmienicie, zaczęła nawet mówić o powrocie do pracy. Z Patience bardzo przypadły sobie do serca; ta przyjaźń robi mamie lepiej niż wszystkie leki i terapie razem wzięte.

– Miło mi to słyszeć. – Mówił szczerą prawdę. – Goldie opowiadała o matce z tak gorącym wzruszeniem, że poczuł, jak i jego coś rozgrzewa od środka. Bardzo kochała matkę, to było jasne. Nie wiedział tylko, dlaczego ta myśl sprawiła, że sam poczuł się lepiej. Może po prostu przyjemnie było stwierdzić, że na świecie, poza cynizmem i wyrachowaniem, może istnieć autentyczne dobro?

Uśmiechnął się bezwiednie i zobaczył odbicie tego uśmiechu w jej oczach. Żadne z nich się nie odezwało, ale

przez tę krótką chwilę powiedzieli sobie więcej, niż gdyby użyli tysiąca słów. O tym, że choćby w życiu wszystko ich dzieliło, oboje potrafią dostrzec to, co naprawdę ważne.

– Ekipa już jest spakowana, jedziemy prosto na lotnisko. – Ethan Ryland dyskretnie chrząknął, zanim podszedł do nich dwojga. – Goldie, zabierzesz się z nami? Czy też... – urwał, znacząco popatrzywszy na szefa.

– Ekipa techniczna poradzi sobie sama, prawda? – Gael udał, że nie dostrzega aluzji. – Aktorów i resztę zapraszam na pokład mojego samolotu. Polecimy do Durbanu w trochę bardziej komfortowych warunkach niż tą waszą przeładowaną puszką od konserw.

– Oto propozycja nie do odrzucenia! – rozpromienił się Ethan. – Aktorzy będą jeszcze musieli zebrać manatki. Widzimy się w samolocie?

Nowoczesny odrzutowiec, niewielki i smukły, faktycznie różnił się znacząco od pękatego śmigłowego samolotu, którym zwykli podróżować pomiędzy lokalizacjami kolejnych zdjęć. Aktorzy i asystenci zbili się w rozgadaną gromadkę, ochoczo ruszyli do wejścia. Goldie zatrzymała się u stóp trapu.

– Wyznajesz zasadę, że pańskie oko konia tuczy? – zagadnęła Gaela, kiedy ten stanął obok niej. – Postanowiłeś przekonać się osobiście, czy dobrze pracujemy?

– Można tak to określić, choć to raczej pretekst – odparł i spojrzał na nią z ukosa. – Ktoś mi ostatnio powiedział, że nie sposób ze mną wytrzymać, bo chodzę ze skrzywioną

gębą, ponury jak chmura gradowa. Uznałem, że krótki wypad na drugą półkulę dobrze mi zrobi.

Goldie zrobiła krok w tył i przekrzywiła głowę. Jej płowe loki zatańczyły miękko, poskręcane kosmyki opadły na czoło.

– Ktoś ci powiedział, że masz skrzywioną gębę? – W jej oczach błysnęło rozbawienie. – Czy tej osobie udało się ujść z życiem?

– Po długim namyśle uznałem, że muszę zrezygnować z planów usunięcia tej osoby z powierzchni ziemi. – Rozłożył ręce. – To moja przyszła bratowa. W naszej rodzinie różne rzeczy są na porządku dziennym, ale morderstwo to byłaby jednak lekka przesada. Zresztą, ku mojemu zdumieniu, brat naprawdę lubi tę dziewczynę. Pozostawało mi więc tylko jedno: zniknąć jej z oczu, ja i moja ponura gęba...

Kąciki ust Goldie drgnęły, uniosły się w uśmiechu, coraz szerszym i szerszym. Po chwili już się śmiała, wesołym, swobodnym śmiechem. Zapatrzył się na nią. Chyba po raz pierwszy w pełni zrozumiał powiedzenie, że coś może być muzyką dla duszy. Jej nieskrępowany, miękki, nieco gardłowy śmiech, w którym słychać było ciepło i życzliwość, był dla niego taką muzyką. Och, mogła się z niego śmiać, ile chciała. Jemu samemu zaczynało się robić wesoło.

Podróż samolotem do Durbanu, miasta położonego nad Oceanem Indyjskim, trwała niecałą godzinę. Gael nie był zdziwiony, gdy Goldie dołączyła do pozostałych członków obsady i zajęła miejsce obok Ethana. Sam rozsiadł się

z laptopem i szklaneczką schłodzonego piwa. Zamierzał sprawdzić pocztę i odpisać na mejle, ale jego wzrok wciąż wędrował ku drobnej płowowłosej dziewczynie, zatopionej w rozmowie z reżyserem. Wiedział, że to małostkowe, ale zazdrościł tamtemu mężczyźnie każdego spojrzenia Goldie, każdego spośród zdań, które wymieniali ściszonym głosem, pochylając się ku sobie. Kiedy samolot zaczął podchodzić do lądowania, ze złością zatrzasnął wieko laptopa. Przez cały czas trwania podróży nie zdołał nawet otworzyć poczty elektronicznej.

Oyster Box Hotel w Durbanie, uroczy, klasyczny budynek w stylu kolonialnym, wybudowany niemal na samym nabrzeżu, oferował widok na ocean i słynną latarnię morską Umhlanga. Powietrze pachniało tu słono i rześko, a szum fal i krzyk mew tworzyły jedyną w swoim rodzaju muzykę, która, jak chyba żadna inna, uspokajała i przywracała siły. A także – uskrzydlała marzenia. Goldie była zachwycona tym miejscem i cieszyła się każdą chwilą, którą mogła tu spędzić pomiędzy kolejnymi zdjęciami. W dodatku, zupełnie niezasłużenie jej zdaniem, pławiła się w luksusie, bo zakwaterowano ją w apartamencie prezydenckim, zajmującym dwie najwyższe kondygnacje. Miała do dyspozycji nie tylko ogromny metraż, zbyt duży dla niej samej, ale też, co było nawet trochę śmieszne – własną windę. Rejestrując kątem oka, że Gael rozmawia z Ethanem, nacisnęła przycisk i czekała, aż drzwi windy rozsuną się. Znowu było jej słabo, czuła lekkie mdłości. Powiedziała sobie, że to pewnie ze zmęczenia. Kiedy tylko

znajdzie się za zamkniętymi drzwiami apartamentu, zrzuci skórzane buty i resztę stroju, wejdzie pod chłodny prysznic i spędzi tam całą wieczność.

Zanim winda zjechała na parter, ktoś stanął za nią. Zobaczyła w oszklonych drzwiach odbicie wysokiej ciemnej sylwetki. Gael.

– Mam nadzieję, że się nie pogniewasz, jeśli zajmę jedną z sypialni w apartamencie prezydenckim? – odezwał się cicho, robiąc jeszcze jeden krok w jej stronę. Stał teraz tak blisko, że czuła ciepło jego ciała i zapach, który na zawsze zapisał się w jej pamięci. – Wszystkie samodzielne pokoje są już zajęte. A że w apartamencie jest kilka sypialni...

– Oczywiście. – Nie odwróciła się. Z najwyższym trudem zapanowała nad głosem. – Personel uprzedził mnie, że inne sypialnie mogą być używane przez członków naszego zespołu. Nie spodziewałam się jednak...

Nie spodziewała się, że kiedykolwiek będzie jej dane powtórzyć doświadczenie, jakim była noc z Gaelem w jednym apartamencie. Nie wiedziała, co czuje na myśl o tym, że miał znowu się znaleźć... tak blisko niej. Radosną ekscytację, strach czy niechęć? Nie miała siły nad tym myśleć. Była zbyt wyczerpana długim dniem.

– Gdybym planował dzikie orgie albo wielogodzinne sesje gry na perkusji w sypialni, którą zajmę, oczywiście wcześniej dam ci znać – rzucił, siląc się na dowcip.

– Bardzo zabawne – powiedziała grobowo i nagle, w tym samym momencie, oboje parsknęli śmiechem.

– Może wyszlibyśmy do miasta? – zaproponował pod wpływem chwili. – Przyznam ci się, że umieram z głodu, ty pewnie też. Z tego, co wiem, mają tu w okolicy kilka naprawdę niezłych restauracji.

– Wybacz, ale dziś nie dam rady. – Na wzmiankę o jedzeniu, mdłości znów dały o sobie znać. – Zamierzam wziąć prysznic, może potem zamówię sobie coś z hotelowej kuchni.

– Świetny pomysł – nie stracił rezonu. – Wybierzemy coś z karty, potem ty wskoczysz pod prysznic, a ja złożę zamówienie. Praca grupowa to oszczędność czasu i energii, nieprawdaż?

– Gael, szczerze mówiąc, nie wiem, czy to dobry pomysł. – Odwróciła się i cofnęła o krok, splatając ramiona na piersi obronnym gestem. – Po tym wszystkim, co wydarzyło się między nami w Nowym Jorku...

– Po tym wszystkim należy się nam nowy początek – podchwycił. – Jesteśmy ludźmi cywilizowanymi, czyż nie? Grasz główną rolę w filmie, który ja produkuję. Wiesz, co w tej sytuacji nie jest dobrym pomysłem? Prowadzenie wojny podjazdowej. Proponuję rozejm. – Wyciągnął do niej rękę. – Przyjmij moje przeprosiny za... to, co zrobiłem źle.

Czy była gotowa mu wybaczyć? Zawahała się. I wtedy właśnie świat zawirował przed jej oczami. Odruchowo chwyciła dłoń Gaela, ścisnęła mocno.

– Cieszę się, że... – zaczął i urwał, kiedy się zachwiała. Bez zastanowienia wziął ją na ręce i, kiedy drzwi windy rozsunęły się wreszcie, wkroczył do środka. Gdyby nie był

tak zaniepokojony stanem Goldie, uznałby tę sytuację za zabawną. Panna Beckett była najbardziej energiczną i niezależną osobą, z jaką kiedykolwiek zdarzyło się mu mieć do czynienia, a jednak... wciąż lądowała w jego ramionach. Przeznaczenie czy co, u licha? Szybko odgonił tę myśl. Był wszak zadeklarowanym racjonalistą.

Tak nie można – wyrzucił z siebie, patrząc z przerażeniem na jej pobladłe policzki, na zwilgotniałe od potu czoło. – Założę się, że jesteś na nogach od kilkunastu godzin, cały czas działasz na pełnych obrotach i od rana nic nie jadłaś. Goldie, nawet ty nie jesteś z żelaza. Jak tak dalej pójdzie, to się wykończysz.

Gdyby nie to, że właśnie walczyła z kolejną falą mdłości, uznałaby tę sytuację za zabawną, może nawet powiedziałaby Gaelowi, że zrzędzi jak... stary mąż. Ciekawe, jaką by zrobił minę.

– Już mi lepiej – wydusiła tylko, łapiąc oddech. – Masz rację, musiałam przeszarżować, ale to nic poważnego. Chłodny prysznic, przekąska i odpoczynek to jest to, co postawi mnie na nogi.

Modliła się, by tak było naprawdę. W głębi duszy obawiała się coraz bardziej, że jest poważnie chora.

Dopiero kiedy znaleźli się w apartamencie, Gael wypuścił ją z objęć. Natychmiast ruszyła do łazienki, zamknęła się w niej jak w twierdzy. Nakazała sobie nie żałować, że podróż windą trwała tak krótko, nie rozpamiętywać cudownego uczucia bezpieczeństwa, które znów ją ogarnęło, kiedy przez chwilę mogła się schronić

w krzepkich ramionach tego mężczyzny. Była aktorką, on producentem filmu, to wszystko. O tym, co wydarzyło się między nimi, a wykraczało poza ramy czysto zawodowych relacji, powinna jak najszybciej zapomnieć. Dla swojego własnego dobra.

Dziesięć minut później była odświeżona, przebrana i gotowa, by zasiąść do obiadu. Dziwna rzecz – choć faktycznie, pracując na planie, często zapominała o jedzeniu, najwyraźniej przybrała na wadze. Prawie wszystkie topy zrobiły się nagle ciasne i zanim znalazła coś, co nie opinało się na piersiach, musiała wybebeszyć całą torbę podróżną.

– Nie powiedziałaś mi, co ci zamówić, więc ja też jeszcze nic nie wybrałem. – Gael czekał na nią na tarasie, oparty o szeroką białą balustradę. Przed nim rozciągał się daleki widok na ocean i niebo – kompozycja wszystkich odcieni błękitu, przecinanych białymi sylwetkami mew w locie. Goldie po raz kolejny zapytała samą siebie, czy to na pewno nie sen. A może raczej wszystkie minione lata jej egzystencji były snem, a obudziła się, kiedy spotkała Gaela Aguilara? Wszystko od tamtej chwili się zmieniło. Świat stał się bajecznie kolorowy, emocje – silne, wszystkie odczucia – zaskakująco intensywne. Jak choćby ciepło nagrzanej słońcem posadzki tarasu pod jej bosymi stopami albo nagły dreszcz, który poczuła, kiedy czekający na nią bosko przystojny brunet posłał jej ciemne nieodgadnione spojrzenie... Odpowiedziała mu uśmiechem. Tak, zdecydowanie, teraz dopiero czuła, że naprawdę żyje.

Podał jej kartę dań, sam wziął drugą, ale nie mógł się na niej skupić. Jego wzrok ciągle wędrował ku Goldie. Miała na sobie luźne spodnie-alladynki z materiału w afrykańskie etniczne wzory, mieniące się wszystkimi kolorami ognia, i szarą jak dym koszulkę z krótkimi rękawami. Wilgotne włosy zwinęła w niedbały węzeł. Wyglądała... jak płomień. Żywy, wibrujący gorącą energią. Patrzył na nią i zastanawiał się, jak mógł wytrzymać bez niej tak długo – nie tylko przez ostatnie piekielne dwa miesiące, ale w ogóle, przez wszystkie lata życia. Teraz dopiero dostrzegał, jak pusty i lodowaty był jego świat – bez niej.

– Wezmę rybę gotowaną na parze. Szparagi, dużą miskę sałaty z ziołami i dziki ryż – zdecydowała. – A do picia lemoniadę ze świeżą miętą. Najlepiej cały dzbanek.

– Nie chcesz zamówić któregoś spośród regionalnych dań? – zdziwił się. – Słyszałem, że hotelowa restauracja z nich słynie.

– Żałuję, ale muszę zrezygnować. Coś mi chyba siadło na żołądku, od paru dni nie czuję się najlepiej. Zanim się nie wykuruję, zostanę przy diecie lekkostrawnej.

– Jesteś chora? – Zmarszczył brwi z niepokojem. – Myślałem, że to po prostu przemęczenie.

– Chora? Ależ skąd. – Miała nadzieję, że jej śmiech brzmi szczerze. – To jakiś drobiazg. Kilka ziołowych tabletek na trawienie i będzie po wszystkim.

– Mam nadzieję, że to prawda, bo grafik zdjęć jest bardzo napięty – zauważył rzeczowym tonem. Goldie poczuła, że robi jej się chłodno.

– O mnie się nie martw. Powiedz lepiej, jakie ty masz plany. Ile dni urlopu sobie przyznałeś? – zmieniła temat.

– Spytaj raczej, ile wolnego jest gotów dać mi mój brat. – Gael uśmiechnął się z przekąsem. – Alejandro poprosił mnie, żebym został świadkiem na jego ślubie. Przygotowania idą pełną parą, więc nie znam dnia ani godziny. W każdej chwili może zechcieć ściągnąć mnie do Stanów, żebym... pomógł w wyborze koloru serwetek na wesele. Albo w jakiejś innej, równie ważkiej kwestii.

– Twój brat bierze ślub? To cudownie – rozpromieniła się. Choć w życiu dość się napatrzyła na smutne parodie miłości, wciąż miała słabość do pięknych, romantycznych historii.

– Ja bym raczej powiedział, że to bardzo odważnie z jego strony – skwitował, wyraźnie nie podzielając jej entuzjazmu. – Czego jak czego, ale zdolności do tworzenia szczęśliwych związków na pewno po naszych rodzicach nie odziedziczyliśmy. Dlatego ja żenić się nie zamierzam. Lubię sobie mówić, że w ten sposób wyświadczam przysługę ludzkości.

Uśmiechnęła się, ale tak naprawdę, żart wcale jej nie rozbawił. W tej samej chwili przyniesiono posiłek. Usiedli przy elegancko nakrytym stole, w łagodnych promieniach zachodzącego słońca, które malowało na złoto grzywy fal rozbijające się o brzeg kilka pięter niżej. Goldie jadła w milczeniu, zastanawiając się, dlaczego deklaracja Gaela sprawiła jej taką przykrość. Jeśli podświadomie oczekiwała,

że ten hiszpański milioner padnie przed nią na kolana i się oświadczy, to znaczyło, że była naprawdę ciężko chora...

Ryba była wyborna, szparagi soczyste, sałata świeża i idealnie doprawiona, a lemoniada – błogo orzeźwiająca. Gael, na szczęście, zrezygnował z poruszania tematów osobistych. Zaczęli mówić o filmie, rozmowa wciągnęła ich oboje tak bardzo, że nawet nie zauważyli, kiedy talerze były już puste. Goldie zapomniała o złym samopoczuciu. Może istotnie winne było przemęczenie? Miło rozluźniona, pozwoliła sobie na ekstrawagancję i zamówiła deser – grillowane ananasy z lodami cynamonowymi. Jakiś głos w głębi jej duszy szeptał, że powinna dbać o linię, ale zignorowała go. Nie dzisiaj. Nie tego cudownego, niemal idealnego wieczora, który chciała smakować powoli, sekunda po sekundzie, i zapamiętać na zawsze. Bo zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że drugi taki wieczór może się jej nie trafić.

Gael nalał sobie kawy, rozsiadł się wygodnie i pociągnął solidny łyk. Z przyjemnością przypatrywał się Goldie, kiedy ta pochłaniała z apetytem swój obiad. Teraz, kiedy byli przy deserze, zwolniła tempo. Nabrała nieco lodów na łyżeczkę, wsunęła ją do ust, z westchnieniem przymknęła powieki, by w pełni delektować się chłodną słodyczą. Nie mógł oderwać wzroku od jej warg. Tętno gwałtownie mu przyspieszyło, krew w jego żyłach zamieniła się w ogień. Ten wieczór mógł się skończyć tylko w jeden sposób. Czuł, że zginie, jeśli nie będzie jej miał. Nagiej, dzikiej, spragnionej go równie mocno, jak on pragnął jej...

Łyżeczka z brzękiem spadła na talerzyk, Goldie pobladła gwałtownie, przycisnęła dłonie do ust. W jej rozszerzonych oczach dostrzegł panikę, kiedy zerwała się z miejsca.

– Goldie? Co się stało?

Nie odpowiedziała. Zgięta wpół, wciąż przyciskając dłonie do ust, pobiegła do łazienki. Niewiele myśląc, ruszył za nią, ale zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. Usłyszał zgrzyt zamka i, zaraz potem, paskudny odgłos, nie do pomylenia z żadnym innym. Dziewczynę męczyły torsje.

– Goldie! – zawołał, gdy za drzwiami zapadła cisza. – Żyjesz?

Usłyszał tylko jej cichy żałosny jęk. W następnej chwili torsje powróciły, jeszcze gwałtowniejsze niż poprzednio.

– Otwórz mi – zażądał, szarpiąc za klamkę w idiotycznym, całkowicie bezsensownym odruchu.

Po drugiej stronie drzwi Goldie rozkaszlała się, jęknęła.

– Nie – odpowiedziała słabo. Głos miała schrypnięty. – Poradzę sobie. Nic mi nie jest.

– Chyba jednak coś ci jest. – Ze złością zacisnął zęby. – Wymiotujesz.

– Och, naprawdę? Nie zauważyłam. Dzięki, że mi to uświadomiłeś – zabrzmiała odpowiedź i Gael pozwolił sobie na ciche westchnienie ulgi. Kąśliwa, jak zwykle. Chyba więc nie było z nią tak źle.

– Gael, do licha, nie stój pod drzwiami! Już mi lepiej, naprawdę. Potrzebuję pięciu minut spokoju.

– W porządku – zgodził się po chwili namysłu. – Ale ostrzegam, jeżeli za pięć minut nie wyjdziesz, każę

wyważyć te przeklęte drzwi.

Kiedy żołądek nareszcie się uspokoił, Goldie podniosła głowę znad muszli klozetowej, ale nie znalazła siły, żeby wstać z kolan. Doczołgała się do wanny, bezwładnie oparła się o chłodną krawędź, drżącą ręką odkręciła wodę. Chłodny strumień przynosił ulgę, zmywał okropną, palącą usta gorycz. Szkoda, że upokorzenia nie dało się zmyć równie łatwo. Dlaczego, do wszystkich diabłów, musiała się pochorować akurat w dniu, gdy Gael pojawił się na planie? Mało, że się pojawił. Był wyraźnie zainteresowany jej towarzystwem. Och, w ciągu ostatniej godziny pozwoliła sobie na szalone marzenia...

Po raz pierwszy przyznała się przed sobą do tego, że przez ostatnie dwa miesiące tęskniła za nim jak głupia. Że co noc, sama w hotelowych pokojach, które podczas pracy nad filmem zmieniały się jak w kalejdoskopie, przywoływała na pamięć błogie uczucie bezpieczeństwa i spokojnego szczęścia, jakiego zaznała w jego ramionach. Co noc zasypiała, wtulona w te wspomnienia. Kiedy siedzieli na tarasie, posilając się wykwintną kolacją, czuła rosnące podekscytowanie na myśl o tym, dokąd może ich zaprowadzić ta noc... Była gotowa go uwieść. W każdym razie, spróbować. A tymczasem, głupia fizjologia pokrzyżowała jej plany. Po występie, jaki dała, mogła się pożegnać z marzeniami o tym, że będą uprawiać tej nocy dziki, słodki seks...

Coś przerwało tok jej myśli. Coś sprawiło, że zamarła, zdrętwiała niczym ktoś tknięty nagłym paraliżem.

W ułamku sekundy zobaczyła prawdę tak wyraźnie, jakby wydobyło ją z mroku jaskrawe, lodowate światło błyskawicy.

Seks.

Fizjologia.

Dwa miesiące.

Mdłości.

Bezlitosna logika faktów chwyciła ją za gardło, zdławiła oddech.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gael po raz chyba tysięczny przemierzył taras. Jeszcze przed chwilą wydawało mu się, że jest tu naprawdę dużo miejsca, ale musiał się mylić. Teraz, kiedy czekał, aż Goldie wyjdzie z łazienki, czuł się tu jak w ciasnej klatce. Minuty mijały powoli, jakby czas zgęstniał i nie płynął już, tylko się sączył, a on krążył i krążył, gnębiony niepokojem, od ściany do balustrady i z powrotem. Wreszcie nie wytrzymał i zdecydowanym krokiem ruszył do wnętrza apartamentu. Jeśli Goldie zasłabła...

Prawie zderzył się z nią w drzwiach. Była blada jak duch, nieruchome pociemniałe oczy wydawały się ogromne w jej drobnej twarzy, na której malował się szok.

– Goldie! – W jednej chwili był przy niej. Objął ją ramionami, ostrożnie, jakby się bał, że zrobi jej krzywdę. Po raz pierwszy, odkąd się znali, Goldie Beckett wydała mu się... krucha. – Co ci jest? Zaraz mogę zadzwonić po doktora -

Przez chwilę patrzyła niewidzącym wzrokiem gdzieś daleko, przed siebie.

– Nie sądzę, żebym potrzebowała doktora – powiedziała wreszcie powoli, jakby poruszanie ustami sprawiało jej trudność. – Gael, myślę, że jestem w ciąży.

Nie odpowiedział. Nie mógł. Zmusił się, żeby nie wypuścić jej z objęć, nie odepchnąć, nie podnieść głosu.

Myślała, że jest w ciąży? Co to miało znaczyć? Miał ochotę nią potrząsnąć, zażądać wyjaśnień, ale twardo nakazał sobie spokój. Gdy przed dwoma miesiącami – a dokładniej, przed pięćdziesięcioma dziewięcioma dniami – wylądowali w łóżku, użył prezerwatywy. Zawsze tak robił; jego styl życia wymagał stosowania się do pewnych zasad. Ale kiedy było już po wszystkim i odkrył bezsprzeczny dowód na to, że przed chwilą odebrał swojej kochance dziewictwo, nie zadbał o to, żeby sprawdzić, czy kondom nie został uszkodzony.

Najwyraźniej został uszkodzony. A konsekwencja tego faktu od kilku tygodni rosła w ciele Goldie... Jak mógł popełnić tak głupi, tak niewybaczalny błąd?!

Błąd?

Pożałował tej myśli, gdy tylko się pojawiła. Usłyszał kiedyś od własnego ojca, że powołanie go do życia było błędem. Głupim błędem, przy którym jego matka bezsensownie się uparła. Choć wmawiał sobie, że opinię ojca ma za nic, to słowo wciąż bolało, jak drzazga, która wbiła się zbyt głęboko, żeby mógł ją wyciągnąć. Dlaczego w chwili, gdy dowiedział się, że Goldie nosi jego dziecko, przyszło mu do głowy to samo słowo? Czyżby miał więcej wspólnego z tym łajdakiem, starym Aguilarem, niż kiedykolwiek chciałby przyznać?

– Od dwóch miesięcy nie miałaś okresu i dopiero teraz dotarło do ciebie, co się dzieje? – zapytał niemądrze, chyba tylko po to, żeby przerwać ciszę, która aż tętniła od napięcia.

– To dlatego, że tyle się ostatnio dzieje – zaczęła tłumaczyć i nagle urwała. Gael wyraźnie zobaczył ten moment, w którym zdała sobie sprawę, że nie ma najmniejszego obowiązku się przed nim usprawiedliwiać. Zdecydowanie uwolniła się z jego objęć, zrobiła krok w tył, uniosła głowę. – Nie kłopocz się, hm, moim stanem zdrowia – dodała sztywno. – To nie jest twój problem.

– Masz rację – powiedział powoli, patrząc jej prosto w oczy. – To nie jest mój problem. To jest moje dziecko.

Dziecko.

Goldie podeszła do krawędzi tarasu, oparła łokcie na balustradzie i schowała twarz w dłoniach. Odkrycie, że najprawdopodobniej jest w ciąży, było dla niej takim wstrząsem, że miała zupełną pustkę w głowie. Do tej chwili. Słowa Gaela sprawiły, że skupiła myśli na tym, co najważniejsze. Jeszcze przed sekundą wydawało jej się, że tonie, a teraz czuła się tak, jakby jej stopy oparły się mocno na stałym gruncie.

Będzie miała dziecko.

Energia zachwytu, którą promieniowała ta myśl, była tak potężna, że odepchnęła wszelki lęk. Owszem, były pytania, na które trzeba będzie znaleźć odpowiedź. Trudne pytania. Jak sobie poradzi z niemowlęciem? Z czego będzie żyć? I gdzie? Wszystkie one jednak wydawały się mało znaczące wobec zawrotnej perspektywy, jaka wynikała z faktu, że nosiła w sobie... maleńkiego człowieka. Czyż nie była w tej chwili potężna jak bogini, która stwarzała wewnątrz siebie zupełnie nowy wszechświat, pełen nieskończonych

obietnic? Tak właśnie się czuła, choć jednocześnie miała wrażenie, że jest bezbronna, jak nigdy dotąd. Wobec własnego ciała, w którym, nie pytając o jej zgodę, zamieszkał ktoś jeszcze. Wobec przyszłości. I wobec mężczyzny, który był tak samo jak ona odpowiedzialny za to, co stworzyli, a jednak wciąż mógł po prostu odejść, bo to nie on nosił w sobie dziecko, to nie on miał je urodzić i karmić.

– Goldie. – Położył dłoń na jej ramieniu. – Powiedz mi, co ci chodzi po głowie.

Obróciła się ku niemu, splotła ramiona na piersi.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odpowiedziała, unikając jego spojrzenia. – To niespodziewane. Tyle się ostatnio dzieje w moim życiu, jestem w trakcie zdjęć do filmu i...

– Rozważasz, czy nie pozbyć się problemu? – podchwycił, opacznie rozumiejąc jej słowa. – Zdaję sobie sprawę, że oficjalnie masz do tego prawo, ale wiedz, że zrobię wszystko, by odwieść cię od tego pomysłu. To też moje dziecko i nie zamierzam nazywać go problemem ani odmawiać mu prawa do życia, skoro sam je do tego życia powołałem. A raczej, nie sam... – zaplątał się, machnął ręką. I usłyszał, że Goldie się śmieje.

– Nigdy, za nic, nie pozbyłabym się tego „problemu” – wyszeptała drżąco, oplatając ramionami jego kark, wtulając się ufnie w jego szeroką pierś. – Bo masz rację: to nie jest problem. To jest nasze dziecko.

– Nasze wspólne dziecko – powtórzył, zaglądając jej w oczy. Nie widział już w nich strachu, tylko niezmierzoną

głębię, pełną ukrytych obietnic. Jaką niesamowitą potęgą władał ten maleńki człowiek, którego istnienie nie zostało jeszcze potwierdzone za pomocą żadnego medycznego ustrojstwa... W zaledwie kilka minut sprawił, że niejaki Gael Aguilar, zgorzkniały cynik i utracjusz, poczuł się ojcem. Chyba tylko on sam wiedział, jak wielki był to cud. Wcześniej zależało mu przede wszystkim na tym, żeby zawsze zachowywać kontrolę, chronić siebie, swoje pieniądze i swoją pozycję. Teraz był gotów dawać, niczego nie oczekując w zamian. Wcześniej był przekonany, że wszyscy ludzie bez wyjątku widzą go przez pryzmat dziewięciocyfrowej sumy, na którą opiewał jego majątek. Teraz był gotów porzucić postawę obronną, która dotąd krępowała go jak ciasny, niewygodny pancerz. Kiedyś od ludzi, którzy go otaczali, oczekiwał jedynie tego, że okażą się użyteczni. Teraz, ku swojemu najwyższemu zdumieniu, odkrył, że wie, czym jest miłość. Krótko mówiąc, kochał tę niezależną, nieznośnie upartą kobietę, która zaskakiwała go od chwili, gdy po raz pierwszy ją spotkał. I kochał dziecko, które razem powołali do życia.

– Posłuchaj, Gael, wiem, że żadne z nas tego nie planowało. – Goldie gorączkowo usiłowała zebrać myśli. – Cieszę się, że oboje chcemy tego dziecka. Na pewno dojdziemy do porozumienia, w jaki sposób podzielić się opieką...

– Mam lepszy pomysł – przerwał jej z żelazną pewnością człowieka przyzwyczajonego do błyskawicznego podejmowania istotnych, strategicznych decyzji. –

Pobierzemy się. Dzięki temu nie będziemy musieli „dzielić się opieką”. Nasze dziecko wychowamy razem.

– Pobierzemy się? – Popatrzyła na niego z osłupieniem. – Gael, my się ledwo znamy!

– To prawda – przyznał z powagą. – A jednak jestem gotów poprosić cię o rękę. Wiesz dlaczego? Bo instynkt podpowiada mi, że to jest najlepszy pomysł, na jaki wpadłem w życiu, a wierz mi, miałem już dużo dobrych pomysłów. Gdyby nie to, nie byłbym multimilionerem. Mam taką zasadę, że zbieram dane, analizuję je i na ich podstawie podejmuję decyzję. W tej chwili mogę powiedzieć, że widzę przed sobą kobietę, której uroda mnie zachwyca, a charakter fascynuje. Szlachetność jej serca budzi mój podziw, i więcej. Krótko mówiąc, Goldie, choć nie mam doświadczenia w tych sprawach, chciałbym po prostu powiedzieć, że cię kocham.

Nie odpowiedziała. Gapiła się na niego nieruchomym wzrokiem, a wyraz osłupienia w jej oczach był tak komiczny, że Gael roześmiał się głośnym, serdecznym śmiechem. Po chwili dołączyła do niego i śmiali się teraz oboje, wciąż w siebie wpatrzeni, tak jakby w całym wszechświecie istnieli tylko oni.

– Zawsze słyszałam, że nierozsądnie jest podejmować pośpieszną decyzję o ślubie z powodu dziecka – powiedziała Goldie ostrożnie.

– Być może, ale co mamy zrobić, skoro dziecko już jest w drodze? Uważasz, że zachowamy się rozsądniej, jeśli każde z nas wypchnie je na margines swojego życia, dopóki

to możliwe, a kiedy wreszcie trzeba będzie stawić czoło faktom, zaczniemy się spierać przed sądem o to, kto i w jakim zakresie ma się nim zająć? A potem będziemy przerzucać je między sobą jak kłopotliwy pakunek? O, nie. Po moim trupie – w jego głosie zabrzmiał twardy, nieprzejednany ton. – Nasze dziecko będzie miało jeden dom. Swój własny. A w tym domu mamę i tatę.

– Zawsze słyszałam, że dla dziecka jest lepiej, jeśli rodzice żyją osobno, niż gdyby mieli zmuszać się do trwania w związku, który ich unieszczęśliwia – podsunęła Goldie nieśmiało.

– Naprawdę sądzisz, że związek ze mną cię unieszczęśliwi? – zapytał, a w jego głosie było tak autentyczne oburzenie, że znów parsknęła śmiechem.

– Jeśli mam być szczera, to nie. Zupełnie tak nie uważam. Boję się po prostu, że popełnimy jakąś kosmiczną głupotę...

– Kosmiczną głupotę to już popełniliśmy – wpadł jej w słowo. – A jednak, chyba żadne z nas tego nie żałuje, prawda? Teraz możemy tylko zachować się rozsądnie i przygotować temu dziecku najlepsze przyjęcie, na jakie nas stać. Wiem z doświadczenia, że posiadanie walczących ze sobą rodziców, z których każde zajęte jest własnymi sprawami, gwarantuje naprawdę smutne dzieciństwo. Chyba stać nas na coś więcej, nie sądzisz?

– Tak, sądzę, że stać nas na coś więcej. – Pomyślała o swojej matce, która porzuciła człowieka z krwi i kości, żeby gonić za wymarzoną, idealną miłością, lecz ta okazała się mrzonką. – Wielu ludzi zupełnie się pogubiło, ślepo

wierząc, że pewnego dnia przeznaczenie wmiesza się w ich życie i absolutnie wszystko za nich załatwi. Ja nie mam takich oczekiwań. Wierzę, że wystarczy wspólna determinacja i dobra wola, żeby zbudować coś trwałego. I wiesz, co ci powiem? Łatwo mi jest w to wierzyć, bo cię kocham. Nie wystraszyły mnie twoje groźne miny i gruboskórne maniery, Gaelu Aguilarze.

Nie czekał dłużej, tylko porwał ją w ramiona i pocałował, mocno, głęboko. Błysnęła jej myśl, że chciał w ten sposób po prostu zamknąć jej usta. Skoro tak, zamierzała zadręczać go gadaniną, dając mu pretekst do stosowania tej taktyki obronnej, tak często, jak tylko przyjdzie jej na to ochota. Co najmniej przez najbliższe pięćdziesiąt lat.

– Czas do łóżka – zakomenderował Gael, z ustami wciąż przy jej ustach. – W twoim stanie to niewskazane, by kłaść się zbyt późno.

– W porządku – zgodziła się. – Ale tylko pod warunkiem, że położysz się ze mną. Przyszły ojciec też musi mieć jakieś obowiązki.

Nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać. Porwał Goldie w ramiona i zaniósł do sypialni. Nie zamierzał dłużej walczyć z przeznaczeniem.

Dużo, dużo później, gdy już złożyli sobie wszystkie żarliwe obietnice, które nie potrzebowały słów, Goldie westchnęła błogo, moszcząc się w ramionach Gaela.

– Jutro kupię test ciążowy – powiedziała sennie.

– Jutro pójdziemy do lekarza – poprawił ją zdecydowanym tonem. – Nie mam zamiaru niczego zostawić przypadkowi.

Nasze dziecko będzie miało od początku najlepszą opiekę, jaką możemy mu zapewnić.

– A co będzie, jeśli się okaże, że jednak nie jestem w ciąży? – spytała, tknięta nagłym niepokojem. – Może się zagalopowaliśmy? Przecież niewykluczone, że po prostu złapałam wirusa grypy żołądkowej...

– Cóż, jeśli nie jesteś jeszcze w ciąży, postaramy się zaradzić temu niedopatrzeniu. – Przygarnął ją do siebie i zamknął w gorącym uścisku nagich ramion. – Jeśli się zgodzisz wyjść za mnie mimo wszystko.

– Zgadzam się – wyszeptała.

Zasypiali, spleceni ze sobą, z nadzieją myśląc o dniach, które miały nadejść.

Czy tak wygląda happy end? – pomyślała Goldie, zanim zapadła w sen. Nie, ich bajka dopiero się zaczynała. Dziś jednak wierzyła mocno w to, że pewnego dnia ktoś powie o nich, że żyli długo i szczęśliwie.

Tytuł oryginału: One Night with Gael
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Maya Blake
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3708-6

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.